RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



PIĘKNO I PRZYJEMNOŚCI ZIMY.

ROK IX WARSZAWA LUTY—1935

Cena ogłoszeń zatekstowych: ¼ str. — zł 700, ½ — zł 380, ¼ — zł 200, ⅛ — zł 120, 1/10 — zł 70, 1/32 — zł 40.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ" W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOSI:

ROCZNIE:

Polska	7 zł.	Czechosłowacja	40 kor. cz.
Niemcy	5 R. mk.	Ameryka	2 dolary
Francja	25 frank.	Inne kraje	7 fr. szw

PÓŁROCZNA Prenumerata w Polsce — 3.50 zł; KWARTALNA — 2.00 zł. CENA POJEDYŃCZEGO numeru — 70 gr.

Przesyłki pieniężne adresować: P. K. O. 14.664, Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotynów (Rachunek Wydawnictw).

Adres REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71. — Telefon: 240-15.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 11—1 przed poł. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

ROK IX. WARSZAWA, LUTY 1935.

OFIAROWANIE W ŚWIĄTYNI



CZĄSTKOWOŚĆ „NOWOCZESNEJ KULTURY"

Dużo mówi się dziś i pisze o współczesnej nam kulturze. Mamy już poważną liczbę prac a więcej jeszcze artykułów z tej dziedziny. Jedni wypowiadają nad nią swe zachwyty, inni z goryczą lamentują nad jej upadkiem. Zupełnej jednak prawdy nie mają ani pierwsi, ani drudzy. Prawda, jak zwykle, jest w pośrodku. W pewnych dziedzinach bowiem „nowoczesna kultura" rzeczywiście jest bardzo wysoka, za to w innych ważniejszych, ba nawet najważniejszych, jest w kompletnym upadku.

Świat, w którym żyjemy, ma dwie strony: zewnętrzną i wewnętrzną. Pierwsza obejmuje świat zjawisk, druga stanowi istotę tego wszystkiego, co w nas i dokoła nas istnieje. Człowiek nowoczesny uznaje tylko pierwszą, zjawiskową stronę świata. Strona jego wewnętrzna, istotna, jest mu zupełnie obcą. Zatracił on zdolność wnikania w związki przyczyn i odkrywania pod osłoną zjawisk stałych stosunków. Otoczony mgłą przesądów i oparami przeróżnych namiętności przyziemnych, widzi tylko odpowiedniki swoich zmysłów. Przepiękny i przebogaty świat transcendentny, obejmujący Boga, dusze ludzkie i to wszystko, co pod postacią zjawisk się kryje, jest przed nim zamknięty. To, co ze świata rzeczywistego ujmuje i co jako niezależnie od siebie istniejące uznaje, jest zaledwie jego cząstką. Są to znikome okruchy rzeczywistości. Świat, wyrwany z tych istotnych związków, przedstawia się jako zwykły, nieuporządkowany zbiór zjawisk. Wszystko w nim ma charakter przygodny i bezustannym ulega zmianom. Jedne wydarzenia następują po drugich, bez jakiejkolwiek konieczności.

Cały porządek świata, który nas zdumiewa i w zachwyt wprawia, ma być dziełem przypadku. Jeśli się zaś dla wyjaśnienia go przyjmuje przyczyny, to łączy się je w nierozerwalny, zamknięty w sobie łańcuch, i wyklucza się możliwość istnienia jakiejś wyższej przyczyny, któraby w jakikolwiek sposób wpływ na niego miała wywierać.

W ten sposób świat rzeczywisty przedstawia się w ujęciu materjalistycznem, jako twór jakiś bezkształtny i dziwaczny, jako oskalpowany, napół martwy tułów, w którym wskutek zniekształceń trudno dopatrzeć się jakiś rysów.

To zniekształcenie rzeczywistości, to pozbawienie jej tego, co stanowi jej najgłębszą istotę, największą wartość i cały jej urok, zaznacza się zarówno w filozofji, jak w poszczególnych dziedzinach naukowych, w literaturze i sztuce. W filozofji zmierza się jedynie do przedstawienia strony zewnętrznej świata według jednej jakiejś ogólnej zasady. W naukach poszczególnych skrzętnie się omija większe jakieś trudności i za wszelką cenę stara się uniknąć zbyt śmiałych, poza zjawiska wybiegających teoryj. W literaturze i sztuce podaje się utwory bez myśli głębszej i bez wyższych ideałów.

Wszędzie, gdziekolwiek materjalizm zdołał ugruntować swoje wpływy, daje się zauważyć, cząstkowość, płytkość i szczupłość narzuconych światu granic. Ale najjaskrawiej to zniekształcenie rzeczywistości, cząstkowość i narzucanie jej ciasnych granic występuje w życiu ludzkiem. Jakżeż ono jest ubogie i szczupłe! Pozbawione wszelkiego czaru i wdzięku, przesuwa się między doznaniami zmysłów, płynie wartkim strumieniem przeżyć, unosząc z sobą samo tylko ciało i jego pożądania. Człowiek nowoczesny nie sięga do głębin duszy. Nie zna ich wcale, gdyż sam sobie zamknął do nich dostęp. Nie doświadczył, nie zakosztował tego, co znaczy być całym człowiekiem i żyć pełnem życiem.

Cząstkowość ta, nowoczesnej kultury, będąca wynikiem materjalistycznego nastawienia, rzuca światu ciasne granice, zamyka go w obrębie zjawisk, a zarazem kurczy i uboży prawdziwe życie ludzkie. Powiedział ktoś, że „nowoczesna kultura" bardzo wysoka w dziedzinie materjalnej, gnije w korzeniach". I rzeczywiście tak jest. Korzeniem wysokiej kultury jest zdrowa filozofja i oparta na niej zdrowa etyka. Ze zdrowej filozofji kultura musi czerpać swe soki żywotne, a trwałą jej podstawą może być tylko zdrowa etyka. Gdy jest inaczej, kultura jest cząstkową tylko, żywotne w niej soki zamierają, podstawa jej chwiejna i dlatego nie może dać ludzkości tego, co dać powinna.





Galerja ganków w przełęczy Waga.

SERCE CZŁOWIEKA

Podczas gdy przygniatająca większość narządów naszych używa kompletnego lub częściowego spoczynku po pracy, ustrój posiada jeden organ, który odbywa swą drogę bez wytchnienia od początku do kresu egzystencji każdej jednostki. Jest nim serce ludzkie. W ten sposób owe perpetuum mobile w żywem ciele w ciągu 70 lat życia człowieka wykonuje około 3 miljardów jednostajnych ruchów.

Jak wielka jest jego żywotność, wykazuje doświadczenie, iż serce kurzego zarodka, odcięte od pni nerwowych, rozłączone z ośrodkami mózgowemi i naczyniami krwionośnemi, utrzymuje swój rytm pierwotny całemi miesiącami, o ile znajduje się w odpowiedniem środowisku płynnem, np. w osoczu krwi kurzej.

Podobnie jak ów posąg Memnona, który odpowiada dźwiękami na blask i ciepło promieni słonecznych, serce nasze czule reaguje na wszelkie podniety zewnętrzne, i nietylko dodatnie, lecz w większym stopniu na ujemne, oraz wewnętrzne pobudki, w sferze świadomości, uczucia lub woli zrodzone.

Dla tej przyczyny uważano serce za siedlisko uczuć ludzkich.

Istotnie, gdy twarz dziewicy, słuchającej po raz pierwszy wyznania miłosnego, oblewa się rumieńcem wzruszenia i całej gamy nieznanych dotąd wrażeń, serce zaczyna bić gwałtowniej i chyżej.

Akcja serca zmienia się w tempie i charakterze, kiedy bohater ducha przystępuje do czynów wzniosłych w imię ideałów sprawiedliwości i dobra lub gry słucha słów głosiciela prawd wzniosłych, czy też czyta pełne intuicji utwory wieszczów, „których pieśń zdradziecka nakształt gadziny obwija pierś dziecka i wlewa w serca najsroższe trucizny — głupią chęć sławy i miłość ojczyzny“.

A czyż nie doznał każdy z nas, jak pod wpływem śmiertelnego strachu, przykrych uczuć lub rozczarowań, serce niejako załamywało się, dawało znać o sobie natrętnem biciem i zamieraniem? Dalszem stadjum tego zamierania serca jest omdlenie, t. j. stan, przy którym prócz pozornego ustania bicia serca i oddechów, nastaje utrata przytomności.

Obecnie wiemy, że wszystkie te objawy powstają pod wpływem napędu, idącego od mózgu ku sercu przez nerw współczulny i błędny.

Słusznie też wołał pewien natchniony kaznodzieja wieków średnich: „chciwi wiedzy, ubodzy wiarą, wy otwieracie trupy, a czy znacie swe serca?!“

Taka jest strona duchowa naszego zagadnienia.

Ale fizjologa i higjenistę interesuje pozatem, i być może jeszcze w wyższej mierze, i inna sfera działalności serca. Widzi on w niem narząd, wypełniający następującą funkcję podwójną. Po pierwsze — przepędza-

nie krwi przez płuca, w których krew się utlenia, a jest to zadaniem prawej połowy serca; po wtóre — czynności lewej połowy, polegająca na wessaniu tej utlenionej krwi oraz wtłaczaniu jej do tętnic, które dostarczają ten płyn odżywczy, zaopatrzony zarówno w pokarmy stałe i płynne, jak i lotne (tlen) rozmaitym narządom i tkankom ciała. Aby sobie uzmysłowić budowę układu krążenia, możemy go przedstawić w postaci — ósemki. Górny jej owal jest to droga przebiegu krwi przez płuca, zaś owal dolny tej ósemki przedstawia drogę krwi przez tętnice i naczynia włosowate do wen i prawej połowy serca, aby w dalszym ciągu kontynuować opisany bieg. Z naczyń włosowatych odbywa się odżywianie tkanek.

W środku tej ósemki, w jej pasie — znajduje się centralny organ krwioobiegu — serce, którego działalność ssąco-tłocząca powoduje pomieniony obieg krwi.

Siła życiowa i niepodatność serca wobec złych wpływów jest jedną z niezgłębionych zagadek w tajemniczym nurcie zjawisk przyrody. Liczne miljony uderzeń, które wykonuje ten najważniejszy w ciele ludzkiem narząd i przytem uderzeń miarowych, rytmicznych, podporządkowane są t. zw. roślinnemu systemowi nerwowemu, złożonemu z nerwów niezależnych od naszej woli, wspomnianych nerwów: błędnego i współczulnego. Gdy pierwszy z nich jest niejako uzdą, hamującą bieg serca, to drugi działa jako bicz, który do szybkiego ruchu, t. j. do większej ilości skurczów na każdą jednostkę czasu, pobudza.

Poza temi dwoma regulatorami serca, ostatnie lata wzbogaciły naukę odkryciem nowego układu autonomicznego serca. Jest to układ nie związany z resztą systemu nerwowego. W zakres jego wchodzi założony w przegródce międzyprzedsionkowej węzeł nerwowy Tawary oraz pęczek mięśniowo-nerwowy Hisa, umiejscowiony w przegrodzie międzykomorowej. Układ ten nerwowo-mięśniowy odgrywa potężną rolę w utrzymaniu rytmicznej, czyli miarowej, działalności serca. Wreszcie nie można pominąć milczeniem tonizującego na nerwy serca wpływu hormonów, czyli inkretów, produktów gruczołów o wewnętrznem wydzieleniu.

Dzięki wypadkowej tej działalności różnorodnych czynników powstaje owa zadziwiająca nas praca serca, trwająca bez przerwy i bez wypoczynku przez długie lata, bo w ciągu całego życia człowieka.

Ale nie dość tego, że serce pracuje niestrudzenie od pierwszej do ostatniej chwili bytu każdej żywej istoty, trzeba jeszcze wziąć pod uwagę, w jakich warunkach pracuje ten życiodajny narząd i wielu wpływom szkodliwym w życiu człowieka on podlega.

Pracownicy fizyczni, przy podnoszeniu ciężarów, zmuszeni są nieraz robić nadmierne wysiłki, przewyższające nośność narządu. Obserwując takiego robotnika, widzimy nieraz, iż robi on głęboki wdech, napina mięśnie brzucha, a zamyka jednocześnie głośnię, wówczas żebra unieruchomionej klatki piersiowej wywierają znaczny ucisk na płuca i na wielkie naczynia klatki piersiowej. Francuzi oznaczają ten objaw słowem „effort", któremu niezupełnie odpowiada polski wyraz wysiłek, powiedzmy raczej — wytężony wysiłek. Taki wysiłek, wskutek napędzania znacznej ilości krwi — ilości, przewyższającej zdolność przepustową komór sercowych, prowadzi do rozszerzenia tych próżni i po dłuższym czasie do zwiotczenia a nawet zwyrodnienia włókien mięśniowych, stanowiących istotę ścianek serca.

Takie wysiłki, połączone z sadzeniem się, mogą spowodować przy słabem napięciu ścian brzusznych utworzenie się przepukliny brzusznej, krwiotok mózgowy, lub pęknięcie pęcherzyków płucnych, któremu towarzyszy krwioplucie, zwłaszcza u osób wiekowych, dotkniętych sklerozą tętnic.

Ale nietylko nad szeregami robotników fizycznych zawisł ów miecz Damoklesa, który często robi inwalidę z człowieka młodego i zdrowego. Również i inteligent w odmęcie życia doznaje rozmaitych szkodliwości.

Już od lat najmłodszych dziecko obficie łzy roni dzięki błędom domowego wychowania; w szkole wisi nad niem czarną chmurą groza egzaminów, wśród których matura dostarcza najwięcej udręki nawet osobnikom zdolnym i sumiennym. Z chwilą, gdy po przejściu wszelkich prób, młodzieniec wstępuje w samodzielne życie, które jakże rzadko daje się skojarzyć z teorją i ugruntowanemi przekonaniami, rozpoczyna się nowa walka i nowe cierpienia: niesprawiedliwość „szefów", redukcje, zmagania z nędzą... Takie są wpływy, pod któremi serce traci swą świeżość i siłę. Często też przyłączają się do tego choroby infekcyjne, a pomiędzy niemi króluje ostry gościec stawowy. Serce, przy podwyższonej temperaturze ciała, wykonuje pracę nadmierną, a pod jej ciężarem załamuje się nieraz. Zapalenie oskrzeli, choroba częsta, banalna, utrudnia pracę prawej połowy serca i prowadzi do jego rozszerzenia.

Niedość jednak tych niezależnych od nas i często nieuniknionych insultów, któremi los nas smaga. Na domiar złego, ileż to sami zadajemy sercu obrażeń! Sport, który, przy zachowaniu rozsądnego umiaru, jest czynnikiem nader korzystnym dla zdrowia, przy emulacji, zagrzewającej sportowca do nadmiernych wysiłków, które zabijają stopniowo energję serca, staje się czynnikiem ujemnym.

Drugą serją szkodliwości, całkiem zależnych od naszej woli, są rozmaite ekscesy, te saturnalja XX wieku. Bezsenne noce, spędzone na hulankach w dusznej atmosferze dancingów, połączone z pijaństwem, zatruwają organizm produktami złej wymiany materji. Nawet bezsenne noce przy kartach należą do tej kategorji.

Poznanie wpływów szkodliwych daje nam nić przewodnią do ich uniknienia.

Przedewszystkiem powinniśmy wyrzec się wszelkich niezdrowych wybryków, co nie należy do trudnych zadań, bo życie jest piękne i bez tego, a zresztą niesmak, który pozostaje po tego rodzaju wykroczeniach, dowodzi, że one raczej psują, niweczą piękno życia.

Nadmiernych wysiłków należy unikać tak w pracy fizycznej, jak i w sporcie. Ćwiczenia o umiarkowanem nasileniu z odpoczynkami, o które domaga się organizm, rozświetlają dusze nasze radością i zadowoleniem.

Pozbycie się egoizmu i stworzenie sobie ideału w dążeniach ku ulepszeniu życia zbiorowego usunie wiele cierpień moralnych, które podrywają zdrowie zarówno serca, jak mózgu i całego układu nerwowego.

Dr. Kazimierz Połtowicz.



„Wesele góralskie" Skoczylas.

NA KURSIE NARCIARSKIM

Zwardoń. Piękny w swej śnieżnej szacie, połyskujący w słońcu miljardami gwiaździstych diamentów. W dali falisty łańcuch gór, napozór cichy i martwy, a w istocie mrowiem narciarzy, pełen gwaru, wrzawy, śmiechu — pełen jednej wielkiej radości życia. Tak. Zwardoń, znajdujący się w Zachodnim Beskidzie, dotychczas prawie nieznany, dziś, poważnie zachwiał stanowiskiem Zakopanego, jako zimowej stolicy Polski. — Hej! Kto tam pogrąża się w kontemplacji? usłyszałam głos kierownika naszej wycieczki, — na to czas będzie później, a teraz w góry!

O ile w Warszawie w nowym kostjumie i z nartami na ramieniu czułam się doskonale (złośliwi twierdzili, że miałam minę, jakbym zdobyła conajmniej Mont-Everest), o tyle w obliczu gór animusz mój topniał do zera i coś nakształt dreszczyku trwogi przebiegło od szyi do nóg i spowrotem.

— Już, już idę mistrzu, odpowiadam, tylko zdejmę narty z nóg i włożę na ramiona, aby, dodaję ciszej, nieco pewniej wejść na górę.

Teraz wspinam się. Czuję, jak pot oblewa mnie gorącym strumieniem. Chcę być tytanem i pokonać czas, i lotem błyskawicy wdrapać się na 600-metrową górę, ponieważ narciarze grupy IIIc, do której i ja należę są już na wierzchołku, a ja jeszcze w dolinie.

Mój 60-kilogramowy ciężar zaczyna dotkliwie dokuczać. Całą siłę i odwagę koncentruję w nogach. Ciężkie buty utrudniają pochód, a nadomiar złego, wiatr szumi w uszach i naokoło jestem otoczona rojem spadających z gór chrząszczy zwanych popularnie narciarzami.

— Śmiało, śmiało naprzód! dodaję sobie w duchu odwagi i odsuwam się prawie na samą krawędź góry, aby narciarskie niebezpieczeństwo mieć tylko z przodu i jednego boku.

Z tyłu narazie nic nie zgrozi, bo nie stosują tu jeszcze zasady dźwigni i równi pochyłej.

No, nareszcie już jestem na wierzchołku, przy schronisku turystycznem. Teraz dumnym wzrokiem spoglądam na nieco łagodniejszą pochyłość góry z drugiej strony.

Tu jedne za drugiemi pędzą w dół małe saneczki, a na nich przeważnie narciarze grupy IIIc. Muszę wyjaśnić, że grupę tę stanowiło nieliczne grono, które emocje narciarskie przeżywało tylko na oglądanych filmach.

Instruktor nasz zawieruszył się gdzieś w schronisku, wobec czego pozostawieni byliśmy sami sobie.

Za chwilę ktoś ze znajomych proponuje mi zjazd na saneczkach. Rzucam narty i siadam.

Sanki coraz szybciej mkną naprzód. Impet powietrza igra szalikiem, włosami, wstrzymuje oddech. Sanki wpadają na odskocznię, odbijają się w górę, potem spadają. Jeszcze chwila emocji, i zwalniając tem-



Jeden oddział kursu.

po, zatrzymują się u podnóża góry. Jazda była wspaniała.

Wciągamy sanki i po chwili znów, ale tym razem w czwórkę, zjeżdżamy. Ktoś z tego towarzystwa jest „porte-malheurem“ dla pozostałych, bowiem sanki, odbijając się na odskoczni, czynią w powietrzu jakieś salto mortale, znów padają na odskocznię i wreszcie zupełnie spłaszczone jadą w dół, pchane siłą rozpędu naszych ciał.

Zatrzymujemy się. Widzę obok siebie krwawiące twarze, potem śnieg, dużo zakrwawionego śniegu... i już nic nie pamiętam.

* * *

Zdaje mi się, że wracam z zaświatów do rzeczywistości. Rozpoznaję wagon szpitalny. W wyobraźni powstaje tragiczny obraz: — złamane sanki, pokaleczone twarze.

Gwałtownym ruchem dotykam swego oblicza. Okropny ból!

Nie rozróżniam tylko, twarz boli, czy ręce!

— Proszę nie ruszać się, słyszę jakiś głos, ręce trzymać przy sobie, bo zwiążę, jak małemu bachorowi!

Spoglądam w kierunku skąd dochodzi głos — to sanitarjuszka czyni zabieg koło nowej ofiary sportu, zerkając w moją stronę.

— Przepraszam panią, szepczę nieśmiało, ale chciałabym wiedzieć, czy twarz mam bardzo pokaleczoną?

— Próżna obawa, odpowiada gderliwie, buzia jak u porcelanowej laluni! A szkoda — dodała po chwili, bo na dłużej wystarczyłoby nauki.

Oddycham z ulgą, — twarz ocalona! Po chwili ku wielkiemu mojemu zadowoleniu sanitarjuszka opuszcza wagon.

Teraz swobodnie przeprowadzam ekspertyzę własnego ciała: Wynik: deseń pulowera krwawo odbity na rękach, a pozatem nihil, ogólne potłuczenie.

* * *

Z dwudniowem opóźnieniem rozpoczynam kurs narciarski. Instruktor, niezbyt zadowolony z nowego nabytku narciarskiego, nie szczędzi mnie złośliwych uwag: „Patrzcie, i taka pcha się na narty!“

Ale mimo to, poprawia mnie je na nogach i gorliwie pokazuje, jak należy chodzić.

— Ćwiczyć, chodzić, szybko, żwawo — dodaje na zakończenie.

Ten pierwszy dzień próby jest istotnie epokowy w mojem życiu — zatracam całkowicie swoją indywidualność cielesną. Chcę w tej chwili dużo, dużo mówić o rozkoszach sportu narciarskiego, ale nie mogę. Nos potłuczony i spuchnięty staje się niepoprawnym egoistą. Przy każdym ruchu ust daje odczuć swoją obecność dotkliwym bólem u nasady. O losie srogi, który pozbawiasz kobietę możności mówienia! Próbuję wykonywać sprężyste ruchy swemi czterema kończynami! Raz, dwa, trzy, cztery. Doskonale idzie! Znakomicie. Nie czuję zupełnie, że posiadam tego rodzaju dodatki do swego ciała.

Teraz w głowie, dokładnie mówiąc, w mózgu, odbywa się proces myśli, która na chwilę wraca do Warszawy. Oczyma wyobraźni widzę swój pokój, w którym na tapczanie siedzi żałosny pierot.

W tej chwili następuje krystalizacja pojęć i myśli — przeprowadzam analogję. Sapristi! Identycznie jak pierot wykonuję bezwładne ruchy. Przypadkiem spoglądam w lustro. — Twarz mam równie bladą jak on. Nie dostrzegam tylko na swych policzkach czarnych łez i białej kryzy na szyi.

Pozatem czuję się jak niedźwiedź na gałązce wierzby. Wszystko i wszyscy uginają się przede mną, płaszczą, znikają. Mam złudzenie obecności na kołyszącym się okręcie.

* * *

Drugi dzień. Cały trud mojego nowego życia polega na dyplomacji i sprężystości ruchów. Pierwsza polega na utrzymaniu wszystkich w przeświadczeniu, że czuję się znakomicie i żaden ból mnie nie dokucza, a druga na zachowaniu równowagi przy zjazdach.

Jeżdżę już wspaniale, nie tyle na nartach, ile na twarzy...

Prawie cały dzisiejszy dzień pławię się i zapominam się w sporcie. Dopiero kierownik kursu przypomina, że czas już pomyśleć o posiłku.

„Ale“... zwraca się do mnie, „zapomniałem powiedzieć, że w technice narciarskiej zdystansowała pani wszystkich uczestników kursu“.

Usiłuję badawczo spojrzeć mu w oczu, chcąc dowiedzieć się, czy mówi prawdę, czy kpi?

Odwrócił się i poszedł na obiad, a ja w ślad za nim.

Nie chcąc sprawiać sobie bólu ciągłem poruszaniem ustami, otworzyłam je możliwie szeroko i czekam.

Pierwsze danie krupnik. Nerwowym ruchem wlewany do wewnątrz, odbija się o tylną ściankę gardła i trafia do celu. Talerz już pusty, ale usta, wciąż jeszcze otwarte, czekają na zakończenie.

Spotyka mnie srogi zawód. Wnoszą wysuszone kury, czy kaczki i smażone kartofelki. Teraz już zamykam usta. Nic z tego dobrowolnie nie przejdzie przez mój przełyk, a język i zęby muszę zachować ku konieczniejszej potrzebie. Z bolesnym gestem pogardy podnoszę się od stołu, i jakoś dziwnie miękko idę na górę do swego pokoju. Nareszcie jestem sama — położę się i odpocznę.

Ale niestety! O spaniu w łóżku nie mogę marzyć — jestem kompletnie potłuczona. W tragicznym momencie przychodzi genjalna myśl: Zamykam drzwi na klucz i zasuwę, zawieszam je kocem, poczem paskiem od pościeli przepasuję kibić i przywiązuję się do klamki. Bezpiecznie stojąc przytulona do drzwi, zasypiam.

* * *

Nagle stukanie. To Smarowidło budzi wszystkich na wycieczkę. Ach jaka ta noc była krótka!

Próbuję się poruszyć — nogi mam zupełnie zdrętwiałe. Rozpoczynam gimnastykę. Wyrzucam je wprzód, w tył, w bok, raz, dwa, raz, dwa. Krew zaczyna krążyć — odzyskuję władzę w nogach.

Szybko myję się, ubieram, na zbolałe ramiona kładę plecak i wychodzę. Na schodach ciemności. Nagle potknęłam się o coś i lecę w dół. Ktoś chwyta mnie w końcowej fazie lotu i stawia na ziemi. Wybawcą moim jest p. Smarowidło. Całe towarzystwo narciarzy jest już w komplecie.

— No teraz ruszamy, komenderuje Smarowidło, kierunek na Małą Raczę.

Cisza i spokój panuje w przyrodzie. Około godziny idę jak przez sen. Mistrz wiedzie nas coraz wyżej i wyżej. Śnieg zaczyna padać coraz większy. Zrywa się wiatr. Pastwi się nad chmurami, szarpie je, pcha, a potem ciska w posępne dno dolin.



Zakopane — skocznia.

Do schroniska dobrnęliśmy o zmroku.

Zgłodniali rzucamy się na jedzenie. Już noc głęboka zapada, a my ciągle jeszcze jemy.

Na komendę naszego kierownika idziemy spać.

Najcięższy kawałek drogi, jaki pozostał w tym dniu do przebycia, był z jadalni do pokojów sypialnych.

Nazajutrz o świcie znowu trzeba piąć się w góry. każda kosteczka we mnie wyje w niebogłosy, mięśnie zupełnie flaczeją. Ale wysiłek woli u narciarza wiele może dokonać. Smarowidło nawołuje i zachęca wszystkich do zjazdu.

Zbieram wszystką odwagę, zamykam oczy i zjeżdżam. Wicher wzdyma moją wiatrówkę, odłamki zbitego śniegu biją w twarz. Zdaje mi się, że desperacka rozkosz zawrotnej jazdy upaja mnie. Nagle staje się coś strasznego! Nogi, moje własne nogi wykonują obrót ponad głową, później pół obrotu i teraz, już leżąc na plecach, z nogami, przerzuconemi nad ramionami zjeżdżam, czubami nart znacząc głębokie brózdy na śniegu. Jednem słowem — kłębek, zwany mojem mianem, toczył się naprzód przed nartami. To była jedna z wielu „znakomitych moich ewolucyj narciarskich".

Szybko znalazłam się u podnóża gór. Usiadłam, drżałam ze wzruszenia, dziękując Bogu, że jeszcze żyję. Poprzez jasne niebo biegły małe, pierzaste chmurki, a wokoło mnie spadał biały nalot śnieżny.

Ishen.



Okolice Zwardonia.

TAŃCZYĆ CZY NIE!?

Taniec w ogólności, jako szereg rytmicznych poruszeń ciała jest wyrazem wewnętrznego przeżycia, przedewszystkiem radości. Tańczy dziecko szczęśliwe i wesołe, wyładowując w ten sposób swą energję życiową, a gdzie tylko większa ilość ludzi chce dać wyraz swej radości, triumfu czy zwycięstwa, zazwyczaj dzieje się to w formie tańca. Rzec można śmiało, że taniec obok śpiewu i muzyki jest najnaturalniejszym i najstarszym objawem, uzewnętrznieniem zapału, radości życia.

Oczywistą jest rzeczą, że taniec w swej prymitywnej, instynktownej formie nie jest jeszcze sztuką; dopiero gdy świadomie ułoży się w pewną formę, złączoną z techniczną sprawnością i estetycznem ukształtowaniem, wkracza w dziedzinę sztuki.

Rytm, który tworzy istotę tańca, wywiera na człowieka szczególny urok i dlatego właśnie znajdujemy tańce u wszystkich ludów. „Gdy księżyc święci, tańczy cała Afryka i to samo czynią Eskimosi na biegunie północnym". Dzieje kultury wskazują, że taniec był koniecznym wprost elementem jak świeckich świąt, tak i religijnych.

W Piśmie świętem Starego Zakonu spotykamy częste wzmianki o tańcach z okazji czy to uroczystych wjazdów zwycięzców, czy też innych uroczystości.

Taniec jako kroczenie chórów w rytmicznym porządku z gestami i uroczystym śpiewem tworzył u Greków oddawna część kultu religijnego. W ten sposób znalazł on drogę do najstarszych uroczystości ku czci Backhusa, utrzymał się w rozwiniętej z tego kultu tragedji i komedji, by wyrodzić się następnie w służbie tegoż bożka w dzikie, nocne tańce menad. Uchodził on za wyraz religijnego zapału i natchnienia, a w dionisyjskich uroczystościach dochodził do ekstazy: szał ogarniał tancerzów i doprowadzał do stanu zupełnego wyczerpania. W ten sposób zresztą wśród huku bębnów i przeraźliwej muzyki fletowej, zatańczają się wprost derwisze Wschodu aż do ostatecznego podniecenia i wyczerpania.

Taniec jako zawód znany był już w Egipcie, gdzie uprawiały go specjalne tancerki, wypełniając nim pauzy pośród zastawnych uczt, również i w Rzymie cesarskim, mimiczny i pantomimiczny. Pozatem, Rzymianie sami nie uprawiali tańca, i odnosili się do niego z pewnemi uprzedzeniami, jak świadczy o tem powiedzenie Cicerona: „Tańczy tylko pijany". Natomiast z carmen saeculare Horacego możnaby wysnuć wniosek, że istniały pewne tańce dziewcząt i chłopców, uprawiane na wolnem powietrzu. Takie same pląsy na wolnem powietrzu obserwujemy w średniowieczu, a nawet w epoce chrześcijańskiego średniowiecza, zwłaszcza w krajach romańskich taniec był obrzędową czynnością kultu.

Z nastaniem maszyn i rozrostem wielkich miast, gdy już nie było tyle pomieszczenia w domach, ani obszernych łąk czy polan, powstały publiczne lokale tańca i bale.

Z tańców t. zw. stąpanych w takcie pewnym i rytmie, wyłoniły się tańce koncertowe, jak np. kadryl, a z tańców bieganych powstał walc, polka, mazurka i t. d. Wśród nowoczesnych tańców, w których naczelną rolę odgrywa rytm, należy wymienić foxtrotta, pasodoble, czyli twostep, onestep, tango i cały szereg innych, których wspólną cechą jest bogactwo figur, zmian, ruchy wężowe, pełzanie, w wielkiej mierze naśladownictwo świata zwierzęcego, połączone w wyrafinowaniem człowieka.

W nowszych czasach jesteśmy też świadkami tańca, uprawianego w sensie wzmożonej kultury cielesnej, częściowo w świadomem przeciwstawieniu się ulubionej formie artystycznej baletu, nierzadko jednakże połączonego z wyraźną tendencją kultury nagości. Jest to rodzaj rytmicznej gimnastyki, ćwiczeń gimnastycznych w formie tańca dla zdrowia i pięknych, rytmicznych ruchów ciała. Takiemi są nowoczesne szkoły Wigmanna, Dalcroze'a, Bodego i wielu innych.

Jako naturalny wyraz radości i objaw wesołości, taniec nie jest bynajmniej czemś złem, podobnie jak same w sobie nie są grzeszne, ani muzyka, ani malarstwo, ani poezja, tak bardzo zbliżone i pokrewne tańcom, jako wyraz przeżyć wewnętrznych, że starożytni, między innymi Plutarch, nazywali taniec muzyką lub poezją niemą, a muzykę tańcem mówiącym. Z intensywnem przeżyciem wewnętrznem instynktownie łączą się pewne ruchy, całe ciało niejako współpracuje; obserwujemy to w szczególności u dzieci i może właśnie z tego względu słowo greckie „παί φεῖν" (być dzieckiem) oznacza także taniec. A nawet, gdy ujmiemy taniec jako uzmysłowienie życia miłości, zalotów, bo wiele tańców takiemi było we wszystkich epokach, nie możemy go potępić. Mężczyzna stara się o kobietę, zabiega o nią, a kobieta chce, aby stroną aktywną był mężczyzna. Taką jest natura obojga płci i dlatego, jeśli to uzmysłowienie utrzymuje się w należytych i godnych człowieka formach, nie można mieć żadnych zastrzeżeń moralnych.

Pismo święte częstokroć czyni aluzje do tańców żydowskich i bynajmniej ich nie potępia w ogólności, bez różnicy, ale raczej je zatwierdza jużto pośrednio, jużto formalnie. Tem niemniej autor Eklezjastyka występuje dość surowo przeciwko tańcom: „Z tanecznicą nie bądź ustawiczny, ani jej słuchaj, byś snać nie zginął jej potężnością", ale jasną jest rzeczą, że nie chodzi tu o taniec sam w sobie, ale raczej o niebezpieczeństwo, łączące się z przydługim i częstym tańcem i to z niewiastą kapryśną, łatwą, kurtyzaną, jak to kontekst wskazuje.

Ojcowie Kościoła z wielką gwałtownością wprost występowali przeciwko tańcom. Św. Piotr Chryzolog nazywa tancerki prawdziwą zarazą, słowa potępienia ma dla tańców Ambroży, Hieronim, Augustyn, lecz nie dotyczy to tańców samych w sobie; Ojcowie potępiają tańce, praktykowane w ich epoce, lubieżne i niebezpieczne, które pozostały w czasów pogańskich i groziły rozprzężeniem w społeczeństwie chrześcijańskiem. Były to tańce bezwstydne podczas biesiad i orgij, a które — jak wiemy z Ewangelji — wdarły się i na żydowski dwór Heroda i były przyczyną śmierci św. Jana Chrzciciela. Obrazy znalezione w Herculanum i Pompei, a umieszczone następnie w muzeum w Neapolu, przedstawiają cały szereg scen z rozpustnych tańców, uprawianych przez Rzymian.

Sobory i synody kościelne zajmowały się też często tańcami. I tak sobór laodycejski przestrzega chrześcijan przed tańcami przy weselach; synod w Toledo w r. 589 chce wykorzenić zwyczaj hiszpański, śpiewu i tańca nieodpowiedniego z okazji świąt, te same zarządzenia wydaje kilka wieków później synod w Avinjonie w r. 1209 i synod paryski w r. 1912. Wszystkie jednakże zakazy synodów nie odnosiły się do tańca jako takiego, ale miały na myśli tańce nieskromne, względnie

uprawiane w nieodpowiednich okolicznościach co do miejsca lub czasu.

To samo stanowisko zajmują i teologowie wieków późniejszych. Św. Tomasz z Akwinu oświadcza wyraźnie, że „taniec sam w sobie nie jest zły“, a wartość jego moralna zależy od celu i okoliczności, tak, że może być nawet aktem cnoty, t. z. eutrapelji, lub czynem występnym. U wszystkich wybitnych moralistów jednakowe znajdujemy zapatrywanie w tym kierunku, a św. Alfons Liguori tłumaczy jeszcze Ojców Kościoła, występujących przeciwko tańcom, że chodziło im nie o sam taniec, ale o nadużycia w tańcu. Naturalną jest rzeczą, że ocena ta odnosi się nietylko do tańców, wykonywanych przez osoby tej samej płci, ale i przez osoby rozmaitej płci, gdyż taniec sam przez się jest wyrazem radości, a ta nie jest nigdy z natury swej grzeszna. „Rygoryzm — mówi słusznie Linsenmann, jeden z wybitnych moralistów, — który chciałby potępić wszelkie zbliżenie się obojga płci w tańcu, musiałby potępić i wszystkie te okoliczności, przy których spotykają się mężczyźni i kobiety i gdzie miłość narzeczeństwa się rodzi; wszelkie złączenie płciowe musiałoby tedy zależeć wyłącznie od władzy ojcowskiej i musiałyby być zakazane małżeństwa z wolnego wyboru“.

Inaczej przedstawia się sprawa, gdy weźmiemy pod uwagę okoliczności tańca czy to z punktu widzenia tańca samego, czy też tańczących.

Trudno jest postawić tutaj ogólną zasadę, zwłaszcza, gdy chodzi o okoliczności ze strony osób, ale w każdym razie musimy zaznaczyć, że nie wolno brać udziału w tańcach czy to aktywnego, czy też w formie widza, jeśli taniec tworzy bliższą okazję do grzechu z jakiegokolwiek względu. Okazję zaś taką, stwarza nazbyt często strój, ubiór taneczny, balowy... Pomijając już wstrętne kostjumy, a raczej brak kostjumów przy balach, które Italjanie nazywają „ballo angelico“, stwierdzamy zgodnie z wszystkimi moralistami, że ilekroć stroje balowe przekraczają granicę przyzwoitości, już sam ten fakt czyni niemoralnem uczestniczenie w tańcu, a nawet tylko przypatrywanie się ewolucjom tanecznym. Oczywiście mamy tu na myśli stroje prowokacyjne, np. szaty wprost przezroczyste, względnie nadmierny i nieprzyzwoity dekoltaż. Zrozumiałą bowiem jest rzeczą, że na balu strój musi być nieco lżejszy, zastosowany nawet w pewnej mierze do mody, stosowny do zwyczajów danego kraju czy miejscowości. Bo wiadomą jest rzeczą, że, jeśli chodzi np. o dekoltaż, to w Italji i w krajach ciepłych więcej jest pod tym względem wolności, niż w Anglji i krajach zimnych, i że przyzwyczajenie sprawia mniejszą pobudliwość i mniejszą okazję do grzechu, dlatego ten sam strój może być w pewnych krajach niegrzesznym, podczas gdy gdzieindziej stwarza poważną okazję do grzechu.

Wielu autorów bezwzględnie potępia t. zw. bale maskowe, wychodząc z założenia, że maski ułatwiają swobodę postępowania i stwarzają korzystne warunki dla grzechu, a przytem prawie zawsze pod maską ukrywa się zła intencja. Nie godzimy się jednak na takie rygorystyczne zdanie i sądzimy, że niebezpieczeństwo to jest nieco przesadzone i jeśli tylko strój maskowy odpowiada formom przyzwoitości, nie można zakazywać takich balów, których właściwym celem jest ożywienie i uprzejemnienie zabawy.

Gdy chodzi o sam sposób tańca, jasną jest rzeczą, że jeśli forma tańca wymaga nieodpowiednich gestów, niedyskretnego zetknięcia się i zbliżenia zbyt intymnego między osobami różnej płci, niestosownych objęć czy uścisków, które pobudzają płciowo, natenczas taniec przestaje być samą tylko rozrywką, zabawą, ale tak dla tancerzy i tancerek, jak i dla widzów staje się bliską okazją do grzechu. Takie tańce ze względu na samą formę nie mogą być dozwolone ani tolerowane. I znów, by nie być źle zrozumianym, muszę dodać, że taniec wymaga pewnego zbliżenia się, że łączy się z nim dotykanie i obejmowanie płci drugiej, ale wszystko to może obracać się w granicach przyzwoitości i bez grzechu. Św. Tomasz mówi, że „pocałunek, uścisk czy dotykanie, same z siebie, nie są grzechami ciężkiemi, jeśli dokonywują się bez namiętności, dla zwyczaju, potrzeby lub rozumnej przyczyny“. To samo stwierdza św. Alfons; obydwaj mają na myśli akty te, utrzymane w ramach skromności. Tutaj jedynie intencja zła może znieprawić czyn i uczynić go grzesznym. Każdy rozumie, że pocałunek, uścisk zwyczajowy wśród krewnych lub bliskich znajomych, przelotny, bez złej intencji, nie może być zakazany; taksamo forma tańca wymaga pewnego dotykania, objęcia, które z natury swej nie są złe, jeśli same przez się, ani przez intencję działającego nie są skierowane do delektacji płciowej.

Okoliczności miejsca i czasu również wpływają na niebezpieczeństwo, złączone z tańcami. Inaczej wygląda zabawa taneczna w domu prywatnym, w salonie czy szkole pod nadzorem rodziców lub wychowawców, a inaczej t. zw. publiczny dancing, gdzie późna godzina, mieszane i niejednolite towarzystwo, atmosfera alkoholu i jazu, działają pobudzająco, i gdzie interes materjalny przeważa ponad wszelkiemi względami obyczajności i skromności.

Zrozumiałą jest rzeczą, że i moment subjektywny gra wielką rolę. Są ludzie pobudliwi, dla których nawet taniec z natury swej niezły, daje powód do grzechu i ci, zrobiwszy takie doświadczenie, winni bezwarunkowo unikać go, a są znów jednostki mniej wrażliwe lub tak przyzwyczajone do tańca jako rozrywki, że forma tańca zupełnie na nich nie działa i nie tworzy okazji do grzechu. Dlatego słusznie stwierdza Gury, że tańce nie stwarzają jednakowego niebezpieczeństwa dla wszystkich, ale są względne stosownie do osób i okoliczności. Chodzi oczywiście o tańce, których forma sama w sobie nie jest zła.

Reasumując to, co dotychczas powiedzieliśmy, stawiamy przedewszystkiem zasadę, że taniec sam przez się nie jest niemoralny, a więc nie jest zakazany. Natomiast w wielu wypadkach, spowodu okoliczności towarzyszących mu, jest moralnie zły, niedozwolony. By należycie ocenić jego wartość moralną, należy wziąć pod uwagę okoliczności ze strony przedmiotu i podmiotu, a te, zwłaszcza ostatnie, są różne i dlatego trudno postawić ogólną i absolutną regułę. W każdym razie dziś może więcej, niż przedtem, na czasie są słowa św. Franciszka Salezego, że „o tańcach można to samo powiedzieć, co i o grzybach: nawet najlepsze niewiele są warte i musi się być bardzo ostrożnym przy przyrządzaniu tychże“; tem niemniej święty ten nie potępia bezwzględnie tańca, skoro i Filotei nie zakazuje tańca, jeno rodzi: „Tańcz mało i rzadko, by nie wyrobiła się w tobie skłonność do tańca“.

Dr. Z. K.

MARCIŃCZYK

IDZIE ŻOŁNIERZ BOREM, LASEM...

NOWELA

W noc wigilijną, w nockę jasną a mroźną — szedł żołnierz borem, lasem. Wracał z wojaczki i tułaczki po całym świecie. Wesoło błyszczą gwiazdy w nockę świętą, lecz żołnierzowi markotno na duszy. Nie czeka go dziś nikt w domu z wieczerzą a i domu swego on nie ma.

Stoją ośnieżone drzewa wzdłuż drogi, jak kirasjery — olbrzymy w białych płaszczach, a droga zda się krańca nie ma. Mróz coraz bardziej siarczysty. Ten mróz, który zabił na polach moskiewskich towarzyszy żołnierza, różnych francuzów, italjanów, oraz innych chmyzów zamorskich.

Idzie żołnierz borem, lasem z pod Moskwy wprost wraca. Nie grzeje go mundurzyna, z którego tylko kołnierz amarantowy został. Jeden but spaliło żołnierzowi słońce afrykańskie, drugi w lodowatej Berezynie utonął. Tylko na szczątkach czapy skórzanej orzeł dumnie błyszczy, tylko bagnet na karabinie połyskuje jeszcze groźnie: żołnierz polski nikomu broni nie oddaje!

Idzie żołnierz krokiem miarowym: raz, dwa, trzy... jakim przeszedł przez cały glob ziemski, szukając Polski.

Spływa cisza wigilijna na bory, lasy i świat cały... Nawet zły wiatr się uciszył, wilki przestały się włóczyć, a wrony przerwały swe wiece krzykliwe. Radość wszystkich ogarnia.

Siedzą ludzie przy wieczerzy
W cieple i dostatku,
Wspominają swych żołnierzy
Przy białym opłatku.

Gdzie oni są teraz, ci zatraceńcy kochani? Ale naszego żołnierza nie wspomina dziś nikt. Młody ci on jeszcze, lecz już dawno sierota.

Namiot starczył mu za matkę,
Karabin za brata.
Plutonowy był mu dziadkiem,
A ciotką — armata...

Z tą rodziną przeszedł on dziesiąte góry, rzeki, wpatrzony w orły sztandarowe, tłukł czarnych murzynów i srogich hiszpanów, prał moskala i szwaba, co wlezie, plugawych austryjaków w mysie nory zapędzał. „Oddajta, psubraty, Polskę!"

Dumy i fantazji nie tracił nigdy — pan całą gębą, choć bez butów, ale dziś mu smutno: książę-wódz ukochany ranny, cesarz ich opuścił, tylu towarzyszy poległo, a ten las jakoś skończyć się nie może...

Wreszcie bór zaczyna rzednąć... Błyszczą wdali światełka chat, widać wieżę kościelną. Pierwsza napotkana wioska polska. Nogi same poniosły żołnierza... Już jest przy chacie. Puk, puk do okienka, jak to mówi piosenka.

„Kto tam?"
„Żołnierz"
„A jaki?"
„Polski".

Otworzyły się drzwi chałupy naoścież, wyszedł stary gospodarz z żoną i córkami i parą wnuczków małych: „chodźta, chodźta, żołnierzyku kochany, zasiądźcież z nami do wieczerzy. A jak tam cesarz Napoljon?" Popłakały się baby, widząc nędzę żołnierza, jego nogi popuchnięte i ręce zgrabiałe. Posadziły go do stołu, karabin w kąt stawią.. „Oj musi być źle z naszymi, kiej tak zbiednieliście..."

„Ale wkrótce rozpogodziły się twarze... Nabrał żołnierz po barszczu fantazji dawnej, przygody swoje opowiada, przyglując nieco. Istne cudeńka i baśnie prawi o tych krajach zamorskich, gdzie to czarne ludy na potworach garbatych jeżdżą, o pałacu carów opowiada, gdzie tysiące komnat złocistych. On wszędzie tam był, wszystko widział, na łożu Cara się rozwalał: „A czemże ja, poganinie, gorszy od ciebie?"

Zleciały się chłopaki do chaty, aż im się oczy świecą do tych opowieści. A on ci przy kluskach z makiem furt gada: „Wieta no wy, jak to śwadron hułanów przeskoczył pod ogniem stu armat góry wielgachne, jak cztery wieże kościelne, i całą Hiszpanję odrazu dla cesarza zdobył? A szłyszeliśta, jak to sapery polskie jedną łopatką przekopały całe Prusy na ogródek warzywny? Kazał to zrobić sam cesarz, bo on jest też wiary polskiej i śwaba siarczyście nienawidzi. — Nie bójta się, będzie Polska!" Otucha wchodzi ludziom do serca od tych gadek żołnierskich. Chłopaki ogladają karabin, a babom, to już najlepiej podoba się opowieść o zupie z kołka bronowego. Lecz już czas iść na Pasterkę.

I znów żołnierzowi robi się markotno. Jakże to on w tym mundurze podartym i boso zamelduje się Panu Jezusowi". On grenadjer I-szej Legji Nadwiślańskiej, co w takiej paradzie stawał zawsze na rewjach księcia Józefa? Poczciwy gospodarz chce mu użyczyć własnych przyodziewków odświętnych, lecz żołnierz nigdy nie zamieni się w cywila. Zwłaszcza, gdy idzie do kościoła i to jeszcze z takim meldunkiem.

Ha, trudno: Pan Jezus wyrozumialszy jest od wszystkich dowódców i tak kocha Swoich żołnierzyków, sprawdzi, że orzełek na czapie w porządku, to już resztę wybaczyć raczy.

Kościół błyszczy od świec jarzących i drży od kolend radosnych. Figury w szopce przed ołtarzem wyglądają, jak żywe, zda się, że wół i osiołek zaraz chuchać zaczną...

Na tle sukman i chust odświętnych, strzępy munduru żołnierza wyglądają dziwnie szaro i smutno. Ludziska bocza się od niego. Kto zacz? Któż to na Pasterke przychodzi w łachmanach? Dziad, włóczęga jakiś. Żołnierzowi zaś, aż serce rośnie od tych kolend prześlicznych, których już tyle lat nie słyszał. Nie czuje złych spojrzeń ludzkich. I wydało mu się, że kiedy siwiuteńki proboszcz zaintonował „Bóg się rodzi, moc truchleje, „to Dzieciątko wyciągnęło rączkę ze żłobka i błogosławi" krainę miłą, za którą on walczył po całym świecie...

— — — — — — — — — — —

Próżno gospodarz prosił żołnierza, by nie szedł już dalej. „Ostańcie u nas w chacie — syn mój zginął na tej wojence, wy będziecie mi synem lub zięciem. Nachodziliśta się dość po tych krajach pogańskich. Czas spocząć i odziać się.

Harda ci jednak ta dusza żołnierska. Nie skusisz jej piernikiem toruńskim, ani butami nowemi...

„Żegnajcie mi, ludzie dobrzy, Bóg wam zapłać za opłatek i za serca wasze. Ja do mego wodza iść muszę. Czeka on w pałacu „pod Blachą“ na swoich żołnierzy. Nie odstąpimy od niego, jak on nie odstąpił od cesarza. Zbierzemy się do kupy i pójdziem znów na śwaba i mocha. Nie masz Polski wolnej, nie masz i odpoczynku!“

— — — — — — — — — — —

Wyruszył znów żołnierz na tułaczkę, w noc wigilijną. Droga „pod Blachę“ daleka i ciężka. Zaszedł przed nią raz jeszcze pomodlić się do kościoła i oddać hołd Dzieciątku. Nie było tam już nikogo. Żłobek i figury szopki słabo były widoczne przy blasku księżyca. Ukląkł żołnierz i modlił się gorąco i kiedy odmawiał pacierze za swego księcia, spostrzegł naraz wokół żłobka mnóstwo darów, co lud wierny Jezusowi naznosił.

Oto leżą osełki masła, i serki od Kuby, kobiałka jabłek i gruszek od starego Macieja, piękne chusty wzorzyste, co je organiścina dla Panny Najświętszej utkała, medalik i obrazki od proboszcza, herbowa waza z marcepanami od dziedzica.

Ścisnęło się serce żołnierzowi. „A cóż ja Ci dam, Jezuniu. Kiedy sam nic nie mam? Jeszcze roku łońskiego garniec wina z Hiszpanji mógłbym Ci ofiarować. Czemże ja podziękuję za to, żeś mi pozwolił być żołnierzem Twoim i Polski? Podarty mój mundur i nie grzeje, lecz Tyś mnie okrył płaszczem królewskim sławy pod Austerlitz, Sommo-Sierrą, Jeną, Smoleńskiem i przezemnie świat cały sobie Polskę przypomniał. A czemże ja Ci się odwdzięczę, żeś mnie z Berezyny uratował, bym mógł się dalej bić?“

Wtem nagła myśl oświeciła żołnierza: toć posiada on klejnot taki, jakim każdy król mógłby się poszczycić! Szybko rozpina strzępki munduru na piersiach, wydobywa srebrny krzyżyk na szafirowej z czarnem wstążce i podaje go do Żłobka: „To spod Raszyna, Jezuniu, sam książę Józef mi go przypiął. Ciężko mi się z tem rozstawać, bo droższy mi „Virtuti“ nad życie, ale to właśnie niech będzie moją ofiarą dla Ciebie.“

I oto stał się Cud.

Cały kościół zapłonął światłością niebiańską, ożyła stajenka przed ołtarzem, Aniołowie nad jej dachem poruszyli skrzydłami i zaśpiewali „Gloria in excelsis Deo.“

Trzej Królowie rozstąpili się z szacunkiem przed żołnierzem a Panna Przeczysta podniosła na niego Oczy dobrotliwe, wzięła „Virtuti“ i położyła go Jezusowi na sianku.

I przemówiło Dzieciątko:

„Dziękuję Ci, żołnierzyku mój, za ofiarę twojego serca. Drogi mi jest ten krzyżyk na szafirowej wstążce. Każę Aniołom przenieść go do Częstochowy i zawiesić przed Obrazem Matki Mej, a Królowej Waszej, jako votum najcenniejsze. Za twoje trudy, boje przyjęty będziesz wkrótce do służby mej w Niebie. W takiej chwale i w takich szlifach złocistych chadzać będziesz, jakich tu żaden generał nie posiada. Z krwi, coś wylał za Mnie i za Polskę, powstawać będą nowi żołnierze, twoi następcy. Coraz liczniejsze będą ich pułki, coraz większe ich ofiary. Skończą oni to, coś ty zaczął. Polska przez Krzyż odkupiona będzie. — Na każdy nowy bój o nią otrzymasz odemnie urlop z Nieba na ziemię, ażebyś swoim przykładem uczył nowych żołnierzy. Idź teraz do wodza i wszystkim żołnierzom polskim, mów, że jestem z nimi, do skończenia świata”. (D. na str. 50)



Lodowce na górze św. Maurycego w Szwajcarji.

PRYMAS POLSKI O RODZINIE KATOLICKIEJ

Na akademji ku czci Św. Rodziny, urządzonej w Poznaniu w niedzielę, dnia 13 b. m., J. Em. Ks. Kardynał-Prymas wygłosił przemówienie o rodzinie katolickiej, które podajemy w poniższem streszczeniu:

Znów gromadzimy się tu przed obrazem św. Rodziny, by z jej wezwaniem rozpocząć w nowym roku katolickie obchody, studja i działalność apostolską. I znów ten pierwszy w roku występ poświęcamy rodzinie, której obronę chrześcijaństwo prowadzi z nieugiętą konsekwencją w imię swego posłannictwa i dla ocalenia ludzkości. Walna akcja Kościoła w tym względzie wywalcza rodzinie coraz więcej uwagi i efektywnej opieki. Tylko Sowiety nie wybrnęły jeszcze ze swego negatywnego ustosunkowania się do rodziny. Gdzieindziej świat polityczny obmyśla i przeprowadza celowe zarządzenia, świadczące coraz dobitniej o trosce o życie rodzinne. Niejeden z takich faktów znamiennych zarejestrował rok ubiegły.



J. Em. Ks. Kard. Hlond — Prymas Polski.

Mimo to w wielu najnowszych publikacjach o rodzinie pokutują jeszcze nagminnie poglądy, będące wyrazem dekadentyzmu w tej dziedzinie. Całą tę literaturę modną, miękką, pobłażliwą cechuje wspólna tendencja dogadzania człowiekowi nowoczesnemu przez uwolnienie związku małżeńskiego od obowiązków, ciężarów i odpowiedzialności. Małżeństwo w tem pojęciu, to sprawa osobista małżonków, tajemnica osobistego ich szczęścia. Jak sobie to szczęście urządzą i jak je przeżyją, to nikogo nie obchodzi i żadnym moralnym normom nie podlega. Jest więc takie małżeństwo, jako życie rodzinne, instytucją wygody, użycia, radości, bez funkcji społecznej, bez hipoteki na rzecz Państwa. Gdy się ten subjektywny motyw przyjemności w jednym związku wyczerpie, można go szukać w drugim, trzecim, bo do tego jest małżeństwo. Argumentem osobistego życia można według tej teorji uzasadnić każdy rozwój, każde skażenie małżeństwa, każde rozbicie życia rodzinnego, każdy nowy ślub cywilny po cywilnym rozwodzie i t. d.

Od tego ostro odcina się katolickie pojęcie rodziny. Bronimy stanowiska, że związek rodziny, w świetle prawa przyrodzonego, obowiązuje do wybitnych funkcyj społecznych i rządzi się nie jakąś subjektywną normą szczęścia, lecz wyraźnemi zasadami moralnemi. W świetle objawienia zaś nabiera związek rodzinny szczególnej godności i zawarowany jest pod względem charakteru, stałości, świętości i obowiązków przepisami, od których się małżonkowie pod żadnym pozorem uwolnić nie mogą. Tu rodzina nie jest beztroską i swobodną zabawką na łonie natury, lecz świętością, obowiązkiem, odpowiedzialnością, trudem. W uszanowaniu tej świętości, w ukochaniu tego obowiązku i trudu, w przejęciu się swą odpowiedzialnością, w ofiarnej dozgonnej służbie obu małżonków dla społecznych zadań rodziny widzi katolik swoje szczęście domowe. Tam egoizm, chęć użycia, ucieczka od obowiązku, odpowiedzialności i norm moralnych, tu opanowanie, ścisła zasada etyczna, radość życia, sumienie społeczne, poświęcenie dla państwa. Taka jest zasadnicza różnica między rodziną w pojęciu wolnomyślnem a rodziną katolicką. Która jest zdrowsza? Która więcej społeczna i więcej państwowa?

Z mej praktyki pasterskiej mógłbym niejednym wstrząsającym przykładem dowieść, jaką gangreną na ciele Państwa jest m a ł ż e ń s t w o obdarte z wszelkiej świętości i że ostatnią racją walki z rodziną katolicką i małżeństwem katolickiem jest u jednych obniżenie poglądów moralnych a u drugich sekciarska niechęć do Kościoła, jako instytucji głoszącej Objawienie i prawo Boże.

Nowy rok ma podobno pozostać pamiętny w dziejach życia polskiego także przez nowe prawo małżeńskie. Jest ono konieczne jako wyraz unifikacji naszego ustawodawstwa. Wszyscy uświadamiamy sobie dziejową doniosłość przyszłego prawa, jako jednego z najistotniejszych warunków naszego zdrowia i potęgi. Pragniemy, by Polska posiadała prawo małżeńskie najlepsze i najzupełniej uwzględniające godność i potrzeby nowoczesnego państwa. Takiem prawem niemoże być ustawa wysnuta z bezwładnych przesłanek przeżytego światopglądu, lecz jedynie prawo oparte na prawidłach niestarzejącego się zakonu moralnego. Niech ono będzie takie, by w dziejach kultury polskiej było pomnikiem naszej woli do życia i naszej etyki. A co się tyczy nas katolików, którzy, wiedząc o swej odpowiedzialności, wynikającej z naszej ogromnej większości w Państwie, pretendujemy do tytułu najwierniejszych jego i najofiarniejszych obywateli, wyrażam wspólne oczekiwanie, że to nowe prawo, o ile się nas tyczyć będzie, uwzględni zasady naszego sumienia religijnego.

Z tą wiarą, z temi nadziejami wchodzimy w ten nowy rok, w rok Rodziny polskiej.

ZE SZTUKI



Wieś w górach (drzeworyt). Skoczylas.

Zbiorowa wystawa pośmiertna Władysława Skoczylasa daje okazję do głębokiego wglądu w tajniki jego twórczości. Gdy się tak idzie wzdłuż ścian I. P. S-u, usianych wprost pracami wielkiego naszego grafika, nabiera się dopiero szacunku i podziwu dla jego genjuszu. Skoczylas zdumiewa nas niezrównaną plastyką swych wizyj artystycznych, oraz kapitalną zdolnością stylizacyjno-dekoracyjną. Kontrasty, pełne najwyższej ekspresji świateł i cieni, kompozycyjny ład, i ten szczególny zmysł dekoracyjny, dzięki któremu Skoczylas stał się tak wrażliwy na artystyczne wpływy prymitywu podhalańskiego — oto cechy znamienne jego twórczości, które związane ze sobą pierwszorzędnej miary intuicją artystyczną, złożyły się na twórczość wysoce oryginalną, jedyną w swoim rodzaju. Zasługa Skoczylasa w dziedzinie grafika jest największa przedewszystkiem dla polskiego drzeworytnictwa, a zresztą i dla europejskiego, którego był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli. U nas niewątpliwie z imieniem Skoczylasa łączy się renesans polskiego drzeworytu. Nie mniejszą rolę odegrał Skoczylas na polu polskiej kultury artystycznej, zarówno jako pedagog, jak też jako dyrektor Departamentu Sztuki i prezes Instytutu Propagandy Sztuki.

W Zachęcie mamy doroczny Wielki Salon, w którym spotykamy wiele cennego i wysoce artystycznego materjału. Poziom ogólny salonu jest niewątpliwie wyższy od tego co się widziało w poprzednich. Mamy dobre dzieła, przedstawiające zarówno pejzaż, jak portrety i akty, a dalej kompozycje batalistyczne. Wśród pejzażystów mamy wszystkie wybitniejsze pędzle stołeczne, a także i pozastołeczne. W pierwszej sali zwraca uwagę szereg płócien Kossaka. Doskonała jest jego Rewja na błoniach, utrzymana w jednolitym nastroju kolorystycznym. Niemniej dobry jest portret Pana Pre-



Widok na miasteczko (akwarela). Skoczylas.



Praczki (drzeworyt). Skoczylas.

zydenta. Norblin dał również szereg portretów, m. in. premjera Kozłowskiego i płk. Sławka. Nie ulega wątpliwości, że portret męski przeważa u Norblina swemi zaletami nad portretem kobiecym. Mamy możność to sprawdzić na wystawie. Łuczyńska-Szymanowska dała doskonały portret jednej z artystek. Stylizacja kompozycji jest bardzo dyskretna, a „monumentalizowanie" figury niezadaleko posunięte.

Trudno jest wymieniać wszystko, co można w dorocznym salonie zobaczyć. Z wielkich kompozycyj poza Kossakiem godny jest uwagi Wiśniewski w doskonale utrzymanej w tonie kolorystycznym i pełnej dynamiki i ładu kompozycyjnego „Szarży". Poznański, dość dawno niewidziany, dał dobrą próbę swych stylizacyj, może zbyt zgruba „ociosanych" pędzlem i zbyt wyżółconych. Wocjan dał ciekawy tryptyk-ilustrację do Pieśni Szymanowskiego. Umińska dobry portret, skomponowany ze swobodą, kolorystycznie miły.

Zwraca uwagę piękny projekt witrażu „Zaślubiny morza". Pozatem oprawy książek, bardzo szlachetne i celowe. Mało w tym roku jest rzeźby. A no, widać łatwiej o farbę niż o marmur. Ciężkie są czasy.

cki.

Z ŻYCIA ARTYSTYCZNEGO GDYNI

Rozwój Gdyni nietylko koncentruje się w szybkim doskonale nowoczesnym rozroście portu i jego urządzeń, nietylko w stałem zwiększaniu się miasta, ale pragnie także dominować w życiu artystycznem polskiego morza i Pomorza.

Kogo więc interesuje wszechstronny rozwój naszej stolicy morskiej, ten w czasie letniego pobytu w Gdyni, nie omieszkał napewno zajrzeć do pięknego gmachu w śródmieściu, w którym mieści się „Galerja morska".

Zobaczył tam objekty naprawdę godne widzenia — piękno naszego morza i życie polskie nad morzem, zaklęte talentem artysty, barwą i linją — na płótnie.

Dzięki uprzejmości art.-mal p. Wawite-Gierczaka, asystenta prof. Marjana Mokwy — filara marynistyki polskiej można było tem dokładniej zwiedzić wystawę obrazów, a także osobiste atelier naszego Cicerone.

W tymże gmachu na pierwszem piętrze, w dużym, jasnym pokoju pracuje ten zdolny akwarelista, portrecista kobiecy, adept akademji paryskiej. Z niesprzedanych jego prac pozostała jeszcze na wystawie tylko „Cyganka", pełna nieuchwytnego czaru i wyrazu.

Przeważająca jednak większość wystawionych obrazów, to pejzaże morskie i folklor morski.

Reprezentują tu swe prace Szwoch, Chełmoński, Nałęcz, Babińska-Paszkowska, Jasnoch, a przedewszystkiem — Mokwa.

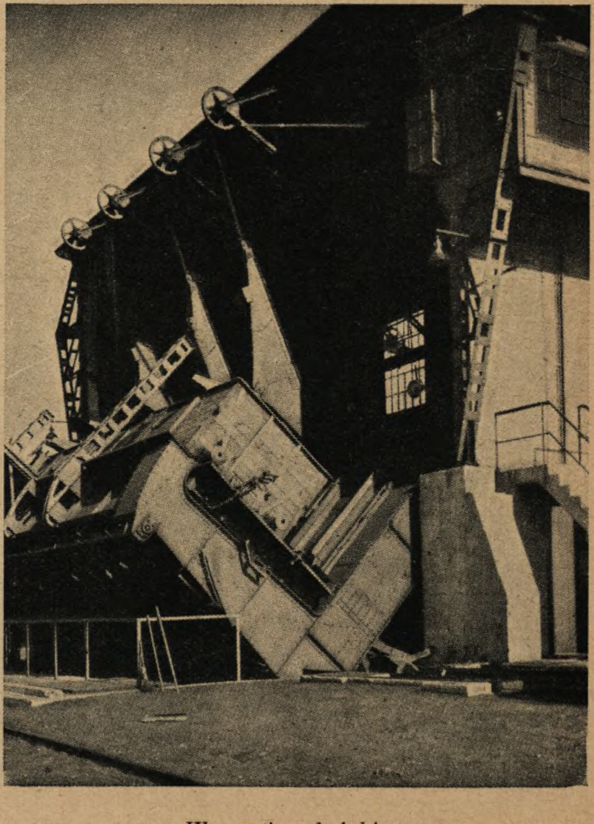
„Zagroda rybacka", „Kapliczka w Swarzewie" i „Port rybacki w Jastarni" Szwocha — oddają zamierzony temat w sposób realny.

Popularny marynista, Nałęcz, daje widoki z natury: „Już mrok zapada", „Poranek na morzu". Babińska odtwarza port na Helu. Jasnoch w jednej ze swych prac, w szaro-beige kolorycie, daje obrazek rodzajowy: „Zaprosiny na wesele na Kaszubach". Inni niewyliczeni, dodają niejedną z barw swej palety do ogólnego zbioru. Profesor Mokwa — adept akademji berlińskiej — zdumiewa swą płodnością malarską i talentem. Kocha morze i w całym szeregu swych prac odtwarza jego uroki. Daje przytem rzeczy niespożyte i pod innym względem — historycznym.

Np. jego „Historyczna Kalwarja Wejherowska", maluje religijno-patrjotyczną procesję kaszubską nadmorską, dziękczynną — na wieść o uzyskaniu przez Polskę niepodległości z wolnym dostępem do morza. Również cenne są jego prace, obrazujące Gdynię w czasach, gdy spoczywała w błogim śnie wioski nadmorskiej i Gdynię dziś, z największym portem bałtyckim i pięknie zabudowanem miastem. Artysta ten maluje także okręty polskie, krajobrazy i typy kaszubskie.

W najbliższej przyszłości prof. Mokwa ma zorganizować w Gdyni sekcję marynistów polskich z własnym organem prasowym, aby nadal szerzyć w przejezdnych kult i umiłowanie naszego morza i Pomorza.

Z. G.



W porcie gdyńskim.

ZAŚLUBINY POLSKI Z BAŁTYKIEM



Polski statek „Pułaski"

Polska o niebotyczne Tatry i łańcuch Beskidów wsparta, na pszennych równinach, tysiącem rzek przeciętych, rozległa, tajemniczym poszumem puszcz litewskich nęcona, wichrami od stepów ukraińskich owiana — nie umiała cenić należycie morza.

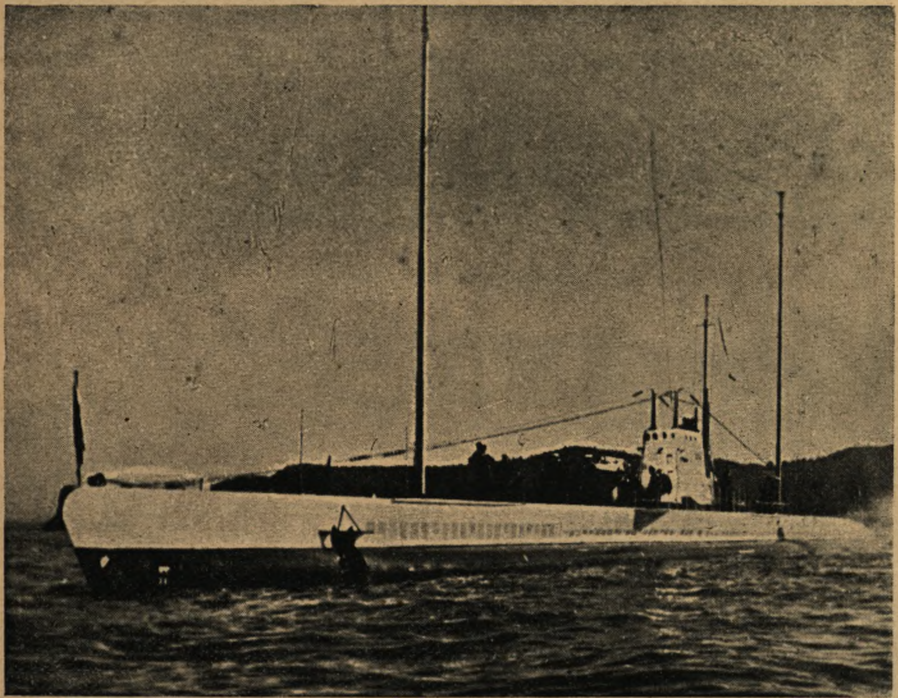
Oparł wprawdzie granice swych rozległych dzierżaw o siny Bałtyk mocarz polski, Bolesław Chrobry, mieczem przywracał nam dostęp do morza dzielny Bolesław Krzywousty, lecz wciąż byliśmy odsuwani od okna na świat szeroki. Wreszcie w dobie rozbicia polskiej jedności politycznej, dziedzictwo Mściwojów i Światopłuków — Pomorze Gdańskie — wpadło w szpony krzyżackie. Gdańsk, po wymordowaniu ludności kaszubskiej, stał się siedliskiem niemczyzny.

Gdy Polska urosła na wielkie mocarstwo, odbył się na polach Grunwaldu sąd Boży z krzyżakami. Zakon zbójecki otrzymał głęboką ranę w samo serce, ale Pomorze i Gdańsk do Polski nie wróciły. Zabrakło nam i sił i energji...

Dopiero Kazimierz Jagiellończyk podejmuje walkę o Pomorze, niezawsze w wysiłku tym przez naród popierany. Po trzynastu latach zapasów, pokój toruński przywraca panowanie Białego Orła nad Pomorzem i Gdańskiem. Odtąd Pomorze jako Prusy Królewskie jest



Statek polski „Dar Pomorza".



Polska łódź podwodna „Ryś".

częścią Korony Polskiej — Prusy zaś właściwe, zwane potem Książęcemi, stają się lennem Polski.

Ale wygasły snać tradycje bratania się ludów lechickich z Bałtykiem. Rozwiała się pamięć o bogactwach Wolina, bory pomorskie nie szumiały już legendy o wyprawach Wizimira, Leszkowego wnuka...

Zniemczonemu Gdańskowi pozostawiła Polska troskę o swój handel morski. Gdańsk bogacił się naszym kosztem, z przywilejów szerokich korzystał, o interes Korony nie dbał, a nieraz buntowniczo stawił czoło Rzeczypospolitej.

A tymczasem świat się przeobrażał. Za oceanami odkrywano nieznane rozległe kraje, źródło bogactw i dostatków narodów zachodnich. Nas nic to nie obchodziło. Gdy dzielono „nowe światy", myśmy nie brali w tem udziału. Cogorsza, daliśmy sobie wydrzeć panowanie i nad Bałtykiem.

Najpierw dopuściliśmy do ugruntowania Hohenzollernów jako ksią-



Polski statek „Burza”.

żąt pruskich na gruzach krzyżackiego zakonu, następnie zmarnowaliśmy ten okres powodzenia, gdy panowanie polskie sięgało od ujścia Wisły poprzez Rygę aż do Rewla. W walce o Bałtyk zostaliśmy zwyciężeni.

W wysiłkach Zygmunta Augusta nie widziano u nas właściwej potrzeby — polityka morska Zygmunta III i Władysława IV w oczach ogółu szlacheckiego wydawała się prywatą królewską w zabiegach o szwedzką koronę.

Ostatnim monarchą polskim, który rozumiał znaczenie morza dla Polski, był Władysław IV — tytularny, dziedziczny król Szwedów, Gotów i Wandalów i krótkotrwały car Moskwy.

Później nic prócz marazmu lub prób kończących się niczem... Pokój oliwski za Jana Kazimierza przesądził już dalszy bieg wypadków.

Urosły w potęgę wskutek naszego niedbalstwa król pruski dążył wytrwale do połączenia swych krajów, rozdzielonych Pomorzem polskiem.

Osiągnął to przy pierwszym rozbiorze Rzeczypospolitej. Polska, chociaż zachowała jeszcze Gdańsk, została już od morza odcięta. Losy niepodległości naszej były rozstrzygnięte. Przyszły potem rozbiory drugi i trzeci.

Księstwo Warszawskie, powołane do życia przez Napoleona, i Królestwo Polskie kongresowe były tworami bez politycznej przyszłości, gdyż pozbawionemi dostępu do morza.

Przez sto pięćdziesiąt lat niemczyły Prusy Pomorze. Ale lud pomorski miał rogatą duszę. Mimo przemocy obcej — wierny pozostał Polsce, wymazanej z mapy Europy, ale wiecznie żywej w sercu całego naszego narodu.



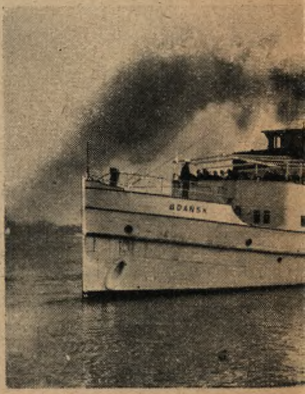
Gdynia w nocy.

I gdy z burzy dziejowej wyłaniać się zaczęły kontury odrodzonej, niepodległej Rzeczypospolitej — odzyskanie Pomorza stać się musiało aktem prostej sprawiedliwości.

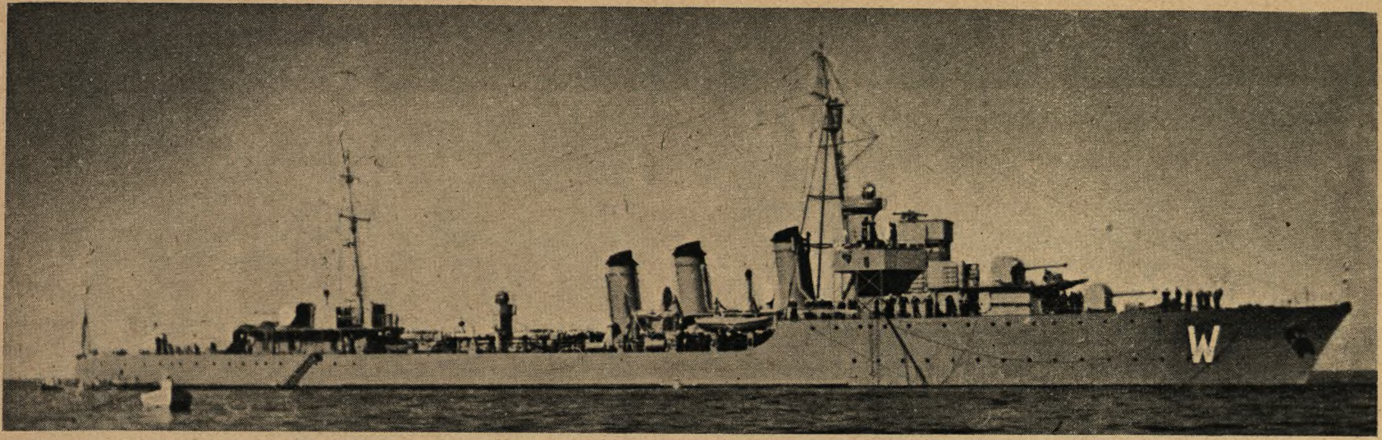
Traktat wersalski przyznał Polsce Pomorze, Gdańsk zaś, wobec intryg naszych wrogów — stał się wolnem miastem, związanem jedynie



Gdynia — Dworzec Morski.



Statek „



Polski statek „Wicher”.

z Rzeczpospolitą, pozostającem pod opieką Ligi Narodów.

Dnia 8 stycznia 1920 r. rozpoczęło się obejmowanie Pomorza przez Polskę, ukończone dnia 10 lutego tegoż roku symbolicznem objęciem we władanie nasze morza polskiego przez wojsko Rzeczpospolitej, pod wodzą gen. Józefa Hallera.

Piętnaście więc lat upływa od zaślubin wskrzeszonej Polski z Bałtykiem.

Minione to piętnastolecie — świadczy o wielkiej zmianie w psy-



Gdynia — Urząd Morski.

chice polskiej, o zrozumieniu, czem jest dla nas morze, choć tylko, niestety, wąski jego skrawek powrócił do Najjaśniejszej.

Gdańsk — nad ujściem Wisły panujący — zapomniał już o tem, jak stawiał opór królowi pruskiemu w dobie drugiego rozbioru... i wrócił do tradycyj wyzyskiwania Polski i hardego przeciwstawiania się jej interesom. Jest obecnie gniazdem prusactwa, niechętnego Polsce, marzącego o powrocie do Rzeszy.

Ale Gdańsk nie jest już monopolistą polskiego handlu morskiego. Obok Gdańska wyrosła Gdynia.

Jeszcze w 1924 r. — mała wioska rybacka, dziś jest Gdynia 50-tysięcznem miastem i wielkim, nowoczesnym portem Rzeczypospolitej handlowym i wojennym.

Gdynia rośnie z szybkością bijącą amerykańskie rekordy. Gdy w 1924 r. zawinęło do jej portu zaledwie 24 okręty, w 1933 liczba ich wyniosła 4.355

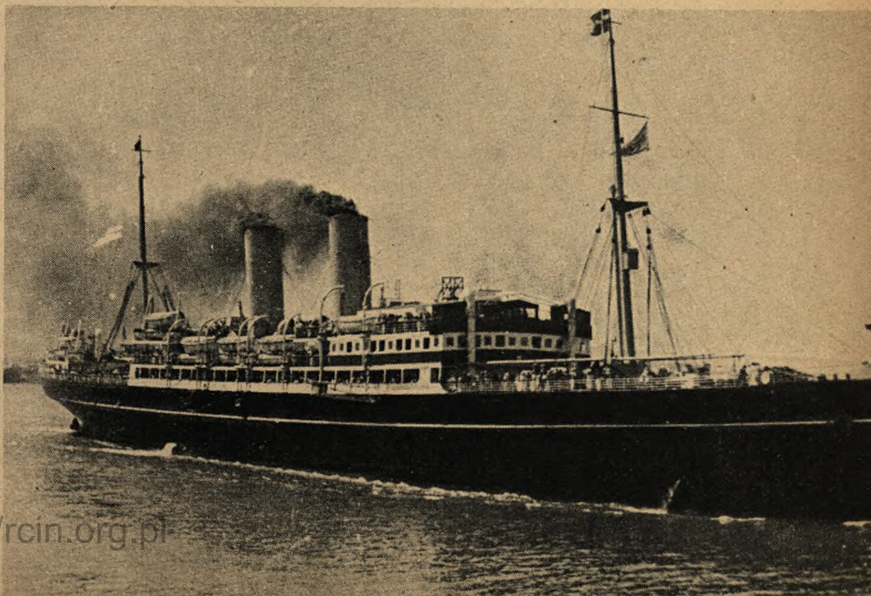
Pod względem obrotów handlowych jest Gdynia jednym z najważniejszych portów na Bałtyku. Pozostawiła ona w 1933 r. poza sobą: Gdańsk, Królewiec, Kłajpedę, Libawę, Rygę, Rewel, Helsingfors. W roku tym pojemność statków, które weszły do portu gdyńskiego, osiągnęła 3.426 tys. tonn, wówczas gdy pojemność okrętów w Gdańsku wyniosła 2.763 tys. (w 1913 r., za czasów niemieckich tylko 925 tys tonn).

Rozwój handlowy Gdyni postępować mógłby jeszcze szybciej, gdyby nie nasze zobowiązanie wobec Gdańska i nasza wobec Gdańszczan tradycyjna pobłażliwość.

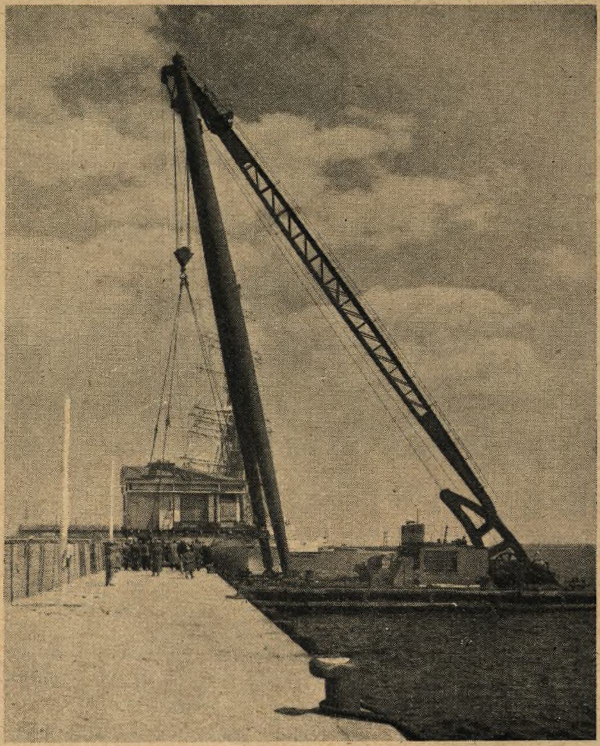
Powstała i polska flota handlowa. „Żegluga Polska“ i inne towarzystwa mają do rozporządzenia

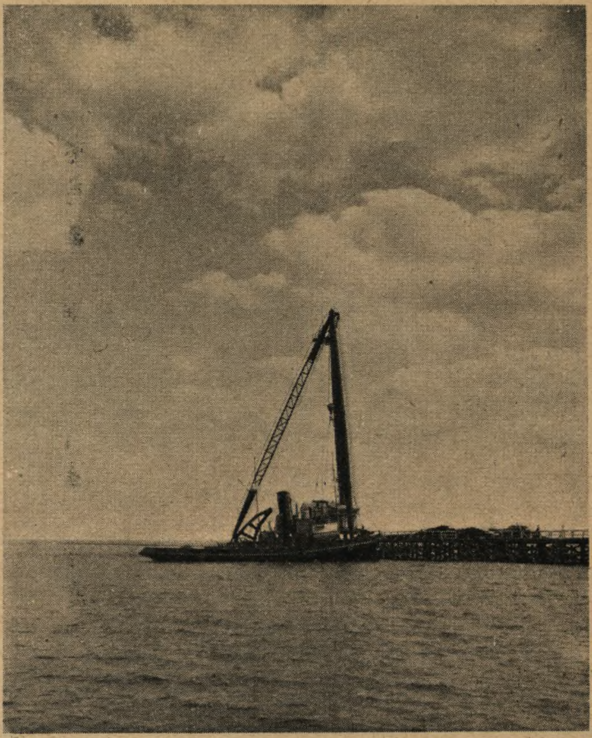


...dańsk”.



Polski statek „Kościuszko”.





Dźwigi w porcie gdyńskim

trzydzieści kilka okrętów, wśród nich i okręty oceaniczne. Niebawem wzbogacimy się o dwa nowe kolosy pod nazwami: „Piłsudski“ i „Stefan Batory“. Okręty polskie utrzymują już komunikację ze Stanami Zjedn., Kanadą, Anglją, Belgją, Holandją, Danją i krajami bałtyckiemi. Gdynia liczy dziś przeszło 30 linij okrętowych, łączących z naszem wybrzeżem przeszło 100 portów obcych.

Szkoła Morska w Gdyni wychowuje przyszłych polskich marynarzy. A flaga polska — już jest znana we wszystkich portach światowych.

Mamy i polską flotę wojenną. Nie jest ona wielką i imponującą, lecz dostosowaną do naszych potrzeb obrony wybrzeża i ochrony handlu morskiego. Odziedziczone po Austrji i cesarskich Niemcach jednostki bojowe — musimy powoli zastąpić bardziej nowoczesnemi. Narazie zdobyliśmy się już na nowe łodzie podwodne.

Polska mocną stopą stanęła nad Bałtykiem i już nie pozwoli nikomu wydrzeć sobie tego skrawka wybrzeża morskiego, który odzyskała.

W piętnastą rocznicę zaślubin Rzeczypospolitej z Bałtykiem w całej Polsce, jak długa i szeroka, brzmi hasło, wyznanie wiary narodu!

— Pomorze jest polskie i polskiem pozostanie.

Leon Radziejowski.

Dok. art. „Idzie żołnierz borem lasem...

— „Wedle rozkazu-“ odpowiada żołnierz, stając na baczność.

— — — — — — — — — — — —

Znów przez bory i lasy, przez rzeki, lodem okute, przez jary, zawalone śniegiem, idzie żołnierz i dociera do wodza. Melduje mu się i powtarza rozkaz Chrystusowy. Poszli razem na boje i zginęli pod Lipskiem — za Polskę.

Dostał się żołnierz wprost z Elstery do chwały niebieskiej. Z honorami przyjęto go tam, w złocistych szlifach chadzał po obłokach. Wkrótce otrzymał obiecany urlop na ziemię. Zdjął szlify i poszedł, jako szeregowiec z karabinem w garści walczyć wraz z nowymi żołnierzami o tę, co nie zginęła.

Coraz częściej żołnierz chodził na urlopy. Poznał synów, wnuków i prawnuków swoich duchowych. Widział Czwartaków pod Grochowem, walczył wraz z Sowińskim na Woli, słuchał rozkazów generała Kruka pod Żyrzynem w 63 roku.

Po każdym pobycie na ziemi wracał do Nieba z duszą, ciałem i mundurem, przechowując go starannie do walki następnej.

A kiedy wreszcie cały świat zapłonął łuną, kiedy zaczął się ostatni bój o Polskę, przyszedł żołnierz znowu do swego potomstwa i zdziwił się, że ono takie liczne, tak podobne do niego. Aż pod biegun północny zawędrowały maciejówki z orzełkami, jakie on nosił ongiś.

Nie wziął już po tym urlopie żołnierz swego ciała do Nieba, zostawił je pod Lwowem, gdzie padł w ostatniej walce o wolność, niepoznany przez nikogo. Lecz przeszło czasu niewiele i ludzie, wiedzeni natchnieniem z góry, przekonali się, że te bezimienne kości są relikwią cenną, bo z nich powstała Armja Polska.

Odkopano tedy żołnierza tułacza, położono go do trumny drogocennej na lawecie, pokłoniły się przed nim sztandary wszystkich pułków. — Sprawiono mu pogrzeb taki, jakiego żaden król dotąd nie miał, złożono go obok pomnika jego Wodza w miejscu drogiem każdemu żołnierzowi.

A nad grobem wyryto mu krzyż „Virtuti Militari,“ który on ofiarował w Stajence Chrystusowi.

WIECZNA SPRAWA KOBIECA

Tak zwana „kwestja kobieca“ chętnie i często poruszana w licznych dyskusjach i sporach, jest tematem równie wdzięcznym, jak *niebezpiecznym*.

Niebezpieczeństwo to wypływa głównie z ignorancji, jaką wykazują zarówno zwolennicy, jak wrogowie emancypacji kobiet w stosunku do zagadnień feminizmu. Mało kto wie, jakie są źródła i siły feminizmu — jeszcze mniej jest ludzi, rozumiejących istotę *feminizmu chrześcijańskiego.*

Ponieważ kwestja feminizmu wysuwa się częściej na forum publiczne — w *zatargach o pracę,* w konkurencji na polu naukowem, politycznem, gospodarczem — i zmusza niemal każdego, do zajęcia określonego stanowiska wobec problemu pracy kobiet, niezbędną jest rzeczą zapoznanie się z *historją feminizmu, rolą Kościoła katolickiego* w tej dziedzinie, oraz poglądami wybitnych socjologów chrześcijańskich.

Jedną z najlepszych prac tego zakresu jest znakomite studjum, niestety, nie tłumaczone na język polski, *„Féminisme et christianisme“* ks. Sertillanges'a, prof. Instytutu Katolickiego w Paryżu.

Autor, dając szkic historyczny rozwoju feminizmu, przyczyny jego powstania i wpływy różnych prądów socjologicznych i religijnych — poświęca głównie uwagę *kwestji pracy zawodowej kobiet* i wiążącej się z tem *sprawie wychowania i kształcenia dziewcząt.*

Dzieje historyczne wykazują, że w czasach przedchrześcijańskich kobieta nie była nigdy zaliczana do rzędu istot ludzkich. Religje, obyczaje, prądy filozoficzne były zawsze przeciw kobiecie, nie uznawały jej jako istoty mającej własne przeznaczenie, prawa i odpowiedzialność. W *Chinach* kobiecie nie przyznawano duszy, nie pozwalano jej modlić się w świątyniach — miała wielbić swego męża i widzieć w nim „więcej niż Boga“.

Kobiety hinduskie były grzebane żywcem ze zmarłymi mężami, jako ich własność, tak jak broń i ubranie. Interwencja Anglji zniosła w Indjach ten okrutny zwyczaj — mimo to jednak, wdowa pozostawała już istotą zdeklasowaną, bez racji istnienia. Pocóż miała żyć po śmierci męża? Jego przeznaczenie było jej przeznaczeniem, jego los — jej losem.

Wszystkie poglądy tego rodzaju potępił kategorycznie Kościół katolicki, przywracając kobiecie godność istoty ludzkiej, mającej osobiste przeznaczenie i wartość. Chrystus za swego życia na ziemi nie czynił różnicy między mężczyzną, a kobietą: chciał u jednych i drugich leczyć duszę ludzką. Średniowieczny kult rycerstwa dla Dziewicy Marji wpływa ogromnie na los moralny kobiety, nie można bowiem „czcić zarazem kobiety w niebie i gardzić nią na ziemi“...

Kościół pierwszy daje pojęcie prawdziwego równouprawnienia, płynącego z uznania równości moralnej i duchowej dwu płci wobec ich nadprzyrodzonego przeznaczenia; „w królestwie Chrystusowem niema mężczyzny i kobiety — wszyscy są aniołami Boga“. Kobieta, rozpoznawszy, dzięki doktrynie chrześcijańskiej swą wartość osobistą, zaczyna dążyć do doskonalenia się moralnego i umysłowego — i tak myśl chrześcijańska staje się główną podbudową, na której wyrasta cały późniejszy ruch „feminizmu chrześcijańskiego“.

Główną przyczyną triumfu ruchu kobiecego nie były zresztą pobudki ideowo-moralne, takie lub inne poglądy zwolenników i wrogów chrześcijaństwa. *Rolę decydującą* odegrała tu — jak w wielu innych przypadkach — *kwestja chleba;* kryzys ekonomiczny, głębokie przemiany, wytworzone w zakresie środków produkcji, wymiany, krążenia i spożycia dóbr *rozstrzygnęły zasadniczo o sprawie równouprawnienia w życiu praktycznem.*

Rozkwit wielkiego przemysłu wezwał do fabryk, pracowni, instytucyj finansowych i handlowych kobiety, jako pracownice tańsze i wygodniejsze („dajcie nam kobiet i dzieci! oto pierwszy okrzyk kapitału, gdy zdobył maszynę“ — Marx, „Kapitał“). I kobieta stanęła do pracy zarobkowej — bynajmniej nie w imię walki z mężczyzną i osiągnięcia samodzielności indywidualnej, lecz dla złagodzenia ciężkich warunków materjalnych rodziny, zagrożonej przez kryzys.

Nieuniknioną konsekwencją niezależności ekonomicznej musiało stać się dążenie do niezależności moralnej, socjalnej, politycznej — żądanie równości płac i traktowania, prawa głosu, emancypacji kobiety w małżeństwie, dostępu do nauki i działań publicznych.

Niestety, owo „dzieło postępu“, rozpoczęte na wielką skalę, przyniosło obok skutków dodatnich, także ujemne. Niskie zarobki kobiet nie ratowały skutecznie budżetu rodzinnego i wpłynęły na obniżenie się ogólne skali zarobkowej, trudności materjalne i przeciążenie fizyczne pracą wywołały wiele niedomagań moralnych w rodzinie — rozprzężenie małżeństwa, braki wychowawcze, wzrost chorobowości i alkoholizmu, obniżenie poczucia odpowiedzialności za losy rodziny u mężczyzn i t. d. i t. d.

Wrogowie emancypacji kobiet, zapatrzeni w te wszystkie argumenty, przemawiające na niekorzyść pracy kobiet, wystąpili do boju ze zdwojoną siłą, usiłując wmówić w społeczeństwo, że kobiecie wogóle nie wolno uczyć się i pracować; cowięcej, dla dodania powagi swym dowodzeniom zaczęli się powoływać na Kościół katolicki, który jakoby nie życzy sobie, by kobieta kształciła się i pracowała, i przeznacza jej wyłącznie obowiązki matki i żony.

Poglądy te są kłamliwe i świadczą o zupełnej nieznajomości doktryn Kościoła. Ks. Sertillanges w błyskotliwy i dostępny sposób wyjaśnia istotne stanowisko myśli chrześcijańskiej wobec zagadnień feminizmu.

Kobieta, traktowana jako istota o własnej osobowości — a za taką ją uważa chrystjanizm — *ma prawo decydować o swem powołaniu; „nie jest sprawiedliwie przeszkadzać żyć jednej połowie ludzkości, by... druga nie musiała znosić konkurencji“.*

Kobieta jest stworzona przedewszystkiem do ogniska domowego — to prawda. Ale *przedewszystkiem,* to *nie znaczy wyłącznie.* Kobieta, jako istota mająca własne przeznaczenie, nie jest przeznaczona dla mężczyzny, ani też — z tego samego powodu — dla rodziny. Przeciwnie, *rodzina jest stworzona dla niej,* tak samo jak i dla mężczyzny, jako jedna z instytucyj, w których człowiek może rozwijać i doskonalić swe wartości osobiste, w dążeniu do najwyższego celu każdego chrześcijanina — do uświęcenia duszy.

Kobiety zarobkujące, w olbrzymiej większości wypadków pracują tylko dlatego, że je zmusza do tego życie: przekreślenie en bloc ich prawa do pracy uczyniłoby bardzo wielu z nich nienaprawioną krzywdę.

Jeszcze większem okrucieństwem i głupotą byłoby odebrać prawo do pracy zawodowej tym kobietom, któ-

PRZEOR KORDECKI

Na naszym rynku filmowym dokonywuje się ważna zmiana — pojawia się polski film monumentalny i historyczny. Zasługę ponosi tu wytwórnia „Rymofilm".

W naszych stosunkach podjęcie realizacji obrazów historycznych jest czynem niewątpliwie śmiałym, gdyż nie mamy przecież w Polsce urządzeń, przystosowanych do produkcji filmów monumentalnych. Łatwo więc sobie wyobrazić, jakie trudności mieli wykonawcy filmu. Szczęśliwie je przecież pokonali. I dziś jest pewnem, że otrzymaliśmy film o dość starannem wykonaniu. Reżyser Puchalski zaprosił do fachowej współpracy wybitnych przedstawicieli nauki i wiedzy specjalnej, że wymienimy tu pp. Edwarda Lotha, ks. Mikołaja Mościckiego i inne osoby. Protektorat nad częścią historyczną filmu objął znany historyk wojskowości polskiej, prof. Tokarz. P. Konstanty Rymowicz, jako dyrektor zarządzający spółki i naczelny kierownik produkcji filmu walczył zaciekle o środki materjalne i rozwinął w dziale organizacyjnym niezwykłą energję, konieczną w tego rodzaju imprezie w stosunkach obecnych, dalekich od normalnego stanu rzeczy. Nadto spotkaliśmy się z niezwykłą przychylnością w sferach rządowych i samorządowych. Ministerstwo Spraw Wojskowych i magistrat st. miasta Warszawy w znacznej mierze przyczynili się do uświetnienia realizacji „Przeora Kordeckiego".

Przy realizacji filmu zjawiły się poważne zagadnienia architektoniczne.

Zachowane sztychy i dotąd istniejące resztki pierwotnych umocnień na Jasnej Górze stały się punktem wyjścia i wzorem dla odtwórców starego miejsca obronnego.

Autorem scenarjusza jest reżyser i inscenizator obrazu Edward Puchalski. Opierając się o dokumenty historyczne, zebrane przez Kubalę, a przedewszystkiem o pamiętnik obrońcy Częstochowy, księdza Kordeckiego, Puchalski wysunął na plan pierwszy bohaterską postać przeora paulinów.

Część dźwiękowa filmu doskonale zestraja się z obrazami, jest czynnikiem potęgującym nastrój całości. Kanonada, tworzy tło obrazu, pełne grozy i realizmu.

---

re mają istotne zamiłowanie i powołanie do jakiegoś wodu: lekarza, inżyniera, malarza, powieściopisarza. Do każdego z tych zawodów, jeśli ma rzeczywiste zdolności, potrafi wnieść wartości, właściwe jej kobiecej psychice, a jeśli brak jej innych cech dodatnich, charakteryzujących pracę mężczyzny, to pomyślmy, ilu mężczyznom brak przymiotów ogólnie im przypisywanych!

Płeć nie może decydować o prawie do wszechstronnego rozwoju i każdy powinien robić to, co robić umie najlepiej, aby ulepszać siebie.

Obowiązki żony i matki są na pierwszym planie przed obowiązkami zawodowemi, ale zamykać kobiecie drogi do pracy zawodowej nie wolno. Kobieta może oddać wielkie usługi w pracy nad rozwijaniem instytucyj, uzupełniających niejako ognisko domowe, jak: szkoły zawodowe, gospodarcze, instytucje pedagogiczne, opieka nad wszelką nędzą materjalną i moralną; wcielanie w życie idei kooperacji, organizacji i racjonalizacji pracy, higjeny i t. p. Ten rodzaj pracy, chociaż pozadomowej, oddaje pośrednie usługi rodzinie, albowiem udoskonalenia społeczne ulepszają wewnętrzną budowę rodziny (np. dobrze postawione szkolnictwo ułatwia wychowanie dziecka), społeczeństwo i rodzina współdziałają razem w wychowaniu przyszłych pokoleń.

Jeśli chodzi o misję wychowawczą kobiety w stosunku do własnych dzieci i do dalszego otoczenia, wysuwa się tu na plan pierwszy kwestja wykształcenia.

Otóż wykształcenie jaknajbardziej wszechstronne było i będzie nietylko niezbędną potrzebą społeczną, ale i gorącem życzeniem religji; albowiem „nie jest pozwolone żadnej istocie, której Bóg powierzył lampę inteligencji, pozwolić, aby ona wyczerpała się i zgasła z braku pożywienia" (św. Augustyn). Sentencje genjuszów tego rodzaju co de Maistre lub Lessing, który głosił, że „kobieta, która myśli, jest równie śmieszna, jak mężczyzna, który używa różu", należą do przesądów, niegodnych współczesnej cywilizacji. Jeżeli nawet w dzisiejszych czasach słyszy się głosy sprzeciwu w sprawie kształcenia kobiet, sprzeciwu w imię „ochrony macierzyńskich zadań kobiety", to trzeba pamiętać, że sprzeciw ten wypływa przedewszystkiem z obawy przed konkurencją kobiecą na rynku pracy i z absolutnego niezrozumienia roli kobiety wykształconej w rodzinie i społeczeństwie.

Skoro twierdzi się, że obowiązki żony i matki winna kobieta postawić na pierwszym planie, to trzeba zrozumieć, że do solidnego, chrześcijańskiego wypełniania tych obowiązków, kobieta musi stanąć odpowiednio przygotowana, musi rozszerzyć własne horyzonty myślowe, pracować nad rozwojem swego serca i umysłu.

Nie chodzi o zmianę kobiety, o wypaczenie jej naturalnych dążeń i zadań — jak krzyczą antyfeminiści — ale właśnie o rozwój, o wzmocnienie jej budowy duchowej i intelektualnej, by mogła stanąć na wysokości środowiska socjalnego i rodzinnego, w którem żyje, by, poślubiając mężczyznę, mogła równocześnie poślubić jego pracę; by, wychowując dziecko, mogła stąpać u jego boku, jeśli nie na każdej ścieżce, którą on pójdzie, to przynajmniej na wielkiej drodze ogólnej kultury. Spokój i szczęście domowego ogniska zyskuje niewątpliwie na tem, gdy małżokowie są jednocześnie przyjaciółmi, intelektualnymi, współpracownikami, istotami na równym poziomie, służącemi sobie wzajem za podporę: „im więcej dacie pożywienia płomieniowi domowego ogniska, tem silniej będzie on płonął".

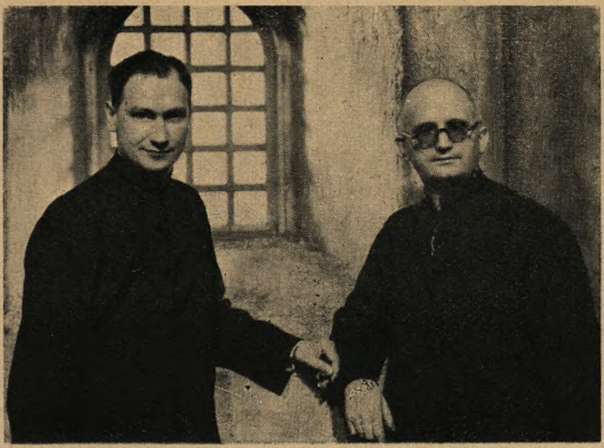
Solidne wykształcenie, jasność i niezależność sądu, umiejętność rozróżnienia i uszeregowania różnych wartości przy wrodzonej intuicji i zdolności odczuwania, stanowić mogą dla kobiety niewyczerpane źródło, z którego korzystać będzie w pracy nad formowaniem charakteru swego dziecka, w oddziaływaniu na otaczające ją środowisko rodzinne i społeczne.

Kształcenie kobiet leży w interesie nietylko jej środowiska domowego; leży też i w ogólnym interesie społecznym, albowiem nietylko wyprowadzi ona ze swego domu jednostki lepsze, wartościowsze dla dobra narodu, lecz, spełniwszy zadanie własnego macierzyństwa, może pełnić dalej „macierzyństwo socjalne". Jako doktór, doradca, nauczyciel cierpliwy, administrator mądry, organizator szczęścia, inspirator obowiązku — może uczyć tych, którzy żyją wokoło niej.

Nie można stawiać veta dążeniu kobiety do rozwoju intelektualnego — jedynie z racji przejściowych niedomagań społecznych, do których należy obecny kryzys gospodarczy. Jest to absurdem i niesprawiedliwością, dowodem krótkowzroczności i braku sumienia chrześcijańskiego i społecznego wrogów feminizmu.



Przeor Kordecki.



Ks. Mościcki i Ks. Nowacki.

Odgłosy walki, rytmiczny, basowy huk armat, jednoczy się doskonale ze śpiewami kościelnemi.

Śpiewy te stanowią potężny środek, działający na wyobraźnię widza i głęboko go wzruszający.

Odskocznię od przepojonych grozą i dramatycznem napięciem scen walki, tworzą pełne humoru i werwy żołnierskiej rodzajowe obrazki z życia obozowego.

Niezwykły wręcz umiar i takt w odtworzeniu cudu, stanowi istotną wartość tego obrazu.

Dziś po niewątpliwym sukcesie, jaki film odniósł u publiczności, można już z pewnej perspektywy wypowiedzieć kilka uwag krytycznych. Niewątpliwie więc znać na ogólnej koncepcji scenarjusza brak ręki literata. Niestety stało się już złym obyczajem, pomijanie literatów przez filmowców. W rezultacie niejeden film chwieje się wskutek słabego związania akcji. Zachowując np. całkowicie koncepcję autora można było ten i ów szczegół podkreślić i dramatycznie związać, jak np. zupełnie chybiony epizod z siostrzeńcem Müllera. Można było uniknąć też nieporozumień w rodzaju zupełnie już niezrozumiałej miłości Matynicza. Ile np. zyskałby film na dramatycznej ekspresji, gdyby wprowadzić choćby jakieś powiązanie między siostrzeńcem Müllera a Hanią Zarembianką, począwszy od owego epizodu w domu Zaremby. Zresztą o jakąś bardziej dramatyczną intrygę, w porównaniu z tem co się dzieje na filmie, literatowi byłoby wcale nietrudno. Ale mniejsza o wątek romantyczny. Prawdziwą przeszkodą dla osiągnięcia pożądanego efektu w filmie, pojętym jako monumentalny, jest bardzo słabe związanie postaci dwu historycznych antagonistów — Kordeckiego i Müllera. I tu właśnie miałby dużo do powiedzenia pod sugestją literata taki świetny reżyser, jak Puchalski. Tu, dzięki różnym sposobom nakładania i przez to uwspółcześnienia akcji, mógł znakomicie przeciwstawić dwie wielkie postaci dziejowego dramatu. Niestety, ten motyw pozostał niewyzyskany.

Przechodząc do spraw technicznych, mamy do zanotowania niejeden sukces kamery. Nie możemy jednak zgodzić się na nadmiar zdjęć zamglonych. Nie możemy się też zgodzić na sposób pokazywania „tłumów" (wojsko w pochodzie, w ataku). Trzeba się było uciec do innych tricków, których można się nauczyć choćby na Kleopatrze. Wogóle nie podoba nam się przeciąganie efektów (z cieniem krzyża). Kwestja oświetlenia nie została razporaz należycie załatwiona. Np. w tańcu markietanki. Nie trzeba żałować kontrastowego oświetlenia. Podobna jest historja z cudowną zjawą. Trzeba ją było pokazać trochę ostrzej. Sceny znów zbiorowe, z wyjątkiem pełnych życia scen batalistycznych, za mało miały dynamiki.

Pomógłby tu wiele sam sposób zdjęć: żywsze, szybsze podchodzenie, skróty i t. p. Słówko należy się kwestji dźwięku. Niezawsze jest czysty, z winy miksera, ale poczęści złego doboru głosów. Strona dekoracyjna owszem wykazała wysoki poziom. Posługiwanie się makietami bardzo jednak nieśmiałe, a pejzaż słaby, robienie śniegu wypadło też trochę wątpliwie. Zresztą motyw z ośnieżeniem ciała Małynicza poetycki i wstrząsający. Brawo!

Ogółem biorąc, musimy podkreślić, co się już wyżej powiedziało, bardzo wysoki poziom, staranność, ale z drugiej strony zastrzec się przeciw pewnym niedociągnięciom, przeciw brakowi dramatycznego retuszu ze strony literata, przeciw pewnym technicznym chwytom, dziś niestosowanym i przedawnionym.

Niewątpliwie bogate doświadczenie, jakie zdobyli reżyserzy filmu, przyda im się do dalszej pracy na tem polu.



Obóz rycerzy

JANINA JASTRZĘBIEC-ŚWIĘCICKA

COCTAIL

FRAGMENT POWIEŚCI

Przyjaciółka i gimnazjalna koleżanka Joanny z lat dziecięcych — Nastińka — leżała chora na dyfteryt, obok znajdował się jej m'odszy braciszek — Szura, również niezdrów.

Wezwano Joannę w charakterze lekarza... Nastińka, konająca już, o trupio-bladej twarzy zwraca się do Joanny w języku rosyjskim:

— Ty... tylko ty.. możesz mnie uzdrowić .. lecz i tej nadziei już nie mam, wyszeptała ledwie dos'yszalnym głosem. Twarz jej, w tej chwili przybrała ziemistą barwę. a szeroko rozwarte oczy błagały o ratunek Joanna, lewą ręką ujęła jej prawą dłoń i ściskając mocno — mówiła:

— Bądź spokojną .. za chwilę będzie ci lepiej... Już... już twarz ci się wygładza, cera nabiera zabarwienia — — W miarę, jak to spostrzegała — czuła coraz gwa'towniejsze drgania i lekkie ukłucia w swej dłoni, mającej ścisły kontakt z dłonią chorej — lecz ta, jakby się broniła:

— Ty sobie — ze mnie żartujesz, Joanno...

— Proszę? nic nie mów — słuchaj: — Czujesz, jak wstępują w ciebie nowe siły... Za chwilę będziesz mogła się poruszać... nie będziesz odczuwała bólu w gardle... Już powraca ci naturalny wyraz twarzy — — — Za chwilę się uśmiechniesz — — — O tak! — — Pięknie! — Teraz, podaj mi drugą dłoń — tak — dobrze — — — Teraz się staraj mocno przycisnąć do mej dłoni — — — Dobrze. tak! Już jesteś ocalona!

— A ty, Szuroczka — również jesteś zdrów?

— Tak! — odparł wesoło.

— Więc dowidzenia, moi drodzy... I zostawiając obecnych w niemej konsternacji — majestatycznie kroczyła ku wyjściu.. W drzwiach o coś się zahaczyła szerokim rękawem i — dopiero wówczas zauważyła swój niezwykły strój, składający się z długiej o śnieżnej bieli togi, spod której wychylała się srebrna szata, ładnie układająca fałdy na kształtnej smukłej jej figurce. A twarz subtelna — wyrażała uduchowienie i spokój, jasne oczy — dobroć i s'odycz...

Wyszła na otwarte, zalane słońcem podwórko, czując gorący piasek pod gołemi stopami. A tam... w dali — słyszała ożywiony gwar,.. gwar ludzi — — — Wizja.

Następnej nocy Joanna nie mogła usnąć. Leżąc w ciemnym pokoju, z rozwartemi oczami — myślała — — — Myślała o wczorajszym śnie: Jak to przyjemnie... jak dobrze jest uzdrawiać ludzi... Wertowała w myślach to i owo — wreszcie popadła w monomanję — Od szeregu godzin o niczem innem nie myślała, tylko o tem, by jemu pomóc... On Leon Cavalli, gentleman, o ujmującej powierzchowności, włoski arystokrata, urodzony w Polsce. Lecz, bynajmniej, nie pociągała Joannę jego smuk'a, wysoka sylweta, ładna, męska wybitnie głowa o wspaniałych włosach i śniade, ściągłe rysy twarzy, którą zdobiły błękitne oczy... Joanna posiadała artystyczną duszę, a on — był nieprzeciętnym muzykiem-kompozytorem. — Pragnęła widzieć go sławnym — — — Dumała więc, a... godziny mijały — — — Już zegar w sąsiednim pokoju wydzwonił trzecią, czwartą po północy, a Joanna nie czuła wcale sennego zmęczenia... W danej chwili miała utkwiony wzrok przed siebie, usiłując przeniknąć mur — sięgała wzrokiem gdzieś — do szaro-błękitnego nieba. na którem coraz bardziej rysowały się kontury świtania. Ściana od wschodu się rozwarła, a Joanna ujrzała swą sylwetkę, w codziennej swej czarnej, jedwabnej sukni — odwróconą o d s i e b i e plecami i zapatrzoną w błękit nieba. — Stała, jak posąg nieruchoma a on, Leon, siedział na poprzecznej krawędzi szezlongu i — Joanna ujęła lewą ręką — jego prawą dłoń — — —

Przez dłuższą chwilę, jakby oczekując czegoś — milczała. — — — On, o lekko podniesionej g'owie — zahipnotyzowany — patrzał z uwielbieniem na jej profil... Po upływie kilku chwil — Joanna uczuła napływające do swej rozentuzjazmowanej piersi ciepłe promienie — chwilę później; jakieś światła i światełka zamigotały wokoło niej — — — powoli te — jakby małe brylanciki wstępowały do jej wnętrza i — zaczęła mówić pe'nym. o szlachetnem brzemieniu, pięknym głosem:

Patrz, Leonie! — popłynęła melodyjna symfonja słów, a dłoń Joanny zacisnęła się silniej wokół jego dłoni — patrz, jak gwiazda we mnie rośnie — — — pełno słońca w mej piersi — — — O! jak jasno w tym pokoju! — Jak radośnie promieniuje gwiazda — słońce — to wszystko jedno — — — Już jest zwarta, trwała, jak granit! — a w niej trzy najsilniejsze promienie: Dobro! Piękno! i Prawda!!

— Zapomnijmy o sobie — jako mężczyzna o kobiecie — — — Nasze dusze rwą się hen! ku wyżynom, gdzie panuje — Mądrość i piękno! Tyś jest powołany do wielkich czynów! — — — Nie wierzysz mi?! Myś'isz o hipnozie, bym coś więcej powiedziała o tobie? — Gardzę hipnozą! — W całej swej świadomości powiem co cię czeka — — — S'uchaj! — Obecnie, mówię przez Boga — czy Bóg przezemnie — to wszystko jedno — — Widzę twą przyszłość w świetle jasnych promieni, które czuję w gorejącej piersi — — a tam u góry — — — widzę w białej szacie postać Chrystusa, z wyciągniętą ku mnie, błogosławiącą ręką. Szkoda, że nie możesz się poruszyć — by ujrzeć Boską Potęgę Zbawiciela! — — — Nie widzisz — lecz słyszysz mnie — — — Powiedziałeś kiedyś, że twórczość twoja już się skończyła — — — Wyczerpała się twa iskra Boża — — — Nie! Tyś jeszcze nic nie stworzył w zestawieniu z tem co możesz skomponować. Możesz się stać dla Polski tym, kim jest Chopin — serce twe należy do Polski — a twórczość twa stanie się światłem pochodni — — — lecz, jeśli nie wyswobodzisz swego ducha z więzów osadu, który w postaci mokrego kurzu pokrywa twą duszę — skarłowaciejesz wkrótce...— Jesteś kajdanami przykuty do ziemi za obie ręce — a to są twe zmysły — — — Wydobądź z tej otchłani swą duszę i obmyj ją z kurzu...

— Wiem, myślisz o majątku — żal ci utracić... O! — słabyś jest! Nie myślisz o jasnej przyszłości.. To w czem trwasz obecnie — cię zgubi... Jeśli odejdziesz od siebie i od „niej" — zdobędziesz spokój ducha, a potem przyjdzie natchniona przez Boga twórczość — — — Winieneś słuchać mych słów! O... patrz! oto jeszcze widzis światło we mnie — powtarzam więc: jestem potrzebną tobie, a ty mnie, dając możność spełnienia wielkiego posłannictwa! — — —

Tak chce ON! — CHRYSTUS! — Rzeczywistość. W tej chwili wszystko znikło i — znów Joanna poczuła swą obecność w łożu, usiłując zdać sobie sprawę z tego, co przed chwilą widziała i — o czem mówiła... Jakaś niebiańska symfonja wibrowała w jej uszach i każdym nerwie... W najwyższem napięciu poczęła przywoływać, przymknąwszy powieki, świętą wizję, — by jeszcze, jeszcze raz przeżyć te nieziemskie wrażenia.

Wyprostowana, zacisnąwszy dłonie, leżąc w swem łożu — poczęła kolejno przeżywać w wyobraźni to, co przed chwilą przeżyła na jawie...

Modliła się w duchu — by jeszcze raz TO ujrzeć — — Lecz to już było tylko echem, jednak tak silnem, że już trzeci dzień trwała pod tem wrażeniem, a jakaś moc wewnętrzna nakazywała jej — by powtórzyła wszystko Leonowi. — Bała się jednak ignorancji jego: zwlekała z dnia na dzień, pomnąc na brak wyrozumiałości dla siebie...

Cóż on miał wspólnego z nią, utrzymującą kontakt z nadświatem — on — panteista — — — Czuła, że nie zrozumie i nie uwierzy... Nie zrozumie, bo zakurzoną ma duszę — nie uwierzy, bo sam kłamstwem żyje — — —

Jednak głos wewnętrzny nakazywał jej, by przeczytała mu — tak, jak uprzednio, była napisała..

— Miała pani coś do zakomunikowania — zagadnął ją Leon, — gdy przypadkowo spotkali się w restauracji podczas obiadu — proszę, niechaj pani mówi, mam bardzo niewiele czasu..

Joannę nie uraził jego ton, była na taki, a nie na inny przygotowana: — wiedziała bowiem, iż mężczyzna jest dopóty gentlemanem, dopóki nie utraci nadziei „posiadania jej".

Odparła więc spokojnie: Niestety — mogłabym jedynie odczytać to „coś", lecz album znajduje się u mnie w domu. —

— O cóż to idzie?

— O coś.. o czem powinien pan wiedzieć...

— Czy będę mógł wpaść około szóstej? — i nie czekając na odpowiedź, pośpiesznie dodał: lecz ja wierzę tylko w siebie!

— Bardzo pięknie... nie należy jednak wierzyć w swe błędy, uważając je, jako dobre...

— Co zdołam zdziałać — będę tylko sobie zawdzięczał! — recytował podniesionym głosem — i jeśli mi pani chce przytoczyć coś, co jest w związku z intuicją lub jasnowidzeniem — to ja sobie gwizdam!! — zawołał pochylając się nad głową Joanny.

— Lecz... nie będzie pan gwizdał na Boga!! — odparła przytłumionym głosem, gwałtownie unosząc się na krześle.

— Bóg przez panią nie mówił — — — wtrącił sarkastycznie.

— To się okaże.. szepnęła smutnie. Pan się nieco zagalopował w swej męskiej nienawiści ku mnie — dodała, opuszczając lokal. Dygotała z nadmiaru wzburzenia i wstrętu — Boże mój, jak sobie poradzę z tym zarozumialcem...

— Pragnąłbym, by pani mnie przekonała — wówczas na kolanach przeproszę — cedził, postępując za nią.

— Niezawsze — to zdawkowe „przepraszam" może mieć właściwe zastosowanie... odpowiedziała w zamyśleniu.

— Myślę, że będę umiał panią przeprosić...

— Nie rozumiemy się — rzekła, podając mu dłoń w rękawiczce — a zatem, będę oczekiwała pana o szóstej.

— Uprzedzam panią przedtem — powtórzył uparcie — jeśli to będzie miało coś wspólnego z przepowiednią: może się jedynie odbyć przy pomocy innej osoby...

— Hipnotyzera? — zagadnęła Joanna, uśmiechając się smutnie.

— Tak!

— Wiem... Usiłował pan już kiedyś mnie zahipnotyzować... lecz i tu nie rozumiemy się... Dowidzenia!

Ucałował z godnością jej rękę ubraną w białą, wełnianą rękawiczkę... Niekiedy bowiem, panowie idą za głosem instynktu i zapominając o swej t. zw. „obrażonej, męskiej ambicji" — oddają należyty hołd niewieście... Gdy mężczyzna, chcąc ucałować rękę pani — zdejmuje jej rękawiczkę — nie czyni tego bynajmniej przez wzgląd na jej osobę... pragnie jedynie zadowolić choć część swych zmysłów — — — a towarzyszy temu zwykle: głębokie spojrzenie w oczy — — — Gdy syn na ulicy żegna swą matkę — z pewnością nie zdejmie jej rękawiczki.

Przyszedł Leon Cavalli: dumny, wyniosły, o wysoko podniesionej głowie, chcąc zapewne podkreślić pewność siebie i — swych walorów... Joanna na wstępie już wyczuła sceptyczne jego nastawienie:

„Co też ty mi powiesz!" i to wpłynęło narazie destrukcyjnie: nie wiedziała od czego rozpocząć dyskusję... Czuła gorące fale, napływającej krwi do głowy, to znów ucisk w krtani i skurcze w płucach, powodując uczucie duszności. Nie mogła znieść jego — o djabelskiem zacięciu — pewnej siebie postawy i świdrujących oczu, jakby usiłujących ją zmiażdżyć swą potęgą i siłą wzroku... Dławiła się i dusiła nieprzyjaznemi dla siebie fluidami. — Wkońcu, jakby szukając wyjścia z nader przykrej sytuacji i — atmosfery — opuściła powieki, poczynając w myśli: „Ojcze nasz... któryś jest w Niebie, święć się imię Twoje"... W miarę powtarzanych słów — wracała jej równowaga — — — Poczem, powstała od stołu zmierzając ku oknu i spowrotem, ważąc słowa, które za chwilę miała wypowiedzieć, a przecież tak ważne i — ważkie w swej treści:

— Pan wie... że kochałam jego, kochałam idealnie — często więc modliłam się, by poczynania idei pana w organizowaniu nowej instytucji muzycznej powiodły się. — Pomagałam panu, poświęcając swój czas i energję, to — jak się później przekonałam — nie wystarczało panu: chciał pan raczej poświęcić człowieka oddanego idei jego dla — kobiety... Okazało się przytem, iż jest pan żonaty.

— Nie mówmy o tem! — przerwał gwałtownie.

— Niestety — muszę mówić.. Stąd wypada mi sądzić, iż rola, jaką pan mi wyznaczył — była rola — kochanki...?

— Rola, jako kobiety kulturalnej, rozumiejącej duszę artysty — czem moja żona nie może się poszczycić — ta przewaga pani nad nią powinna być dla pani.. — Upokarzającą, jak na mnie... dokończyła.

— Przewaga nad gąską — kobiecie kulturalnej nie daje zadowolenia — — — Nie mówmy już o tem... Nie chciałabym pana pojąć nawet za męża: — nie jest pan mężczyzną na codzień.. Posiada pan genjusz kompozytora-twórcy twórcy wspaniałej symfonji, która skłania do tak wielkich przeżyć, przeżyć zbyt silnych — by można było niemi się żywić codziennie... Należy to brać w dwojakiem znaczeniu: charakter pana równie jest skondensowany, jak i siła twórcza — a więc nie nadający się do współżycia z najbardziej wytrwałą osobą... Łączy pan — mojem zdaniem — dwa nie harmonizujące ze sobą kontrasty: — wielkiego artysty i — bardzo złego człowieka — — —

— Beethoven, Wagner... — wtrącił zniecierpliwiony.

Lecz Joanna, jakby nie słysząc, mówiła dalej:

— Buduje pan „zamki na lodzie", — buduje pan ideę — gmach sztuki, na kłamstwie i obłudzie...

(Dokończenie nastąpi).

Z PIŚMIENNICTWA

JULJAN PODOSKI: „W pościgu za słońcem Lewantu". Na Polonji do Ziemi Świętej opis podróży. Nakładem Linji Gdynia-Ameryka, skład główny Książnica-Atlas w Warszawie.

Już się ukazała nowa książka Juljana Podoskiego, pod powyższym tytułem. Jest to niezwykle barwny reportaż z podróży odbytej do Ziemi Świętej.

W przeciwieństwie do nudnych i encyklopedycznych sprawozdań z podróży, autor ze znaną swadą swego kolorowego stylu, kreśli obraz za obrazem przeżyć gromady pielgrzymiej, która po raz pierwszy w dziejach Rzplitej odrodzonej i przedrozbiorowej, pod wodzą biskupa polowego wojska polskiego, tę podróż odbyła.

Pióro Podoskiego jest dobrze znane szerokim sferom czytających. W ostatniej swej książce, pisanej pod wpływem niekłamanego wzruszenia i owianej tak charakterystycznym dla jego sposobu pisania sentymentem, wije się i lśni wszystkiemi kolorami tęczy — pejzaż i uczucie. Każdy czytelnik tej książki znajdzie w niej prawdziwą wizję Wschodu widzianego oczyma „Człowieka Północy". Korowód postaci, plastyczne opisy, niezwykłe wzniesienie ducha, idącego przez miasta i osady, w których ongi Chrystus Pan żył, przebywał i nauczał, pozwalają jak na jawie przeżyć Czytelnikowi to, co przeżywał autor.

Mimo to jednak książka Podoskiego bynajmniej nie przejaskrawia niczego i nie zamyka się ściśle w granicach wrażeń religijnych.

Książka ta nadaje się jako pożyteczna lektura zarówno dla najszerszych sfer inteligencji, jak również i dla młodzieży, tak żądnej dobrej lektury o ziemiach dalekich i słonecznych.

STEFAN ROSIAK: Prowincja Litewska Sióstr Miłosierdzia. — Szkic z dziejów martyrologji Kościoła katolickiego pod zaborem rosyjskim, Wilno, 1933. Skład główny: Księgarnia św. Wojciecha, str. 312, ilustracyj 37, cena zł 4.50.

Dzieło oparte na poszukiwaniach archiwalnych tak w Wilnie jak i po miastach wschodnich dzielnic Polski, przynosi mnóstwo niezmiernie interesujących szczegółów z XVIII, a zwłaszcza XIX wieku w sprawie prześladowania zakonów katolickich na wschodzie dawnej Polski. Żeńskie klasztory klauzurowe Moskale pozamykali i skazali na wymarcie; trudniejsza była sprawa z Siostrami Miłosierdzia pracującemi po szpitalach i przy otwartej opiece nad chorymi, starcami i sierotami. Nie mogąc ich znieść odrazu, zaczynają ograniczać ich działalność, a od roku 1832 rozpoczyna się epoka szykan, znęcań i nękań, która w roku 1867 kończy się zamknięciem Szarytek w klasztorach św. Katarzyny u Sióstr Benedyktynek we Wilnie i u Cystersek w Kimbarówce pod Mińskiem. Wśród tego umiera w obłąkaniu druga z rzędu wizytatorka Szarytek, siostra Henryka Domaniewska, znękana prześladowaniami, trzy inne siostry zostają skazane na deportację na Sybir, a za propagandę i podtrzymywanie polskości w dobroczynnych swoich instytucjach, zostają wszystkie, w liczbie 97 pozbawione pola swej pracy. Dla poznania przeszłości Wilna są bardzo cenne w tem dziele trzy monografje szpitali: Św. Jakóba, biskupa Gosiewskiego, dzisiejszego szpitala Sawicz i domu Dzieciątka Jezus. Wogóle, do poznania dziejów ziemi wileńskiej i wschodnich diecezyj dawnej Polski, do poznania biskupów, wybitniejszych i ofiarnych magnatów-fundatorów 16-tu domów Sióstr Miłosierdzia, dzieło to stanowi pierwszorzędne źródło: Oby obecnie w odrodzonej Polsce mogły wrócić Szarytki na dawne posterunki swej szpitalnej pracy, okupionej tylu ofiarami, takiem poświęceniem i tylu latami prześladowań. Dzieło całe świadczy chlubnie o katolickiej kulturze i pracy charytatywnej, jaką na swych wschodnich obszarach rozwijała dawna Polska, a pragnęła zachować rozbiorowa, lecz bezskutecznie, bo represje po powstaniu styczniowem zniszczyły cały ten piękny wiekowy dorobek. **K. J. R.**

GUSTAW LAWINA: W zaułkach Rzymu. Wyd. Unitas — Łomża.

Niedawno ukazała się książka Gustawa Lawiny p. t. „W zaułkach Rzymu". Jest to przewodnik po Rzymie, napisany w formie powieści. Bogato ilustrowana, z uwzględnieniem topografji miasta, ma wątek żywy, interesujący. Fabułą jest fakt z wojny światowej, t. j. poszukiwanie zaginionego na wojnie ojca przez jedynego syna. Młody chłopiec, mając przeświadczenie, że ojciec żyje — jedzie do Włoch, znajduje go w klasztorze w Rzymie. Około tej fabuły, jak koło osi, kręci się Wieczne Miasto jak w pięknym filmie ze swemi bazylikami, świątyniami, katakumbami etc. Specjalną zasługą autora jest podkreślanie na każdym kroku polskiego dziedzictwa nad Tybrem. I dopiero z książki tej pielgrzym dowiaduje się, jak bardzo w historji Rzymu zapisali się nasi ojcowie. Książka pisana w duchu nawskroś katolickim, wykazuje wielkie umiłowanie Kościoła i papieża, tendencję ma głęboką i szlachetną, bo podkreśla moc miłości synowskiej.

„W zaułkach Rzymu" otwiera nowy dział w literaturze naszych powieści turystycznych. Książka jest miłą rozrywką tak dla starszych jak i dla młodzieży, a specjalnie zainteresować nią powinni się ci wszyscy, którzy mają zamiar zwiedzić Wieczne Miasto — będzie dla nich świetnem wyczerpującem przygotowaniem.

Inż. Dziedziulowa.

KS. WŁADYSŁAW STAICH: Bogdan Jański, apostoł tułaczy. Księgarnia i Drukarnia Katolicka — Katowice 1934.

Rzecz dziwna, jak mało, razem wziąwszy, zajmowano się epoką Mickiewicza, epoką, którą cechowało tak silne napięcie uczucia religijnego i narodowego. Książeczka o Jańskim wypełnia jedną z licznych luk. Napisana z przedziwną jasnością i przejrzystością układu, doskonale przedstawia sylwetkę tej duszy gorącej, błądzącej, walczącej o swoją doskonałość, by potem wreszcie spocząć w najdoskonalszem zjednoczeniu z Bogiem i wiele dusz dla Niego pozyskać. Postać Jańskiego, przechodzącego od saint-simonizmu do Kościoła, tak wiele mówi tym wszystkim konwertytom nowoczesnym, którzy szukali prawdy na błędnych drogach i wreszcie uciszyli się w Chrystusie.

Intencję wydawnictwa, które tak pięknie zapoczątkowała książeczka ks. Staicha, tłumaczy słowo wstępne wydawców: „Życiorysy „Bohaterów czynu" to wzory postaci, co gardziły biernością i gnuśnością, a żyli czynem ustawicznego zmagania się w walce o zwycięstwo idei Bożej w swej własnej duszy i duszach swych bliźnich". „Tylko czynem, zrodzonym z myśli Bożej, można siebie i innych udoskonalić".

Chociaż istnieją dzieła o OO. Zmartwychwstańcach, mało jest naogół znana ich działalność. Więcej się zajmowano pretensjonalnym mesjanistą — Towiańskim. I był czas, że towianizmem chcieli nasycić głodne dusze, potrzebujące religji, zrażone do idei materjalizmu. Przynajmniej było to nie tak „ortodoksyjne", nie tak „klerykalne". Czas już wielki, by polska publiczność lepiej poznała tych ludzi o sercach płonących — OO. Zmartwychwstańców, którzy zakon swój ufundowali z gorącą wiarą w odrodzenie narodu.

J. GIŻYCKI: Czarni i biali. Wyd. Gebethnera i Wolffa.

Książka J. Giżyckiego, pisana nowoczesnym, barwnym stylem, ociekającym sokiem rzeczywistości, jest jednym z jego reportaży podróżniczych, które już dawniej zwróciły na niego uwagę.

Giżycki, nie malując w barwach różowych murzynów, jednocześnie z całą furją atakuje „kolonjaków" francuskich. Nietylko wyszydza dyskretnie ich biurokratyzm, lecz grubemi rysami podkreśla egoizm białych, wyzyskujących czarnych, nie umiejących się przystosować do ich potrzeb, naginających ich do trybu życia, niezgodnego z ich naturą.

Znane są to bolączki cywilizacji europejskiej, która grasuje pod pretekstami cywilizacyjnemi wśród niższych ras, tępi je, znieprawia, ciemięży, nałamuje do potrzeb rynków światowych. Handel decyduje o istnieniu ras. Wymogi handlu narzucają się całym krajom. Więcej znaczą od dobrobytu murzynów lub innych ludów kolorowych, od ich zdrowia, moralności, zbawienia wiecznego.

Potwornej polityce rasy białej w stosunku do innych ras od czasów Pizarra przeciwstawiali się tylko księża i zakony. Oni prowadzili pracę humanitarną, podnosili i budzili dusze, wprowadzali lepsze obyczaje, przygarniali wielkie dzieci natury ze słodyczą i zaparciem się siebie. Oni jedni starali się przystosowywać do potrzeb i pojęć niższych ras, jak świadczy o tem choćby obrazek Madonny chińskiej lub murzyńskiej, jak świadczy miłość nawróconych dla swych ojców i matek duchowych.

P. Giżycki tych rzeczy nie jest w stanie odczuć i zrozumieć i nie zna ich wcale. Działalność misjonarzy zbywa krótko, zarzucając im, że niepotrzebnie wpajają murzynom pojęcia religijne, obce ich rasie i że w paru miejscach rozpoczynali nieudaną akcję gospodarczą.

Mogło tak być i nieraz, ale o ileż częściej się zdarzało, że misjonarze uczyli uprawy roli dzikie szczepy, żyjące w nędzy z rybołówstwa i myśliwstwa, jak to było w Ziemi Ognistej i innych miejscowościach, że odzwyczajali od okrutnych i krwiożerczych obyczajów, że z dzikiej pustyni tworzyli okolicę kwitnącą.

Jeżeli ma się o czemś pisać pobieżnie i nie wystudjować danej kwestji, lepiej nie poruszać jej wcale. Praca misjonarzy jest tą pracą sprawiedliwych, dla której odpuszczona będzie choć część ich zbrodni białym handlarzom i brutalnym konkwistadorom. **A. Z.**



NA FALACH CZASU

Gdy z perspektywy oddalenia patrzymy w głąb ubiegłego roku, jaśniej widzimy wszystkie jego blaski, mocniej nas rażą wszystkie jego cienie. Niewątpliwie był to rok wytężonej pracy nad utrwaleniem pokoju, a przytem coraz gorętszych zamachów na jego całość. Z jednej strony dyplomacja europejska wysilała się na coraz to inny pomysł ugruntowania międzynarodowych porozumień, z drugiej siły podziemne, wrogie porządkowi i ładowi podkopywały się pod fundamenty pokoju, i wznosiły nad głowami ludów okrwawioną pięść. A przytem miary zła dopełniał pogłębiający się kryzys gospodarczy. Coprawda były państwa, jak Anglja, które osiągnęły znaczną poprawę konjunktury, cały jednak szereg państw kontynentu, jak Francja, Belgja, Holandja znalazł się w trudnej sytuacji ekonomicznej. Nie mniejsze trudności przeżywają też Stany Zjednoczone, których prezydent podjął szeroki plan naprawy gospodarki narodowej. Napotyka jednak w swej akcji na poważne przeszkody ze strony bankierów. Obok reform amerykańskich, opartych o zasadę wolności organizowanej i kontrolowanej przez państwo i zmierzających do nowego podziału dóbr, mamy w Europie, we Włoszech przedewszystkiem, próby w kierunku całkowitego regulowania przez państwo gospodarki społecznej. W Niemczech rozkwita znów hasło gospodarki totalnej. W jednej Austrji podjęto reformy w duchu chrześcijańskiego korporacjonizmu, to znaczy w kierunku organicznego narastania od dołu struktury gospodarczej, we Włoszech natomiast zaprowadzony korporacjonizm, który podzielił gospodarkę na 22 grupy, stanowi narzucenie społeczeństwu nowego systemu od góry. W każdymbądź razie czy to włoski lub niemiecki, czy austrjacki korporacjonizm stanowi próbę reformy społeczno-gospodarczej na podstawie organicznej pionowego podziału społeczeństwa, gdy koncepcja socjalistyczna głosiła podział poziomy, mechaniczny, na klasy. Zasada organiczna, w przeciwieństwie do mechanicznej zasady dziś w całej jaskrawości wprowadzanej tylko w Rosji sowieckiej, niewątpliwie odpowiada naturalnym potrzebom życia społecznego.

Na takiem to tle, wśród odgłosów zamachów terorystycznych, wstrząsających wszystkiemi nieomal krajami Europy, wśród potężniejącego jednak kryzysu gospodarczego, musiało się rozwijać życie ludzkości i życie Kościoła katolickiego.

Pierwsze miesiące roku ubiegłego upływały jeszcze w nastroju podniosłych uroczystości zamknięcia Roku Świętego. U stóp Ojca chrześcijaństwa zgromadzili się pielgrzymi z całego świata. Nie zabrakło tam i Polaków pod wodzą Ks. Prymasa Hlonda.

Ten nastrój radosny znalazł wkrótce nową podnietę, dzięki zawarciu konkordatu z Austrją i ogłoszeniu przez Dollfussa nowej konstytucji austrjackiej, opartej o wskazania społecznych encyklik. Lecz przyszły wkrótce wydarzenia, które zaciemniły ponuremi chmurami horyzont. Poważne napięcie stosunków w Niemczech, które wyraziło się pamiętnemi aktami terroru, dotykającego również przedstawicieli społeczeństwa katolickiego, zamordowanie dr. Klausnera, kierownika Akcji Katolickiej w Rzeszy, a następnie mord polityczny, dokonany na Dollfussie i chwilowe zachwianie się dzieła katolickich reform społecznych w Austrji, to były fakty bardzo bolesne.

Po tem groźnem zaciemnieniu nastąpiło jednak znaczne odprężenie sytuacji. I jakkolwiek represje dotknęły jeszcze pod niejednym względem życie Kościoła w Niemczech — wystarczy tu wspomnieć o wygnaniu ks. Muckermanna — to jednak stosunki z Rzeszą uległy poprawie. Nie bez znaczenia był tu wzgląd na stanowisko katolików niemieckich w Saarze wobec plebiscytu. Ostatnie ich deklaracje, oświadczające się za przyłączeniem do Rzeszy, świadczą wymownie o daleko idącem wyjaśnieniu sytuacji kościelnej.

Interesującym jest wpływ katolików saarskich na wynik plebiscytu. Wiemy, że o ich stanowisko rozbijały się początkowo, jak o najtwardszą skałę, wszystkie wysiłki hitleryzmu. Katolicy saarscy opornie ustosunkowywali się do swej niemieckiej macierzy, objętej duchem neopoganizmu. Coprawda biskupi Trewiru i Spiry zalecili wiernym modły za ojczyznę niemiecką, co przez propagandę hitlerowską zostało podchwycone jako polecenie głosowania za Rzeszą, to jednak nagana udzielona tym biskupom i nakaz cofnięcia ich polecenia oraz oświadczenie Ojca św., że pozostawia sumieniu każdego katolika oddzielnie sprawę głosowania, oświadczenie ogłoszone po wizycie Lavala, uznane zostało za wskaźnik antyniemieckiej orjentacji. Prasa katolicka z wielkim też zapałem występowała do ostatniej chwili za status quo, podkreślając, że dla katolików niema drogi powrotu do trawionej hitlerowską chorobą Rzeszy. Coprawda szeroka agitacja, prowadzona przez niemiecki front, głuszyła te głosy, a nacisk różnych organizacyj szturmowych (pomimo ich oficjalnego zlikwidowania) był ogromny. Wszyscy kupcy i rzemieślnicy musieli wystawiać w oknach ulotki i afisze agitacyjne za Hitlerem. Przy pomocy wyrafinowanego systemu kontroli miano możność wywierania poważnego nacisku na wynik głosowania. Znawcy stosunków przepowiadali jednak przed plebiscytem, że Rzesza nie może liczyć na większość. Ustalono stosunek głosów w ten sposób: 40% katolicy za status quo, 40% za Niemcami, 20% niepewnych. A w rezultacie 90,8% za powrotem do Rzeszy, 46 000 za status quo, 2000 za Francją.

Za sukces katolicyzmu uważać też należy wpływ, jaki na półwyspie pirenejskim osiągnęła partja Gil Roblesa. Ma ona kilkudziesięciu posłów w parlamencie, trzech ministrów w rządzie, w tej liczbie minister rolnictwa, teka jedna z najważniejszych w Hiszpanji, oczekującej zasadniczych reform społecznych. To jest sukces nielada, zwłaszcza jeśli się zważy, że został osiągnięty na normalnej drodze wpływów wyborczych. Świadczy to, że za katolicką polityką opowiedziała się poważna część społeczeństwa. Sukcesu tego nie może zagłuszyć próba rewolty asturskiej, jakkolwiek znów padło jej ofiarą niejedno istnienie i niejeden cenny zabytek.

Z Francją stosunki doprowadziły również do znamiennego faktu, jaki stanowi wizyta Lavala w Watykanie. Najlepszy to chyba dowód, że masonerja francuska, skompromitowana aferami różnych Stawiskich, traci z dnia na dzień wpływ na politykę francuską.

Jedynie pogorszenie się sytuacji Kościoła w Meksyku i wciąż niewyjaśnione stosunki w Sowietach, stanowią ciemną plamę w tym ogólnym dorobku. Trzeba jednak zauważyć, że antyreligijna polityka Sowietów doznała pewnego wyłomu. Mamy tu na myśli układ sowiecko-amerykański, gwarantujący wolność wyznania obywatelom U. S. A. Wprowadzenie Sowietów do Ligi Narodów stwarzać się wydaje pewne możliwości interwencji w ich sprawy wewnętrzne. Pierwszym tego przejawem jest inicjatywa katolików belgijskich w sprawie głodu i represyj na Ukrainie. Jak wiemy, akcję opieki nad głodującymi na Ukrainie podjął kardynał wiedeński Innitzer.

Najpiękniejszym niewątpliwie przejawem żywotności katolicyzmu w świecie były wspaniałe obchody eucharystyczne, odbywające się w różnych punktach ziemi, nieraz tak dalekich, jak Sydney w Australji.. Najdonioślejszym i najwspanialszym obchodem tego rodzaju był niewątpliwie kongres w Buenos Aires. Obecność na nim prezydenta Argentyny, cały wogóle nastrój, jaki ogarnął społeczeństwo, wszystko to złożyło się na manifestację religijną tak wymowną i wzruszającą, o jaką nie tak łatwo.

ANTYPATJA

Stało się więc... Od tronu Boga, z wiekuistych wyżyn, podano światu — ludziom na ziemi — wielkie, nieśmiertelne prawo miłości bliźniego. I na Ostatniej, pożegnalnej Wieczerzy z uczniami, podkreślił je z naciskiem Chrystus: „Po tem poznają wszyscy — mówił — że jesteście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu".

I wszystko ułożyłoby się bardzo pięknie w zastosowaniu tego słodkiego prawa. Ład i miłe, harmonijne współżycie zapanowałoby między ludźmi. Człowiek ukochałby człowieka, naród inne narody, wszystkie pięć lądów na kuli ziemskiej zamieniłyby się na pięć pokoi jednego domu ludzkości... Wspólne mieszkanie sióstr niezliczonych i braci tego samego, przeogromnego rodu Adama...

Ale wyrosła z serc ludzkich przeszkoda, która przesłoniła mrocznym swym cieniem słoneczne, podniebne szczyty tego prawa. Przekreślała i stale przekreśla miłość pośród ludzi. To — antypatja.

Skarży się czasem ten i ów: „Nie, w żaden sposób nie mogę zapanować nad uczuciem! Nie miałbym nic przeciwkżo zgodnemu współżyciu, przeciw miłości wzajemnej, ale wobec tej osoby zawsze muszę wybuchnąć. Czuję do niej antypatję. Sam nie wiem, skąd ta niechęć, ten wstręt i odraza pochodzi, ale jest we mnie. Niech ją tylko zobaczę, niech kto wspomni tylko jej imię, już mam dość. Poprostu, nie znoszę jej, nie mogę ścierpieć! Gdyby kto inny robił to, co ona robi, mówił to samo nawet, co ona mówi, wziąłbym za dobrą monetę. Niech ona usta otworzy, we mnie wszystko się burzy, wszystko buntuje, zatykam uszy".

Tak — antypatja! Ludzie tak dalece dają się powodować uczuciom sympatji, lub antypatji, że często sprawdza się przysłowie: „Gdy dwaj robią to samo, to nie jest to samo". Gdy człowiek sympatyczny w naszej obecności zapali papierosa, to nic, choćbyśmy fizycznie nie znosili tytoniu. Ale niech ktoś niesympatyczny wyjmie najbardziej wonne cygaro... wyrok śmierci gotowy!

Co sprawia, że powstaje w nas odruch antypatji wobec pewnych osób?

Sprawia to pogańskie nastawienie całej naszej duszy: a) ciasnota myśli, b) samolubstwo serca.

Pogańskie nastawienie.. a cóż oznacza „pogaństwo"?

Ludy, zrywające się rzeszą wielką, by pójść szlakami Chrystusowej Ewangelji, nazwały poganami — „pagani" — mieszkańców zapadłych wiosek, zabitych deskami od świata. W tych właśnie kątach, niedostępnych dla cywilizacji, mieszkali ludzie, którzy nie słyszeli o nauce Chrystusa, bo wogóle niewiele co wiedzieli, mało rozumieli, nic szerszego niezdolni byli pojąć. Nieokrzesane chłopstwo wiejskie... „pagani"... poganie!

Ciasne głowy! — Ciasne serca!

Nastawienie takich głów wobec otaczającego świata — wobec przedmiotów różnorodnych, wobec osób o rozmaitości usposobień, upodobań — musiało być nie inne, tylko zawsze pełne... niewielu sympatyj, natomiast mnóstwa antypatyj. Człowiekowi, który przywykł do mierzenia świata miarą swego zaścianka, dogodzą tylko takie rzeczy, które są podobne do jego przyzwyczajeń, idą dalej po tej właśnie linji. A ponieważ świat szeroki ma tysiące linij dla swego rozwoju, a zaścianek tylko linję jedną, zatem dla ciasnego, nieokrzesanego umysłu „poganina", który po tej j e d n e j linji kroczy, zjawia się na tysiąc rzeczy jedna sympatja, a 999 antypatyj. Tę jedną rozumie, innych rzeczy nie pojmie, nie odda im serca..

Za ciasna głowa!... „poganina"...

Na Chrystusowych szlakach otwiera się widok w dal, idą drogi w nieskończoność; ścieżki pogańskie, jak drogi kreta, mają bardzo ciasny zasięg, nikły i ciemny tunel, wykopany w materji... Poza materję się nie wzniosą...

Takie właśnie ciasne, „pogańskie" nastawienie umysłów wobec bliźnich razporaz obserwujemy dokoła siebie i w nas samych. Spotykamy np. człowieka, którego przedtem nie znaliśmy. Widzimy chód niezręczny, szpetne rysy twarzy, ubiór podarty, zabłocony.. Albo też zewnętrznie nic w nim nie razi, natomiast sposób mówienia ma jakiś nienaturalny, sztuczny, zarozumiały... Odrazu stwierdzamy, że czujemy do tej osoby antypatję...

Gdybyśmy w sobie mieli nastawienie umysłu nie pogańskie, ciasne, tobyśmy przytłumili w duszy zbudzony nerw antypatji... Powiedzielibyśmy sobie mniej-więcej tak: „Zapewne, jest to człowiek upośledzony pod względem fizycznym, ale może mieć bogatą duszę, której nie znamy, serce szlachetne. Może ma coś sztucznego w sobie, gdy mówi, ale organ mowy, to jeszcze nie cały korpus człowieka, to jeszcze nie jego dusza, to jeszcze nie cały człowiek. Nie znamy jego poglądów na Boga, zbawienie, na tyle i tyle zagadnień życiowych, co do których możemy się zgadzać, możemy w nim napotkać jedną z nami myśl, jedno tętno. I może w nim nawet odnajdziemy duszę pokrewną, przyjaciela"..

Tak myśli człowiek o nastawieniu ducha „Chrystusowego"...

Istotnie, taką była dusza Chrystusa! Jeśli w kim, to w Nim ludzie mogli budzić antypatię... On, dusza najświętsza, przeczysta aż do ostatniego nerwu, sprawiedliwy i miłosierny zarazem, mądrości pełen i majestatu, napotykał co krok ludzi, którzy w Jego Sercu mogli obudzić uczucie niechęci, odrazy, wstrętu. Lecz On w stosunku do nich nie przejawia żadnych „antypatyj". Nie patrzy na to, co Go razić może w człowieku, tylko doszukuje się w nim tej iskierki dobra, jaka tli na dnie każdej duszy. Lnu tlejącego się nie gasi, a gdyby nawet i zgasł, to litośnie go rozżarza na nowo... Miał wroga przecież w najbliższem swem otoczeniu, zdrajcę. Do ostatniej chwili zniża się dobrotliwie ku niemu i nawet ust do pocałunku przyjacielskiego nie broni...

W stosunku do ludzi nie zna „antypatyj"... Staje narówni z Barabaszem, łotrem i zbójcą. Umiera, mając po lewej i prawej ręce złoczyńców, jako najgorszy z nich. I nie okazuje „antypatyj" do nikogo z tych, co Go ukrzyżowali... Modli się o ich nawrócenie i jednego z łotrów nawraca...

Gdybyśmy wszyscy nosili w głowach i sercach takie nastawienie Chrystusowe, — o jakże łatwą byłaby miłość bliźniego!... Ale my najczęściej jesteśmy — „pagani".. Ciasne głowy, ciasne serca i ciasne dusze!

Jan Czar.

Dział Kobiecy

DLA DUSZY.

Dlaczego szukasz spoczynku, kiedyś zrodzony do pracy?

Usposabiaj się więcej do cierpliwości, aniżeli do pociech; więcej do dźwigania krzyża, niźli do wesela.

Któryż bowiem z ludzi światowych, nie przyjąłby chętnie pociechy i radości duchowej, gdyby mógł tylko zawsze ją otrzymać.

Duchowe pociechy, przewyższają bowiem wszelkie zdobycze świata i wszelkie zmysłowe rozkosze.

Albowiem wszystkie światowe rozkosze są albo marne, albo sprośne. Duchowe zaś rozkosze, są zawsze prawdziwe i uczciwe, z cnót zrodzone i czystym duszom przez Boga wlane.

Ale tych Bożych pociech, nikt nie może używać zawsze podług woli swojej; pokusy bowiem, nie na długo ustają.

Tomasz à Kempis.
O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

POCZTOWA KASA OSZCZĘDNOŚCI

Ogłasza **„Trzeci wielki konkurs z nagrodami,“** dla pracownic domowych, które okażą się najoszczędniejszemi. Pierwsza premja wynosi 250 złp inne 25 zł i 10 premji po 40 zł. dla tych, które nietylko same wykażą się własną oszczędnością, stwierdzoną co miesiąc wpłatami na książeczkę, ale jeszcze i propagandą na rzecz nabywania książeczek, między koleżankami w jednym zawodzie. P. K. O. rozesłało jednocześnie dwie odezwy. Jedną do domownic. Drugą do pań domu.

Jedne i drugie pożyteczne, niezbędne, i godne największego poparcia.

Domownice ostrzega się przed łatwowiernością. Trzymaniem pieniędzy „w kuferku“, przed „narzeczonymi“, których ofiarami padają tak często ufne dziewczęta.

„Pieniądz w domu — niedowierzaj nikomu nawet sobie“.

„Jest pod ręką — wydać łatwo“

„Pożyczyć — jeszcze łatwiej, niestety często na wieczne — nieoddanie“.

Tak ostrzega odezwa skierowana do domownic.

Do pań domu zwrócenie uwagi na to, że służąca, mająca już, książeczkę P. K. O. jest oporniejsza na uleganie lekkomyślnym wpływom. Że, wogóle to uporządkowanie jej zapracowanego grosza, jest poniekąd gwarancją jej solidności. Co do piszącej te słowa, a prowadzącej dom pół wieku, muszę wyznać, że warunkiem przyjęcia do domu służącej, było zawsze u nas nabycie książeczki P. K. O. Domownic nie zmieniałam często. Bywały u mnie po lat 12, 17, potem parę młodych się przewinęło, te były oporne.

Glansowane rękawiczki, lakierowane pantofle, różne mody, które według „Marysi“,—robiły ją jak mówiła „dziś na panienkę“, niesprzyjały oszczędności. Ostatnia moja domownica jest znów już cztery lata. Książeczkę, którą w odnośnej formie melduję w P. K. O., mam u siebie. Składam do niej sumiennie, co miesiąc jej oszczędności, właściwie niemal całe zarobki, i uważam, że jeden z kardynalnych obowiązków pań domu jest: pilnowanie interesów domownicy.

Jedna tylko nasuwa mi się refleksja, którą polecam do rozpatrzenia przedstawicielom Wydziału Ekonomicznego, a tą jest pytanie. Czy nie byłoby słuszne, aby w warunkach konkursu dorzucić jeszcze do nagrody za oszczędność, własnego grosza i zaświadczenie o oszczędności w zużywaniu grosza pracodawcy?

Wtedy stworzyłaby się już niejako kooperatywa na tym warstacie, na którym często jednak dużo w wydatkach jest zależne właśnie od oszczędnie współpracującej z panią domownicy.

L. Kotarbińska.

ZE ZWIĄZKU PAŃ DOMU

W oddziale Warszawskim Związku Pań Domu pod przewodnictwem p. Haliny Lutostańskiej, odbyło się miesięczne zebranie członkiń.

Z komunikatów dowiadujemy się, że po przerwie świątecznej Związek wznowił swą działalność we wszystkich Wydziałach. Wydział Mieszkań i Urządzeń kończy prace nad działem dziecka w swej wzorowni. Otwarcie tego działu odbędzie się prawdopodobnie w pierwszych dniach lutego. Wydział Pokazów w każdy piątek w godzinach od 12—13-ej organizuje pokazy sprzątania, prania, zmywania i palenia w piecach. Począwszy od 16 stycznia, co środę w godz. od 18—19-ej odbywać się będą pokazy kulinarne, pierwszy z nich obejmie urządzenie zimnego przyjęcia; następnie pokazy: ryby, potrawy jarskie, leguminy, torty etc. Wydział Klubowy zawiadomił, że lekcje gimnastyki odbywają się we wtorki i piątki, czwartkowe wieczory towarzyskie rozpoczną się 10 b. m.

Wydział Kursów przyjmuje zapisy na 20 lekcjowy kurs gospodarstwa domowego dla pań i panienek, 2 lekcjowy kurs przyjęć wykwintnych i 6 lekcjowy kurs dla dzieci w wieku od 10—12 lat przyrządzania łatwych potraw, i na 15 lekcjowy kurs dla pracownic domowych.

Poradnia udziela porad z całokształtu gosp. domowego w środy w godz. 12—14. Informacje w sprawie

organizacji zebrań towarzyskich udzielane są w poniedziałki, środy i piątki w godzinach od 12—14-ej. Przy lokalu Związku na II piętrze czynna jest poradnia kosmetyczna.

Przewodnicząca Zarządu Głównego, p. Mandukowa apelowała do członkiń, aby podjęły walkę z analfabetyzmem w swej najbliższej dzielnicy.

Następnie Zarząd Główny podał do wiadomości, że Związek łącznie z Radą Naczelną Gospodarczego Wykształcenia Kobiet zorganizuje w najbliższych tygodniach kurs „instruktorek gospodarczych", mający na celu przygotowanie pań do akcji niesienia pomocy oświatowej najbiedniejszym kobietom w stolicy.

Duże zainteresowanie wywołał projekt kierowniczki Wydziału Pracownic Domowych p. M. Ulanickiej — urządzenia w jedną z niedziel bieżącego karnawału poobiedniej zabawy na terenie Związku Pań Domu dla pracownic domowych, zatrudnionych u członkiń. Związek Pań Domu wychodzi z założenia, że pani domu, która słusznie wymaga od pracownicy sumiennej pracy, winna dbać także o dostarczenie jej właściwej rozrywki.

Referat p. t. „Zagadnienia sztuki nowoczesnej w zastosowaniu do życia codziennego" wygłosiła p. Wanda Telakowska, artystka graficzka. Prelegentka podkreśliła zasadnicze cechy nowoczesnej sztuki plastycznej, a więc celowość, prostotę i zdolność organizacji i konieczność orjentowania się w kształtach, barwach, wielkości, powierzchniach, rytmie i walorach przy zastosowaniu sztuki plastycznej w życiu domowem.

Referatu wysłuchano z wielkiem zainteresowaniem.

MYŚLI WYBRANE

Pod tym tytułem wyszła — prześliczna książeczka, mała, ale jakże wielka swą wewnętrzną treścią.

Z poetów i myślicieli, polskich i obcych, wybrał znakomity Autor i znawca literatur, Artur Górski, co najcenniejsze i piękne, aby przez polskie Radjo co dnia, zapoznawać szerokie warstwy społeczne z dorobkiem głębokiej myśli ludzkiej i tem samem popularyzować ją najskuteczniej.

Pozwalamy sobie sięgnąć do tego skarbca i przytoczyć niektóre z tych klejnotów.

„Panie Boże wszechmogący.... Pozwól nam modlić się znowu do Ciebie obyczajem przodków, na polu bitwy, z bronią w ręku, przed ołtarzem zrobionym z bębnów i dział, pod baldachimem, zrobionym z orłów i chorągwi naszych.

Modlitwa Adama Mickiewicza.

Kto po sobie miłości ludzkiej nie zostawił, ten nie zostawił żadnego dziedzictwa

Juljusz Słowacki.

Nie ten jest mądry, kto wiele spraw umie,
Lecz kto złe od dobrego rozeznać rozumie.

Mikołaj Rej.

ODCZYT PROFESORA DR. J. ROSTAFIŃSKIEGO W L. M. K.

Na ogólnem, miesięcznem zebraniu, „Oddziału Kobiet L. M. K." wygłosił odczyt prof. Rostafiński na temat:

Polskie rzeki, jeziora, morze i ich ryby.

Omówił — działowody rzek, zbiorowiska jezior i ich genezę. Wyjaśnił, jak to się w okresie polodowcowym formowała powierzchnia naszej ziemi, jak jeziora powstały jako pozostałość niecek polodowcowych. Na tle tego referent przedstawił życie w tych wodach. Mówił, że jeziora płytkie są oddalone od pierwotnej fauny, natomiast głębokie, o zimnej wodzie, zachowały dziewiczą pierwotność i ryby jak; sielawa i sieja.

W dalszym ciągu posłyszeliśmy o życiu morza, o połowach śledzi, o Dogger Bank, o tem, że gdyby Polska miała flotę rybacką, toby nie wydawała pieniędzy na kupno 100 milj. kg ryb zagranicy, przy produkcji zaledwie 20 milj kg krajowej. Na tle tego referent podkreślił znaczenie spożycia ryb w Polsce, które sięga zaledwie 600 gr. rocznie na głowę, w porównaniu do 8 kg w Niemczech, 12 kg we Francji lub 20 kg w Anglji na głowę.

Ciekawe było zobrazowanie wędrówek węgorza, tarlisk łososia i pstrąga, zakończone przedstawieniem przeźroczy i map, wykazujących rozmieszczenie jezior i stawów w Polsce. Kilka słów poświęcił też referent „galicyjskiemu karpiowi", jego znaczeniu w europejskiej hodowli tej cennej ryby stawowej i miastu Rybnikowi, które ma karpia w herbie.

Znakomitego Prelegenta, którego Zarząd Oddziału uprosił, korzystając już parę razy z Jego hojności, słuchaczki darzyły oklaskami, prosząc aby i nadal, zechciał dzielić się z niemi zasobami olbrzymiego materjału jakim rozporządza, w dziedzinie przyrodniczej z Morzem tak bezpośrednio złączonej.

R.

ZŁOTE MYŚLI

Choć sumienie zębów niema,
zagryźć może zawsze,
nikt ukąszeń nie przetrzyma,
Choć sumienie zębów niema,
Że się kręci człek i zżyma,
nic nie jest łaskawsze,
choć sumienie zębów niema,
zagryźć może zawsze.

Z chińskiego przełożył
Remigjusz Kwiatkowski.

Żwawo, żwawo do pracy, przyjaciele młodzi!
Goni chwila za chwilą, czas szybko uchodzi,
A kto wiernie dopełnia powinności swojej,
Wesół czeka wieczora, śmierci się nie boi.

St. Jachowicz (ur. 1796, um. 1857 r.).

Wiara w swoje państwo i przywiązanie do niego, to kapitał wielki, w każdym kraju cywilizowanym wysoce ceniony.

Roman Dmowski.

PRANIE KOLOROWYCH HAFTÓW

Hafty kolorowe wymagają wielkiej umiejętności w konserwowaniu ich, by mogły służyć nam, nie ulegając zbyt szybko zniszczeniu.

Najważniejszym czynnikiem jest w tym wypadku odpowiednie pranie i prasowanie tkaniny i haftu.

Jeżeli mamy haft na płótnie wyszywany własnoręcznie, wiemy dokładnie jakich nici używaliśmy do tej roboty, w kupnych haftach już tej pewności niema.



Bawełny kolorowe wszystkich znanych firm jak D. M. C. — C + B, czy K + P mają oznaczone gwiazdką odcienie wątpliwe, to znaczy takie, za które fabryka nie bierze odpowiedzialności. Do takich niepewnych barw należą wszystkie amaranty, liljowe i niektóre bronzowe. Bawełny te w praniu puszczają i rozlewają barwik na tkaninę, lub łączą się z innemi. Ażeby temu zapobiec, należy wszystkie bawełny przed rozpoczęciem wyszywania poddać odpowiedniej kąpieli. Rozwiązać motek, powiesić na patyczku i zanurzać kilkakrotnie w bardzo słonej wodzie. Po kilkakrotnem zanurzeniu w tej kąpieli, spłukać w zimnej wodzie i znów zanurzyć w innem naczyniu z gotującą się wodą z octem. Po wysuszeniu nici, można bez obawy wyszywać wszelkie części bielizny którą zwykle gotuje się w czasie prania.

Jeżeli jednak kupimy jakąś wyszywaną tkaninę i nie znamy firm produkujących daną przędzę do haftu, musimy zachować różne ostrożności. Więc najpierw w jakiem mało widocznem miejscu pocieramy ostrożnie czystem wilgotnem płótnem. Jeżeli zabarwi się choćby odrobinę, bezpieczniej będzie dodać do pierwszej wody jedną łyżeczkę soli kuchennej na dwa litry wody, do następnej zaś kąpieli jedną łyżkę stołową octu i nie gotować wyszywanej tkaniny, ani nie nacierać mydłem, lecz prać w rozpuszczonem mydle bez żadnych proszków i radjonu.

Po starannem wypraniu haftu wycisnąć go w dłoniach bez wyżymania, ułożyć między dwa grube samodziały, zwinąć w rulon i przycisnąć ciężarem. Po chwili rozwiesić na sznurze. Bardzo ważne jest również suszenie haftowanych przedmiotów, gdyż należy przedewszystkiem unikać słońca, które z mokrej przędzy usuwa barwik. Najlepiej przypiąć haft do rozwieszonego w przewiewnem lecz cienistem miejscu, by krople wody ściekały równomiernie.

Nie można pod żadnym warunkiem dopuścić do zupełnego wysuszenia tkaniny, lecz należy zdjąć ze sznura jeszcze wilgotną i zaraz wyciągnąć jak do maglowania, najpierw na ukos w obie strony, a następnie wzdłuż i na szerokość. Ułożyć na stole lub desce przykrytej grubym kocem, czy wojłokiem oraz maglownikiem i prasować po lewej stronie gorącem żelazkiem. Jeżeli opracowujemy haft krzyżykowy, lub jakiś wypukły, musimy prasować tylko po lewej stronie, ażeby haft uwypuklił się i nabrał plastyczności. Przy haftach naśladujących tkaninę zwłaszcza huculskich, poleskich, turczańskich, czy wołyńskich w których barwne nici wsuwa się pomiędzy przędzę, możemy prasować po prawej stronie, gdyż wówczas cała zahaftowana tkanina błyszczy się. Jeżeli samodział wyszywany był barwną wełną, czy włóczką, jesteśmy prawie bezradni, gdyż sposób barwienia wełny jest nietrwały. Pierzmy więc w rozpuszczonych płatkach mydlanych lub w żółci bydlęcej rozpuszczonej w połowie wodą zimną. Wełny nie można prać w gorącej wodzie, gdyż skurczy się. Hafty wyszywane na opalach lub batystach, prasujemy wyciskając haft na lewej stronie, całą zaś tkaninę, niezahaftowaną, przygładźmy po prawej stronie by nabrała połysku, omijajmy jednak starannie haft.



Marja Stefkowa.

CO ROBIĄ NASZE KOBIETY?

Misje dworcowe, dział pracy „Tow. opieki nad dziewczętami w Warszawie", prowadzone wyłącznie przez kobiety, działalność swą spełniają na wszystkich kolejowych dworcach w Warszawie oraz autobusowych. Pomocy okazano 8.690 osobom. Wśród nich jest ogromna ilość dziewcząt wiejskich, które przybywają do stolicy w celu znalezienia pracy. Wiele z nich jest literalnie bez grosza, a nawet podróż odbywają piechotą z braku środków. — Wobec tego trzeba im natychmiast okazać pomoc, gdyż są narażone na wszelkie niebezpieczeństwa, wynikające z nędzy, nieznajomości miasta i naiwności. Dla dania im chwilowego przytułku urządzone są schroniska na dworcu Głównym i dworcu Wschodnim, gdzie udzielono 5.156 noclegów. Prócz tego prowadzone było schronisko na 16 osób przy ul. Czackiego, w którym zanotowano 4.989 noclegów, udzielonych 748 osobom, w czego 207 osobom bezpłatnie.

Związek Kobiet Polskich, Pracujących w Handlu i Biurowości, organizuje w swej siedzibie, Hoża 8, stałe zebrania członkiń, oraz prowadzi kursy języków obcych, których znajomość, zwłaszcza w handlu jest niezbędna, buchalterji i arytmetyki handlowej. Młodzież żeńską do pracy w tym kierunku zachęcać należy, bo wielką naszą bolączką są właśnie odłogiem leżące placówki handlowe, oddane zawsze w obce ręce.

W sali „Theologicum", dodać zaraz należy: przepełnionej, p. K. M. Morawski, przewodniczący „Zrzeszenia Pisarzy Katolickich" i utalentowany publicysta, zorganizował piękne zebranie,

na którem wystąpiły trzy polskie pisarki. — **P. Zofja Kossak-Szczucka** odczytała rozdział ze swego nowego dzieła, nad którem pracuje obecnie, a którego treść osnuta jest na dziejach czasów krucjaty. Piękny język, mocny rysunek postaci, pewną ręką kreślone obrazy, słowem wszystkie zalety tej znakomitej naszej pisarki uwydatniły się w krótkim, ale jakże zajmującym odczycie. **P. Wanda Miłaszewska** mówi a ,,O dziaduniu'', kochanym, niezapomnianym, wiecznie w jej pamięci żywym, a mówiła tak pięknie, z takiem poczuciem ich znaczenia rzucała każde słowo, dopełniając je wyrazem twarzy, głosu i spojrzenia, że całość nietylko wzruszała, ale stanowiła wyjątkowo artystyczne dzieło. — **P. Marja Czeska-Mączyńska**, autorka ,,Opowieści Chrystusowych'', przeczytała pięknie nowy swój utwór p. t. ,,Wizja Piotra Skargi'', dodając śliczny wiersz o macierzyństwie, w którym z czułością kobiecą opowiadała o nieroz ącznych węzłach matki z dzieckiem od chwili jego poczęcia.

Daniela Krakowska, artystka-skrzypaczka, obchodziła jubileusz swej 30-letniej pracy muzycznej. ,,Towarzystwo Popierania Twórczości Kobiet Polskich'' zorganizowało na cześć jubilatki piękny koncert, który wypełniała twórczość kobiet: Adelmy Preysówny, Zofji Wróblewskiej, której pieśni śpiewa p. Wilkorzewska, pp. Klechniowskiej, Łapuskiej, Dorabialskiej. Przedstawiciel Towarzystwa Muzycznego skreślił pracowity żywot Jubilatki, podniósł jej talent, zamiłowanie i wytrwałość oraz uczynność, które się objawiały w służbie społecznej. Serdeczny nastrój zgromadzenia, dużo depesz z Ameryki, życzeń i kwiatów, świadczyły o uznaniu dla pracy skromnej a zasłużonej jubilatki.

P. Emilja Grocholska jest redaktorką propagandowego pisma ,,La Femme Polonaise'', które pod jej doskona ym kierunkiem informuje zagranicę o działalności kobiet naszych w kraju. Pierwszorzędne siły działaczek spo ecznych, p. T. Męczkowskiej, H. Naglerowej, H. Szuchowej, H. Boguszewskiej, A. Paradowskiej-Szelągowskiej i wielu innych, w artykułach zdolnemi piórami kreślonych, dają zawsze rzeczowe i zajmujące sprawozdania, obrazujące ruch umysłowy i kulturalny prac naszych kobiet.

CO KAŻDA Z NAS WIEDZIEĆ POWINNA?

Wiedzieć powinna każda kobieta, mająca krewnych lub znajomych zagranicą, z którymi utrzymuje korespondencję, że należy ich objaśnić, aby, przeczytawszy w pismach obcych jakąkolwiek nieprzychylną wzmiankę o Polsce, natychmiast wycinali ją, notowali na niej źródło i datę i przysyłali ją do ,,Polskiego Instytutu Współpracy z Zagranicą'' — Warszawa, Marszałkowska 153 m. 4, którego zadaniem jest szerzenie prawdziwych wiadomości, dotyczących naszego narodu. Taka drobna dbałość nas wszystkich może przyczynić się do prostowania opinji, oddziaływującej źle na duże i ważne sprawy.

Wiedzieć powinny panie domu i matki rodzin, że czasem kilkodniowy wypoczynek w ciszy i dobrem powietrzu, przy oderwaniu pracą znużonego organizmu, daje więcej zażywki, aniżeli mnogie leki. Podmiejskie miejscowości: — **Karolin**, doskonale urządzony zakład, z dojazdem wagonem elektrycznym z ul. Nowogródzkiej. **Świder**, dom dla rekonwalescentów, z dojazdem wąskotorową kolejką z Pragi i normalną — dolną z Al. Jerozolimskiej. **Anin**, pensjonat zimowy w willi, która ma centralne ogrzewanie, kanalizację, elektryczność i telefon II podmiejska, Anin 4. Wszystko to miejscowości przystępne w cenie, a wyborne na wypoczynek.

Każda z nas, dziś więcej aniżeli kiedykolwiek, pamiętać powinna o tem, że groszowe oszczędności stworzą poważne sumy w podkreśleniu. Dla orjentowania się w wydatkach niezbędne jest skrupulatne ich notowanie. Bez żadnego nak adu pracy, ułatwi nam rachunki domowe **,,Książka rachunkowa i informacyjno-gospodarcza dla kobiety współczesnej''** Kosztuje tylko 1 złoty. Dostać ją można pod adresem: Warszawa, Koszykowa 44.

Wiedzieć trzeba, że bezp atne zakładanie telefonów trwać ma do 10 kwietnia 1935 roku. Bez telefonu, istotnie dziś żyć trudno. Ograniczyć rozmowy do niezbędnych, ale telefon założyć. Oddaje on nieobliczalne usługi.

Każda pani domu wiedzieć musi, że należy mieć w domu szufladkę czy półeczkę, w której zawsze powinny być: jodyna, sterelizowane: wata, gaza i bandaż. Soda oczyszczona, parę proszków solipiryny, flaszeczka wody Burowa, sól morszyńska. To wszystko środki pomocnicze w drobnych niedomogach, które mogą być niepotrzebne, i tego życzyć należy, ale przezornie jest mieć je w pogotowiu.

Każda z nas pamiętać o tem powinna, że instytucję z hasłem ,,Dzielmy się''! prowadzi dzielna kobieta, i że dzięki jej zabiegom tysiące głodnych dzieci się karmi i tysiącom nędznych egzystencyj — niesie się pomoc. — Jedna bułka, jedno jajko, jedna paczka cukru, byle codzień dana Mochnackiego 11, to otarcie łzy z oczu nędzarzy. Dzielmy się! Ratujmy głodnych!

MODA

Trudno o większą rozmaitość, dowolność, a często i praktyczność mody nad tę, jakiej objawy miewamy stale przed oczami. Zawsze do kostki spódnice angielskie na ulicę i niestety, treny, które już w ręku panie nosić muszą w salonie do tańca. Zawsze modny kolor czarny i modne barwy jasne. Ślicznie każdą spódniczkę wykończają sweterki, bluzki, krótkie spencerki, jedwabne, wełniane, a przedewszystkiem włóczkowe, własnej roboty zazwyczaj i barwne, do których się dopasowywa szalik i czapeczka, coraz mniejsza i coraz więcej na bok obfitych włosów rzucona.

Jedne suknie do stroju aż nazbyt otwarte z tyłu, a pod samą szyję sięgające z przodu, co prawie zakrawa na karykaturę. I suknie z otwartą szyją, rękawem wąskim lub długim, szerokim przy ręku, co znów rzadko którą kobietę ładnie ubiera. Barwy zielone we wszystkich odcieniach. Suknie wieczorowe czarne z szerokiemi pasami i spuszczonemi zwojami z kolorowej materji, jako szarfy, które często idą od samych ramion i spływają do dołu. Wszelkie falbanki na ramionach, rękawki jak skrzydła motyle, fantazyjne pelerynki, kolorowe paciorki, sprzączki, klamry, świecące guziki, spięcia, wszystko to niezmiernie urozmaica nasze ubranie i chroni od monotonji. Jużto zmieniać każdą niemal suknię i strojną i codzienną doskonale odświeżać można białemi kołnierzykami i mankiecikami, żabotami, które niby motyle rozpinają skrzydła na przodzie sukni. Narzuconemi krótkiemi kaftanikami, do stroju ze złotej czy srebrnej lamy, do skromniejszych sukien z aksamitu kolorowego, lub nawet sukna cienkiego. Barwy fioletowe, perłowe, pąsowe nawet bardzo ładnie odcinają się od ciemnego spodu. Słowem byle nieco gustu, pomysłu, staranności, ale niestety i pewnego wydatku, można jednak stale być dobrze ubraną. Kombinując kilka zmian, do jednej zasadniczej czarnej, popielatej, czy brązowej sukni, pończochy czarne niewiedzieć dlaczego wyszły z mody. Zastępują je popielate i barwne w różnych odcieniach. Niezmiernie praktyczna moda głębokich botów, pozwala pod spodem na lekki trzewik do pokoju.

Ale luty — a więc już przedsmak wiosny. Zaczniemy mówić w przyszłym numerze już o słońcu i pogodzie.

Mrówka.

Myj, szoruj, trzep, usuwaj kurz, a napewno unikniesz ,,plagi, o której się — nie mówi''

Bo właśnie pod tytułem wyżej przytoczonym czytałam artykuł w ,,Kurjerze Warszawskim'', a więc piśmie, które ma zawsze niezawodne informacje, że Warszawę nawiedzi ta plaga — o której się ,,nie mówi'', ale która może zatruć życie domowe doszczętnie.

Otóż, podobno Warszawę nawiedziła epidemja — pluskiew.

Niesłychane!

A stwierdzone przez kierownika miejskich zakładów sanitarnych p. Gryzina-Laskie, który, co powtarzamy za ,,Kurjerem Warszawskim'' twierdzi, że:

— Warszawa jest w tym roku całkowicie opanowana przez pluskwy. Że niema dzielnicy, niema prawie domu, w którym nie narzekanoby na tę plagę. Nawet pa ace i wille podmiejskie zwracają się z prośbą o pomoc do zakładów sanitarnych. Tem jest to straszniejsze, że podobno wszelkie dotychczas stosowane środki zaradcze okazują się — bezskuteczne. Sprowadzono nawet samolotem z Grecji w szklanych pudłach pająki, które miały zniszczyć pluskwy. Tymczasem nie popisały się. Zmiana klimatu widocznie wpłynęła na ich fizyczny ustrój i zbyt leniwie pełniły swą służbę, a pluskwy rozmnażają się nadal w rozmiarach dotąd niewidzianych.

Te i owe środki stosowane, wykazują chwilową pomoc, ale są często szkodliwe dla organizmów ludzkich; ewakuowanie zaś, na czas ich używanie, niezawsze da się uskutecznić. Słowem, sprawa paląca, a najeżona tyloma trudnościami, że zdawałoby się — beznadziejna.

Piszącą te słowa z całem współczuciem odnosi się do tych, których ci nieproszeni goście nawiedzili. Ale czy nie jedynym środkiem będzie to, co w nagłówku piszemy: ,,Myj! Szoruj! Trzep! Kurz usuwaj"! Mieszkam w Warszawie, w domu pięknym, starym. Objęłam moje mieszkanie po Rosjaninach. Zastałam w niem pluskwy, które spadały na nas z sufitu. Mieszkam w tym samym starym domu lat trzydzieści i... **dukata temu, kto znajdzie pluskwę.** Nigdy żadnych innych środków nie używałam poza: **myciem, szorowaniem, trzpaniem, odkurzaniem.** Wymaga to ogromnej staranności i niebywałej zaciętości w czynie. Ale, jest to, według mnie, jedyny środek, oparty na doświadczeniu i niezawodny.

Sądzę, że każda staranna gospodyni trzyma się tej samej zasady. Staranność jednak, wobec tego co już jest stwierdzonym faktem, podwoić należy, aby choć pojedyncze domostwa bronić od przykrej plagi, która często niewiadomo kiedy umie zamieniać się w klęskę. Widziałam sama, zwiedzając cudne miasto Amsterdam, w gruzach stary budynek teatru tak opanowany przez pluskwy, że musiano go zostawić swemu losowi, otaczając go fosą, aby nie rozsiewał zarazy.

Porządniczka.

Dnia 18 stycznia r. b. odbyło się pod przewodnictwem Prezesa Dr. Henryka Grubera doroczne bilansowe posiedzenie Rady Zawiadowczej P. K. O.

Po wysłuchaniu sprawozdania rachunkowego i sprawozdania Komisji Rewizyjnej, Rada zatwierdziła bilans P. K. O. za rok 1934, zamykający się czystym zyskiem zł. 5.863.695.87.

Stwierdzono znaczny rozwój we wszystkich działach pracy Instytucji, a w szczególności znaczny wzrost wkładów oszczędnościowych, który był prawie dwukrotnie większy aniżeli w roku 1933.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. W. L. z Warszawy. Najdawniejszą instytucją niesienia pomocy bliźnim jest u nas ,,Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo", założone przed 80 laty przez prawdziwą chrześcijankę, Paulinę z hr. Krasińskich Ludwikową Górską. Towarzystwo dotąd pełni swą misję, niosąc pomoc cierpieniom i nędzy ludzkiej.

Pannie Marji Gorazd. w Ustroniu. W Warszawie miała odczyt przed kilku tygodniami pani Marul Heram p. t. ,,O kobiecie francuskiej". Ale czy on był gdzie tłumaczony i drukowany — nie wiemy. Zapytamy i odpowiemy Pani pocztą.

P. W. Miącz. w Koluszkach. Każde najmniejsze zadraśnięcie, ukłucie szpilką, skaleczenie, przedewszystkiem należy posmarować jodyną, potem założyć sterelizowaną gazą i takąż watą, mocując je bandażem. Ręce trzeba dobrze umyć przedtem, nim się dotyka opatrunku. Właśnie w rubryce ,,Co każda z nas wiedzieć powinna", domową apteczkę zalecamy.

Pannie Helci Mar. w Sielcach. Niech Pani nigdy w swoim sądzie o ludziach nie polega na tem co kto o nich mówi. Niech Pani patrzy uważnie, zastanawia się i potem sama urabia swoją własną o nich opinję. Może się Pani i wtedy omylić, ale to już uspokoi pani sumienie, że nie sądziła Pani nikogo lekkomyślnie. Za list dziękujemy. Prosimy nadal o nas pamiętać.

P. Marja Okrza-Orzechowska wygłosiła w Związku Pań Domu odczyt na temat: ,,Aktualne zainteresowania, zamiłowania i sporty kobiet krajów europejskich".

P. W. R.

Na Fundusz Obrony Morza, składajmy choćby najmniejsze datki. Mareczki od 5-ciu groszy, są do nabycia w siedzibie L. M. K. Widok 10.

Z tych groszy, składać się będą miljony niezbędne dla rozbudowy portu Gdyni i potrzebnego sprzętu morskiego.

Dawajmy grosze — byle wszyscy.

KĄCIK DLA DZIECI

BARTUSIOWA DOLA.

Biedny był Bartuś mały, ani chaty, ani rodziny, ni przyodziewki godnej. Znajdą go wszyscy nazywali. W lecie to mu się tam jeszcze wiodło, bo za pastuszka bydło gromadzkie pasał — ale w zimie, pożal się Boże! Choć niby to gospodynie, co im w lecie za pastucha służył, co tydzień inna miała go nakarmić i na wyrku gdzie przespać się pozwolić, ale to tak w gadaniu, a naprawdę to bylejak go karmiły, a wysługiwały się nim: a to wody przynieś... a to drzewa urąb. A wydziwiały! Że słaby, że niezdara... a z czego w nim siły róść miały? z tej miski gorącej wody z nakrajanym w niej chlebem, gdzie i skwarek się nie znalazł i tej łyżki jałowych ziemniaków, co mu raz na dzień dały.

Jedne coby i nie pożałowały może, to nie miały więcej, drugie miały, ale dać nie chciały, serca im skąpstwem zatwardły. A najgorsza to była Francoszka. Bogata to była gospodyni, ale skąpa! że strach. Sobie i swoim to tam nie żałowała — ale biedaka każdego od drzwi pędziła i nawet dobrem słowem nie obdarowała. Nie wsmak też jej było to zimowanie Bartusia, ale cóż — inne nic nie gadały, to i ona musiała cicho siedzieć, by się na języki ludziom nie dostać. Najgorsze to były dni dla chłopaka u niej spędzone. A jeszcze nieraz gospodyni, od której szedł do Francoszki, przygadywała mu: — Nie wsmak ci moja wodzianka — jakby Bartusiowi co nie wsmak było, byle jeść co miał — bo ci Francoszki specyjały już pachną. — Nie odzywał się chłopaczek nic, ale łzami mu oczy zachodziły — boć nigdzie gorzej mu niż u tej bogaczki chyba nie było. Akurat mrozy się srogie nagodziły, jak do niej nastał; rąbał więc drzewo i rąbał, aż mu tchu w piersiach brakowało, a jeszcze mu gospodyni przygadywała, że się wolno rusza. — Oj! Gospodyni! — stęknął — ziąb taki w drewutni, że siekiera z palców wylatuje. — Ano właśnie — ona na to: — Żebyś się zwawo obracał, tobyś zimna nie czuł. Ja się ruszam jak się patrzy, to mi i mróz nie dokucza. — Popatrzył Bartuś na gospodynię i uśmiechnął się smutno. Hej! żeby on kożuch taki zasobny, a kabat watowany spodem i buty porządne miał — toby się na zimno nie skarżył. Spojrzał żałośnie na swe nogi szmatami obwinięte w drewnianych chodakach, na wytarty kubraczek wiatrem podszyty i na krzyż podartą chustką przewiązany i westchnął, ale ni słowa nie pisnął. Co tam sytemu o głodzie mówić... jeszcze go gospodyni wyszturcha albo zgoła precz wyżenie, więc zwijał się tylko ile mu sił stało. Całe rano drwa rąbał, a o południu przyniosła mu dziewczyna miseczkę żuru z ziemniakami i srogiem przykazaniem, by

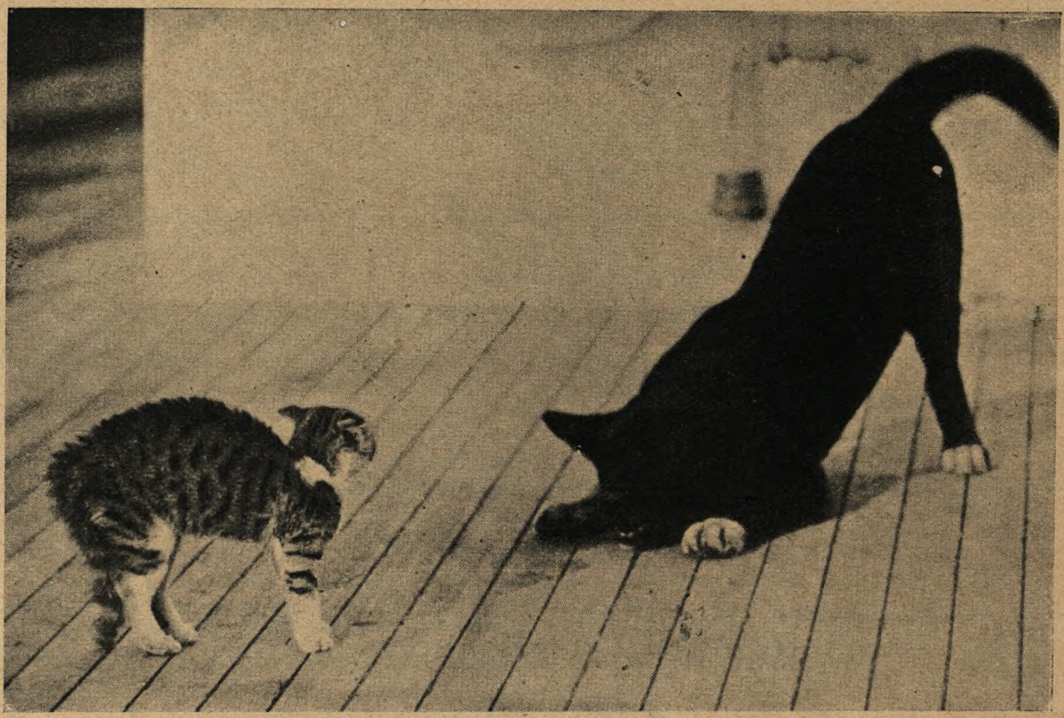
prędko jad., bo lecieć musi po sól do sklepiku na drugi koniec wsi. Ścierpnął Bartuś cały, mróz brał coraz większy, jakże on tyli świat poleci, w tej lichej przyodziewie. — A nie macie tam czego do okrycia, może jaki stary kubrak? — zapytał nieśmiało — mróz tyli, jakże polecieć zdole! — Ale hale! — mruknęła dziewczyna, zła, że jej z ciepłej izby wyjść kazano — widziałeś ty, żeby gospodyni co niepotrzebne było, wszystko się jej przyda i ino ten dobytek w skrzyniach dusi. — I obróciwszy się na pięcie, poszła. Wyskrobał Bartuś miseczkę i myśli: iść czy nie iść? — wytknął głowę za drzwi, a tu jak go w nos nie uszczypnie mróz — schował się spowrotem. Wtem spojrzenie jego padło na ścianę drewutni, wisiał tam stary wytarty kożuch gospodarza — chyba jeszcze dziadka gospodarskiego pamiętający — używany tylko przy grubej robocie. Nie namyślał się chłopak długo. Kożuch zdjął i weń się przyodział, a podwiązując go w pasie, mruczał do siebie: przecie go nie ugryzę, ino do sklepu przelecę. — Zmierzchało już, gdy powrócił. Skrzypnęły drzwi i rozległ się swarliwy głos Francoszki: jesteś nareszcie, gdzie ty się włóczysz, dawaj sól! — Bartuś podał jej sól, ale w tej chwili wzrok gospodyni spoczął na nim. Skoczyła ku niemu a za ramiona go wziąwszy, trząść nim poczęła bez miłosierdzia, wykrzykując przytem: Kożuch gospodarzowi ukradłeś! Ty znajdo! Ty złodzieju! — Oj! Darujcie gospodyni! — szlochał Bartuś — źlem zrobił, żem was o pozwolenie nie pytał, ale po sól śpieszyliście... a mróz tyli... — Dam ja ci mróz! Znajdo paskudny! Rozdziewaj się z kożucha... — Ady, gospodyni, choć do izby pozwólcie wejść, ograć się trochę!... — Juści do izby. Żebyś mi co tam jeszcze ukradł, rozdziewaj się! — I zdarłszy z niego kożuch krzyknęła jeszcze: fora ze dwora — wynoś się — już mi tu darmo chleba jeść nie będziesz... — A pójdę, pójdę — krzyknął Bartuś — bo nawet ten mróz sprawiedliwszy będzie i mi osierniejszy niż wy! — i z temi słowy wybiegł na drogę. Trochę się niemiło Francoszce zrobiło, chciała chłopaka zawołać, ale że ziąb ją przeszedł, więc wzruszyła ramionami i mrucząc: przeprosi się, to wróci... — do izby się cofnęła. A tymczasem Bartuś drogą jak nieprzytomny biegł — aż do Bożej Męki przypadłszy, na kolana się osunął i z płaczem kajać począł: Jezusiczku słodki, winnym ja, żem bez pozwolenia ruszał! Znajda ja i bezdomny sierota — alem nie złodziej. Ty widzisz serce moje!... — Tymczasem mróz jakby chciał okazać, że wzruszył się dolą chłopca, zelżał swoje okowy, a śnieg zaczął sypać, pokrywając pola, drogi, płaczącego i ramiona rozpostartej nad nim Bożej Męki...

W tym czasie powracał z miasta saniami stary Jan, gospodarz bogaty ze wsi sąsiedniej. Jechał i markotno myślał, jakto sami z żoną zostali, bo córka jedyna wydała się do trzeciej wsi, przydałaby się jakaś młoda dusza w domu. Przejeżdżając koło Bożej Męki, czapkę zdjął pobożnie i — oczy przeciera. Pod krzyżem postać jakaś klęczy — czy mu się zwiduje? zatrzymał konie — zlazł z wozu i podchodzi bliżej — Jezu! A toć to wyrostek licho odziany, klęczy śniegiem osuty i napół przytomny...

Otworzył oczy Bartuś: Jakasi izba jasna... obrazy na ścianach... w niebie jest czy co? Bo mu tak mięciutko i ciepło leżeć... A nad nim pochyla się łagodna twarz staruszki i parą siwych oczu się do niego uśmiecha. — Dzięki Bogu — zawołała — otworzył oczy!

Ostatnia to już była niedola Bartusiowa — przygarnęli go starzy Janowie i na człowieka wychowali.

H. Rostafińska-Choynowska.



..jak pies z kotem.

LUTY

Śpi pod lasem wioska biała
Śniegiem zasypana —
W lesie nocą wilki wyją
Do samego rana;
Ale podejść im do sioła
Nadziemska moc wzbrania,
Bo gromnicą Matka Boża
Te chaty osłania.

H. R. Ch.

NA SANECZKACH

Na saneczkach suniem
Z górki na pazurki!
Szybciej my po śniegu,
Niż po niebie chmurki.
Sypcie chmurki śniegiem,
Bardzo was prosimy,
Żeby miękko było,
Gdy się przewrócimy.

H. R. Ch.

Redaktor: **Dr. Józef Zawidzki.** Wydawcy: **Stow. Mis. Księży Pallotynów.**
Redaktorka działu kobiecego: **Lucyna Kotarbińska.**
Wykonano w Drukarni **Archidiecezjalnej, Warszawa,** Krakowskie-Przedmieście 71.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD KIEROWNICTWEM WARSZAWSKIEGO KLUBU SZARADZISTÓW.

PIERWSZY KONKURS KWARTALNY.

(Ciąg dalszy).

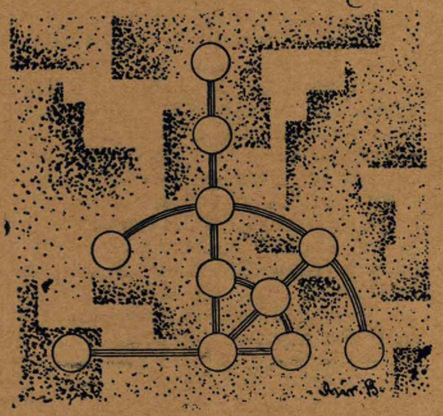
Termin nadsyłania rozwiązań zadań trzytygodniowy, licząc od daty otrzymania numeru.

3. SZARADA (3 pkt.).

Pierwszych każdy człek się boi,
chociaż nie wie sam dlaczego...
Chłop, przed niemi chcąc się zbroić,
nieraz chwyta **dwa-trzeciego.**
Ale trudno walczyć z niemi!
Straszne są ich twarze blade!
Lepiej czyste mieć sumienie
i nie wchodzić im w paradę.
Chłopy czy też **trzecie-czwarte**
winni wiedzieć o tem przecie,
że na jasną życia kartę,
cień nie pada nigdy w świecie!
Żyć pogodnie i wesoło,
być uczciwym, choć złe czasy,
choć **dwa-czwarte** rosną wkoło,
choć nas nie stać na frykasy!
Pierwszy-czwarty jest człek taki
i napewno zginie marnie,
który mimo ludzkie braki,
wciąż ku sobie wszystko garnie!
Człek uczciwy nie zna strachów,
widm, ni **pierwszych** się nie boi.
Czy z pod strzechy, czy z pod dachu,
myśmy wszyscy bracia swoi.
Cudzym kosztem żyć nie trzeba,
o swą tylko dbając chwałę!
Gdy się ma kawałek chleba,
niepotrzebne są już **całe**!

A. T. Górecki.

4. ŁAMIGŁÓWKA MATEMATYCZNA (3 pkt.).



W kółka powyższej figury, należy wpisać cyfry: 2, 4, 6, 8, 10, 12, 14, 16, 18, 20, 22, — w ten sposób, aby suma ich w kółkach połączonych wynosiła: 44.

M. S. Budko (czł. Kl. Sz.).

5. ZAGADKI

(po 2 punkty — razem 4).

I.

Gdy **pierwszy przy kieliszku**
przytrzyma cię czas długi
to płynąc do Krakowa
uważaj wciąż na **drugi**, —
bo możesz łatwo ugrząść na piachu
i nie zobaczyć **zabytku** — brachu!

II.

Weź na **pierwsze** symbol radu,
dwa — wstąp na wódkę i... gadu,
trzy — wstąp znowu, lecz... nie gadu,
a spożyj z kłączy **całego** jedzenie,
aby odświeżyć sobie podniebienie.

„Eszet" (czł. Kl. Sz.).

6. REBUS (6 pkt.).



Należy odgadnąć znaczenie rebusu, na którego treść składa się 11 wyrazów, o początkowych literach: W, g, s, w, w, s, m, ś, a, d, c.

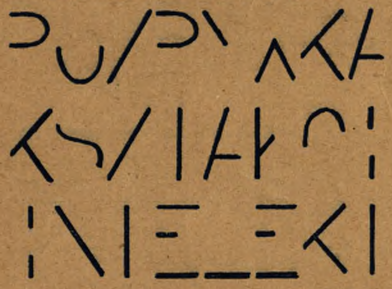
M. S. Budko (czł. Kl. Sz.).

7. SZARADA (3 pkt.).

W **całości** swojej rzecz to niewinna, —
w Italji miasto ma takie miano.
Treść jej natomiast wypadnie inna,
gdy **Pierwsza-trzecia** w wieczór czy rano
ze **wspakdrugiego oraz trzeciego**
(może być wspakdwa i wspakpierwszego)
wypadnie na bruk i **drugie trzecie.**
. . . .
Nie siedź **Raz-drugo** na parapecie!...

A. Mieczkowski (czł. Kl. Sz.).

8. ŁAMIGŁÓWKA (2 pkt.).



Powyższe pismo należy uzupełnić i odczytać rozwiązanie.

„Dżon".

LISTA UCZESTNIKÓW I LOSOWANIA III KONKURSU KWARTALNEGO 1934.

Bakoński W. Sulejów 67, Czepiel K. Warszawa 26, Cześnik T. Ruda 24, Denasiewicz K. Drohobycz 67, Derżko H. Warszawa 19, Ikaniewicz B. Wołkowysk 28, „Izyda" Warszawa 27, Jastrzębska Z. Warszawa 67, Jodłówna S. Wilno 20. „Jur i Hala" Kresy 67, Klimczak R. Warszawa 67, Kowalski N. Warszawa 37, Kozłowska H. Warszawa 67, Kozłowski Cz. Warszawa 67, Kozłowski N. K. Warszawa 67, Leitnerówna T. Brodnica 25, Lewicki J. Warszawa 19, „Lilla" Warszawa 67, Lilpop K. Warszawa 67, Łopatto J. Warszawa 67, Łukawski J. Warszawa 28, „Maryśka z Pohulanki" 67, Miłowski E. Poznań 67, inż. Modrzejewski J. Lublin 67, Mokrzycka Drohobycz 67, Nowicki W. Warszawa 40, Nubert A. Warszawa 40, Drowa Opielińska H. Środa 67, Ochs N. Tarnopol 43, Pankiewicz W. N. Miasto 29. Pokorny Ł. Warszawa 19, „Q. P." Wilno 67, Reiss J. Złoczów 43, Rybakówna Z. Lublin 21, Rzeszot L. Warszawa 32, Senze Irena Żychlin 67, Siporowiczówna M. Łuniniec 49, Sławnicki T. Królewszczyzna 67, inż. Słowikowski Z. Warszawa 67, Strublówna M. Warszawa 67, Surma J. Białystok 49, Szczepański W. Łódź 29, Turek G. Warszawa 12, Ubiegło S. Warszawa 36, Warszałowa J. Lwów 38, Wiśniewski B. Warszawa 67, Wysocka M. Warszawa 67, Zalewska M. Warszawa 67, Zielińska T. Warszawa 11, Żydło W. Warszawa 35.

Zgodnie z warunkami konkursu przypadły w drodze losowania, następującym osobom — **książkowe**

nagrody kwartalne:

p. Klimczak R. Warszawa
p. Wysocka M. Warszawa

nagrody miesięczne:

p. Drowa Opielińska H. Środa
p. Senze J. Żychlin

nagroda autorska:

p. Sobecki T. Poznań.

Nagrody wysyła się równocześnie pocztą.

M. Sł.

KOMU ZA MAŁO

ZE SWIATA RADJA

TAK WARSZAWA SŁUCHAŁA KIEPURY...

Na kilka dni przed 10 stycznia, w prasie i przez radjo zapowiedziano koncert Jana Kiepury w Teatrze im Słowackiego w Krakowie. Kiepura nie tak znowu często przyjeżdża do kraju, aby koncertów jego nie uważać za ucztę artystyczną wyjątkowej wartości. Oczywiście, słuchanie Kiepury bezpośrednio, mogło być tylko przywilejem ograniczonej ilości osób, tylu osób, ile tylko mógł pomieścić Teatr Słowackiego. A przecież Kiepurę zapowiedziała cała prasa polska, jakby mówiąc swym czytelnikom: — „Zarezerwujcie sobie godziny wieczorne we czwartek 10 stycznia i wytężcie słuch, albowiem w tym dniu i o tej godzinie usłyszeć możecie największego śpiewaka, jakiego Polska dała światu!". Pisano tak dlatego, że nie było w tem przesady: Kiepurę mógł słyszeć nietylko Kraków, Lwów, Wilno, Warszawa, Poznań, Gdynia — cała Polska, ale i świat szeroki. W zdarzeniu tem zaszedł jednak

fakt nieoczekiwany.

Kiepurę odwołano. Poszły w świat alarmujące wieści, że znakomity artysta zachorował, że wskutek przeziębienia, nabawił się stanu zapalnego przewodów nosa i będzie musiał poddać się operacji. Mówiono, że do Krynicy, gdzie bawił, przyleciéć miał z Wiednia samolotem specjalista laryngolog. W związku z tem koncert odwołano. Na szczęście, wiadomości okazały się przesadne, a Kiepura szybko wrócił do zdrowia i zgodził się na koncert w dniu 14 stycznia, o godzinie 8-ej wieczorem. Przebieg wydarzeń

spotęgował zainteresowanie.

Oczekiwano z zaciekawieniem, jak też będzie brzmiał głos Kiepury po chorobie? Co będzie śpiewał artysta? Jak długo? Co powie o sobie? Pytania były na ustach wszystkich radjosłuchaczy, którym zapowiedziano transmisję na wszystkie rozgłośnie polskie. Trochę jednak odkładano na ostatnią chwilę z przygotowaniem odbiorników lub nabyciem nowych tam, gdzie ich nie było. Z zasięgniętych przez nas informacyj, dowiedzieliśmy się, że wiele osób zwlekało do ostatka, przypuszczając, że i ten drugi termin może być odwołany. Tak przynajmniej było w Warszawie. Dopiero w sam dzień koncertu, 14 stycznia ruch w sklepach z radjosprzętem wzrastał z godziny na godzinę. Pod wieczór był wprost fenomenalny.

Prawo głośnika i przywilej słuchawki.

Radjosłuchacze-technicy z amatorstwa — dłubali, majstrowali, sprawdzali. W domach, gdzie były odbiorniki lampowe — chętniej zapraszano gości na Kiepurę. Ale inaczej urządzali się właściciele detektorów: ci — wprost przeciwnie — unikali krewnych, znajomych i przyjaciół Trudno przecież byłoby obdzielić wszystkich jedną lub choćby dwoma parami słuchawek. Kryształkowicze raczej konspirowali się Mamy wiadomości, że ludzie pośpiesznie wdrażali się w arkana techniki radjowej. Szukano słuchawek z gniazdkami, które umożliwiały włączanie jeszcze jednej pary. W ten sposób, kto miał dwie pary słuchawek — mógł podwoić ich liczbę. Ale i to nie wystarczało, bo i jakże? W rodzinie dość licznej każde przecież miał prawo do Kiepury. Trudności rozwiązywano tu kluczem równości i sprawiedliwości, ustalając

dyżury do Kiepury.

W zależności od liczby „uprawnionych do słuchania", tudzież ilości słuchawek, ustalano „dyżury". Wypadało wtedy od godziny do 20 minut na osobę. Prawdziwy kłopot był jednak z takim, którego „dyżur" wypadł... na Dziennik Wieczorny, albo: „Jak pracujemy w Polsce", lub „Ciemne głębie oceanów".. nadawane w przerwach.

Czgo żądano w sklepach?

Jak już powiedzieliśmy, wielu odkładało do ostatniej chwili rewizję gotowości i sprawności swych odbiorników. Okazywało się wtedy, że nie wszystko jest w porządku. Wypadało więc biegać po sklepach, szukać brakujących części, lub łapać w ostatniej chwili, co było pod ręką, respektując, oczywiście, zdolność kieszeni.

Najczęściej szukano części.

Obeszliśmy, w celach sprawozdawczych, szereg znanych i mniej znanych, popularnych i luksusowych firm radjowych. Prawie wszędzie mówiono nam, że popyt na sprzęt radjowy wzmógł się żywiołowo w samym dniu koncertu, aczkolwiek i na kilka dni przedtem był już żywszy, jak zwykle. Niektóre firmy miały obrót o 50 procent większy, niektóre wielokrotnie pomnożony. Można się tego było domyślać z niedomówień, a trudno było pytać o cyfry ścisłe. W sklepie warszawskiego „Forda radjowego" powiedziano nam, że najchętniej i najczęściej remontowano stare odbiorniki. Do firmy przywożono fenomenalne „graty" i z lękiem prawdziwym pytano, czy z tego mogą jeszcze być „ludzie"?

Szły więc linki antenowe, cewki, kondensatory, izolatory, wtyczki, słuchawki, śrubki, druciki, kryształki i lampy katodowe.

Odbiorniki wynajmowane.

Niemal z rozpaczą przyjmowano oświadczenia sprzedawców, stwierdzających, że na naprawę starego aparatu zapóźno. Klienci proponowali wtedy wynajem odbiornika pod zastaw i za stosowną opłatą. Nierzadkie były wypadki zapotrzebowania również pomocy technicznej przy zakładaniu instalacji. Nabywcy byli rozmaici: zgłaszali się ludzie bogaci, średnio zamożni i bardzo liczący się z groszem. Wszyscy przecież jednakowo — chcieli być na koncercie Kiepury.

W magazynie, sprzedającym aparaty luksusowe, powiedzmy w okolicy ul. Sienkiewicza — mówiono nam, że w ostatniej chwili były propozycje nabycia odbiornika na raty. Zdarzały się jednak wypadki, że brano aparaty za gotówkę, gdy wyjaśniło się, że procedura przy sprzedaży ratowej jest dłuższa i wymaga pewnych formalności gwarancyjnych.

Nie zamykać sklepu! jadę taksówką!

Niektóre firmy otrzymywały alarmujące wezwania telefoniczne z prośbą o zatrzymanie personelu w sklepie. Do jednego z magazynów w śródmieściu dzwoniono z Okęcia, że kilku nabywców wsiada w tej chwili do taksówki po części radjowe i... kryształek, który zgniótł się w ostatniej chwili przy montowaniu apartu. Wypadło zaczekać. Rzeczywiście po godzinie 7-ej zajechała taksówka po cenny kryształek. Klienci odjechali tą samą kosztowną drogą, aby zdążyć na czas koncertu do domu.

W godzinach koncertu lokale publiczne z urządzeniem radjowem były dosłownie przepełnione, zato ulice świeciły dość wyraźną pustką. Tak Warszawa słuchała koncertu Kiepury przez radjo!

ZAINTERESOWANIE ANGLJI KOLENDAMI POLSKIEMI.

W dniu Trzech Króli Polskie Radjo nadało tradycyjną Szopkę Betleemską, opracowaną przez dr. Franciszka Pawliszaka na podstawie tekstów ze starych kantyczek. W związku z tą audycją nadszedł do radja list p. R. A. Boot z Leeds w Anglji (3 Hamilton Avenue) z zapytaniem w jaki sposób możnaby otrzymać teksty i nuty starych kolend polskich, gdyż wzbudziły one podziw i zaciekawienie. Wypadek ten jest jeszcze jednym dowodem wielkiej użyteczności propagandowej radja poza granicami Polski.

REKORDOWY WZROST ABONENTÓW RADJOWYCH.

Wzrost liczby słuchaczy radjowych, jaki daje się ostatnio obserwować w Polsce, osiągnął w grudniu rekordową cyfrę 35.000 w ciągu miesiąca. Dzięki temu dnia 1 stycznia Polska liczyła 374.047 abonentów radjowych. Jeśli chodzi o wsie i miasteczka o ludności do 5.000 mieszkańców, gdzie właśnie daje się zaobserwować największy wzrost liczby nowych słuchaczy radja, to w grudniu przybyło tam 14.128 abonentów. Miasta ponad 100.000 mieszkańców dały 8.558 nowych radjoabonentów, miasta zaś o ludności od 5.000 do 100 000 mieszkańców — 10.719 nowych abonentów. Ogólna liczba słuchaczy opłacających abonament jednozłotowy wynosiła 1 stycznia r. b. 18.187 osób. Ciekawy rekord pobił w grudniu Borysław, w którym nie ubył w ciągu tego miesiąca ani jeden abonent.

DOBRA NAGRODA NA KONKURSIE ROLNICZYM.

Z Sambora donoszą, że na konkursie Przysposobienia Rolniczego w powiecie samborskim główną nagrodę stanowił odbiornik radjowy w głośnikiem. Nagrodę zdobył zespół Przysposobienia Rolniczego ze Strzałkowic pod Samborem, przeznaczając ją do świetlicy miejscowej organizacji rolniczej. W ten sposób Strzałkowice za pokazową pracę na roli otrzymały wspaniałą nagrodę w postaci odbiornika radjowego.

PIĘKNE WYDAWNICTWO POLSKIEGO RADJA.

Polskie Radjo ogłosiło drukiem zbiór „Myśli Wybranych", które były odczytywane w ubiegłym roku przez radjo codziennie o godz. 20.00. „Myśli" te w układzie Artura Górskiego miały bardzo licznych zwolenników wśród radjosłuchaczy. Książka liczy ponad 200 stron i ozdobiona jest drzeworytami.